

A photograph of a person with long hair, wearing a black t-shirt and camouflage pants, standing in front of a dilapidated wooden building with a thatched roof. The person is looking into a dark opening in the wall. The building's walls are made of vertical wooden planks, many of which are missing or damaged. The roof is made of dark, layered material, possibly mud or thatch, supported by wooden beams. The scene is outdoors with trees and grass visible in the background.

BARTOSZ STAŃDA
NA TROPIE
LOKALNYCH HISTORII



Instytut
im. Oskara
Kolberga

Bartosz Stańda

**NA TROPIE LOKALNYCH
HISTORII**

INSTYTUT IM. OSKARA KOLBERGA
Poznań 2019

Redakcja naukowa:

Anna Weronika Brzezińska, Aleksandra Paprot-Wielopolska,
Katarzyna Rybarczyk, Monika Różańska, Mikołaj Smykowski

Recenzenci:

Prof. UwB dr hab. Urszula Wróblewska, Uniwersytet w Białymstoku
dr Marcin Owsiniński, Muzeum Stutthof w Sztutowie

Korekta:

Anna Szymkowiak, Stefania Zielonka

Fotografie na okładkach:

Marylin, fot. Jagoda Celichowska

Projekt okładki:

Anna Szymkowiak

Skład i łamanie:

Marlena Vongsay

Za wyrażenie zgody na przedruk tekstów oraz pomoc w ich zredagowaniu bardzo dziękujemy następującym osobom i instytucjom: Marta Gradowska, Marta Jaworska, Marcin Owsiniński, Urszula Wróblewska, Irena Kabat, Piotr Szwiec z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Stanisław Słopeń – redaktor naczelny kwartalnika „Przegląd Wielkopolski”, Leszek Sarnowski z kwartalnika „Prowincja”, Andrzej Chłudziński z Wydawnictwa Jasne, Witold Kundzewicz – redaktor naczelny portalu epoznan.pl, Marek Maciołek z Wydawnictwa TIPI, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Muzeum Narodowe w Gdańsku

Książkę sfinansowano dzięki zbiorce społecznościowej
oraz Polskiemu Towarzystwu Ludoznawczemu Oddział w Poznaniu.

Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest pod adresem:

<http://cyfrowearchiwum.amu.edu.pl/>

ISBN 978-83-945557-8-8

Institut im. Oskara Kolberga w Poznaniu,
61-812 Poznań, ul. Kantaka 4
[www. www.oskarkolberg.pl](http://www.oskarkolberg.pl), instytut@oskarkolberg.pl

SPIS TREŚCI

<i>Poznajcie Bartka</i> (Anna Weronika Brzezińska, Aleksandra Paprot- -Wielopolska, Katarzyna Rybarczyk, Mikołaj Smykowski)	5
Część I: POZNAWANIE ŻUŁAW	7
Tiegenort/Tujsk po II wojnie światowej – wspomnienia mieszkańców (wspólnie z <i>Martą Gradowską</i>)	9
Nowy Staw w oczach jego mieszkańców. Problemy i perspektywy rozwoju	19
Wojna o kota, czyli o problemach towarzyszących kształtowaniu się nowych społeczności na Żuławach Elbląskich	35
Osadnictwo na Żuławach. Przestrzenne zróżnicowanie osadnictwa po 1945 roku	49
Osadnicy	63
Część II: W POSZUKIWANIU LOKALNOŚCI	67
Wśród Polaków na rumuńskiej Bukowinie (wspólnie z <i>Katarzyną Rybarczyk</i>)	69
Opuszczone miejsca – nieznanne obszary badawcze	71
Zmiany kulturowe elementów obrzędów ślubnych na przykładzie <i>polterabend</i> w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim i wągrowieckim (wspólnie z <i>Martą Jaworską</i>)	93
Od społeczności lokalnej do zbiorowości terytorialnej. Zmiany przestrzenne, społeczne i kulturowe wsi wielkopolskiej na przykładzie wsi Wiry	107

Puszcza Pyzdrska. Biała plama na mapie polskich regionów etnograficznych?	123
Projekt „Puszcza Pyzdrska. Oledrzy i ich żelazne domy”, wrzesień-czerwiec 2010 oraz konferencja „Puszcza Pyzdrska – Oledrzy i ich żelazne domy. Stan dziedzictwa i perspektywy na przyszłość”, Blizanów, 13 listopad 2009	137
Część III: DZIENNIKARSKIM OKIEM	141
Dziennikarz do spraw lokalnych	143
Wielka katastrofa kolejowa w Poznaniu. Osiem osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych	147
Relacje ocalałych z katastrofy kolejowej na Jeźycach. Osiem osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych	153
Zapomniana katastrofa kolejowa. Urodziny dyżurnego ruchu zakończone czołowym zderzeniem pociągów	155
O dziadku powstańcu	163
Chłoporobotnik Wania	167
 Bibliografia prac (oprac. Irena Kabat)	 169
 ALBUM TERENOWY	 173

POZNAJCIE BARTKA

Trzymają Państwo w rękach zbiór tekstów, których autorem był Bartosz Stańda. Nasz Przyjaciel i Kolega, którego pożegnaliśmy w kwietniu 2019 roku. Każdy z przytoczonych tutaj artykułów, wpisów i prac naukowych pokazuje, jakim człowiekiem był Bartek, czym się interesował, co go ciekawiło i czym zajmował się przez kilkanaście ostatnich lat. Pomimo tego, że „na etnologię” trafił z przypadku, bardzo szybko stała się ona bardzo ważnym elementem jego życia. Naukowe wyjazdy badawcze, eksplorowanie Wielkopolski, rozmawianie z ludźmi, poszukiwanie informacji i ciekawostek sprawiały, że wszedł w ten świat bez reszty. Uwielbiał podróże i odkrywanie nowych miejsc. Każdą wolną chwilę starał się wykorzystać w pełni, ruszając na niedalekie rowerowe wyprawy lub poznając odległe zakątki Europy. Gdy zostawał w domu, przygotowywał kolejną warkę w swoim przydomowym browarze Wuja Wania lub grał z przyjaciółmi w planszówki.

Jego zainteresowania badawcze skupiały się szczególnie na obszarze polskiej wsi. Badał tereny Wielkopolski oraz Żuław Wiślanych, a czas swoich studiów etnologicznych zwieńczył wyjazdem badawczym na rumuńską Bukowinę. Ponieważ jego zainteresowania naukowe zostały ukształtowane przez wyjazdy na Żuławy (pierwszy w 2008 roku), cykl tekstów poświęconych temu regionowi i niezwykłym spotkaniom z jego gościnnymi mieszkańcami rozpoczyna tę książkę. Od zachwyty nad krajobrazem naturalnym

i architektonicznym Bartek szybko przeszedł do fascynacji niezwykle losami ludzkimi, które udokumentował. Odbił wiele godzin rozmów, wysłuchał wielu wzruszających opowieści, a potem je wszystkie opisał – każdorazowo odnosząc się z dużym szacunkiem do swoich rozmówczyń i rozmówców.

Jako poznaniakowi i Wielkopolaninowi bliskie były mu poszukiwania lokalnych tematów także w tym regionie. Od zainteresowań podpoznańską wsią Wiry, z którą był związany lokalnie, przez odkrywanie jej puszczańskich terenów i angażowanie się w lokalne projekty, aż po obserwacje swojego miasta i nieodkrytych przez innych przestrzeni - zainteresowanie najbliższym otoczeniem sprawiło, że jako dziennikarz Bartek specjalizował się w przypominaniu zapomnianych historii. Podczas zbierania do nich materiałów wykazywał się niezwykle pasją, skrupulatnością oraz intuicją, dzięki której udawało mu się odszukać wiele archiwaliów. Co roku też przypominał nam wszystkim postać swojego pradziadka – powstańca wielkopolskiego.

Ta książka jest wyrazem naszej o Bartku pamięci i tęsknoty za rozmowami, wyjazdami, planowaniem kolejnych wypraw...

*Anna Weronika Brzezińska
Aleksandra Paprot-Wielopolska
Monika Różańska
Katarzyna Rybarczyk
Mikołaj Smykowski*

CZEŚĆ I: POZNAWANIE ŻUŁAW



Fot. 1. Bartek z Martą Jaworską podczas badań terenowych na Żuławach w 2009 roku, fot. M. Różańska

**TIEGENORT/TUJSK PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ –
WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW¹
(WSPÓLNIE Z MARTĄ GRADOWSKĄ)**

Tiegenort, a od 1945 roku Tujsk, to jedna z wielu żuławskich wsi, należących do powiatu nowodworskiego, być może nie wyróżniająca się specjalnie spośród innych. To jednak przede wszystkim wieś, do której trafiliśmy pierwszego dnia naszych badań, a i później wielokrotnie do niej wracaliśmy. Zanim jednak zaprezentujemy wyniki, chcielibyśmy przybliżyć obraz miejscowości do 1945 roku.

W 1349 roku wieś została założona przez Henryka Dusemera jako ulicówka. Położona była przy kanale, łączącym rzekę Tugę z Wisłą Elbląską (dziś bardziej znaną jako Szkarpa) oraz dalej – z Wisłą Królewiecką. Dodatkowo wieś położona jest przy drodze łączącej Nowy Dwór Gdański ze Stegną. Usytuowanie na szlakach transportowych znacznie podnosiło ówczesne znaczenie Tujska. W 1604 roku wraz z budową kościoła powstała pierwsza para-

¹ Marta Gradowska, Bartosz Stańda, *Tiegenort/Tujsk po II wojnie światowej*, w: *Żuławy w poszukiwaniu tożsamości, Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 15 listopada 2008 roku przez Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku we współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie*, red. A.W. Brzezińska, Pruszcz Gdański-Gdańsk: Wydawnictwo Jasne, Muzeum Narodowe w Gdańsku 2009, s. 107-114.

fia ewangelicka w Tujsku, jednak już w 1686 roku pojawiła się konieczność budowy nowego kościoła, który przetrwał do 1945 roku. W XVII wieku na tereny Tujska w wyniku akcji kolonizacyjnej napłynęli nowi mieszkańcy. W 1820 roku wieś liczyła 315 mieszkańców, w tym 24 menonitów. W ciągu kolejnych 60 lat liczba ta zwiększyła się do 334 ewangelików i żydów, ale jednocześnie zmalała liczba osób wyznania menonickiego. Wiadomo również, iż w 1885 roku stały we wsi 43 domy mieszkalne.

W trakcie naszego pobytu w Tujsku przeprowadziliśmy sześć wywiadów z ludźmi przybyłymi do Tujska w latach 1946–1964. Wśród naszych rozmówców znalazło się pięć kobiet oraz jeden mężczyzna, których pokrótce przedstawimy.

Pani Maria swoje dzieciństwo spędziła we Francji, gdzie w trakcie II wojny światowej zmarł jej ojciec. Wtedy to mama pani Marii postanowiła powrócić do kraju. Na skutek tej decyzji cała rodzina trafiła do miejscowości Choczniak w powiecie wadowickim, a następnie do Chodkowa w powiecie sandomierskim. Stamtąd w kwietniu 1946 roku przeniosła się na Żuławy. Pani Maria to szczególny informator ze względu na to, iż jest jednym z niewielu żyjących osadników przybyłych do Tujska wraz z pierwszą falą zaraz po II wojnie światowej. Warto również nadmienić, iż pani Maria zamieszkuje jedyny w Tujsku dom podcieniowy. Niestety, podcień ten został zbudowany w czasach współczesnych.

Kolejna informatorka to pani Irena, która przybyła na Żuławy w 1964 roku z powiatu sandomierskiego. Jest właścicielką jednego z niewielu we wsi domów powstałych już po II wojnie światowej, a oprócz tego na terenie gospodarstwa pani Ireny znajduje się nieużywany dom drewniany, który w chwili obecnej przeznaczony jest do rozbiórki.

Następnymi informatorkami były pani Krystyna oraz pani Marianna. Obie panie przybyły na Żuławy z powiatu sandomierskiego – pani Krystyna w 1960, a pani Marianna w 1955 roku. Wart odnotowania jest fakt, iż pani Marianna jako jedyna zdecydowanie negatywnie oceniła swoją decyzję o przeprowadzce na Żuławy i żałuje tego kroku.

Przedostatnim informatorem jest pan Władysław, który przybył do Elbląga w 1960 roku, a około 20 lat temu zamieszkał w Tujsku.

Ostatnią osobą, z którą rozmawialiśmy w Tujsku, jest pani Alfreda, przybyła na Żuławy w 1953 roku z Sierpca w dawnym województwie warszawskim. Informatorka ta zamieszkuje w ostatnim domu w Tujsku, w pewnym oddaleniu od centrum wsi, a jednocześnie jako jedyna z naszych rozmówców nie pochodzi z terenu powiatu sandomierskiego. Dzięki temu mogła zwrócić naszą uwagę na kwestie dostrzegalne z jej perspektywy.

W dalszej części tego referatu chcielibyśmy zaprezentować stosunek naszych mieszkańców do kilku kwestii, które poruszyliśmy w wywiadach. Na początek przybliżymy, jak nasi rozmówcy trafili na Żuławy, jak zapamiętali drogę oraz swoje pierwsze dni w nowym miejscu zamieszkania. Następnie wspomnimy o wspólnym pochodzeniu większości mieszkańców Tujska, a już pobieżna analiza danych naszych informatorów pokazuje, że większość osadników pochodzi z obszaru powiatu sandomierskiego. Kolejnym problemem, który chcielibyśmy poruszyć, jest nastawienie do dziedzictwa pozostawionego przez przedwojennych mieszkańców. W trakcie badań zapytaliśmy naszych mieszkańców m.in. o ich stosunek do usunięcia ewangelickiego cmentarza i utworzenia na jego miejscu cmentarza rzymskokatolickiego. Pytaliśmy o postawę osadników względem pozostawionego mienia, takiego jak zabudowa wsi, ale również meble i narzędzia. Próbowaliśmy również dowiedzieć się, czy w pamięci mieszkańców zachowała się niemiecka nazwa miejscowości. Następnym problemem, który poruszyliśmy w naszych wywiadach, były kontakty z przedwojennymi mieszkańcami wsi. Chcieliśmy dowiedzieć się, czy miały miejsce, jaka była ich częstotliwość oraz czy występowały w związku z nimi jakieś problemy. Ostatnią kwestią, którą chcielibyśmy poruszyć w tym referacie, jest pamięć o osadnikach menonickich. Przedstawimy też Tujsk takim, jakim poznaliśmy go w lipcu 2008 roku.

Mówiąc o drodze na Żuławy oraz o tym, jak informatorzy zapamiętali pierwsze swoje dni, należy przede wszystkim dokończyć podziału informatorów na osoby, które przybyły do Tujska w pierwszym okresie po II wojnie światowej, oraz osadników przybyłych po 1950 roku. W tym przypadku do grupy pierwszej należy tylko pani Maria, przybyła do Tujska

w 1946 roku, pozostali mieszkańcy natomiast przybywali w latach 1953–1964. Dzięki wiedzy pani Marii uzyskaliśmy obraz wsi, która dopiero miała być zagospodarowana. Pani Maria wspomina:

No normalnie wyglądało, wszystko było zalane wodą, żeśmy brali wodę z garnków z tamtej strony wiadrem do gotowania, bo tu wszystko było zalane. Potem wodę pompowali, była pompa we Świerzbnicy, tak jak teraz jest. (...) ten dom już tu stał, poprzednich mieszkańców już nie było, tu nawet płotu nie było, z różnych domów nad zalewem żeśmy okna ściągaliśmy i żeśmy robili. (...) ojciec był sołtysem, to każdy przyjeżdżał do ojca i obsiedlali się dom po domu. Jak przyjechaliśmy tu, to tylko dwóch Polaków było, działki nie były podzielone, potem były pomiary, przyszedł taki i dzielił, urzędowy i dzielił działki, hektary, jak to mówią².

Osadnicy przybyli w późniejszym terminie deklarują raczej, że gdy przyjechali, większość wsi była zagospodarowana. W taki sposób mówi o tamtych czasach pani Krystyna:

(...) jak się tu przeprowadziliśmy, wszystko było zagospodarowane, wszystkie domy były zajęte³.

W podobnym tonie wypowiadają się inni mieszkańcy przybyli po 1950 roku. Fakt zagospodarowania wsi w tym czasie potwierdzają też wspomnienia pani Ireny:

Kupiliśmy gospodarstwo od pana Cedora⁴ oraz pani Marianny: W 1955 z Kieleckiego do pracy przyjechaliśmy i tu już zostaliśmy, ja ponieważ się, można powiedzieć, u państwa Kubickich, Kowalskich⁵.

² Informator Maria W., ur. 1929 r. w Lubee (Francja), na Żuławy przybyła w 1946 r. Wywiad przeprowadzony 15 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

³ Informator Krystyna P., ur. 1942 r., na Żuławy przybyła w 1960 r. Wywiad przeprowadzony 16 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

⁴ Informator Irena S., ur. 1943 r. w Beszycach Dolnych, na Żuławy przybyła w 1964 r. Wywiad przeprowadzony 15 VII 2008 r. przez B. Stańdę i M. Gradowską.

⁵ Informator Marianna M., ur. 1934 r. w Beszycach, na Żuławy przybyła w 1955 r. Wywiad przeprowadzony 16 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

Na podstawie tych wspomnień możemy wnioskować, iż w czasie, kiedy przybywały nasze informatorki, wszystkie gospodarstwa we wsi były już zajęte. Wyłania się więc z naszych wywiadów obraz wsi bardzo szybko zasiedlonej i zagospodarowanej.

Jeśli chodzi natomiast o samą „drogę na Żuławy”, to rozmówcy kierowali się podobnymi motywami – poszukiwali pracy, lepszego życia. Przybywali zazwyczaj z rodzinami, przywożąc cały dobytek. Tak drogę na Żuławy opisuje pani Alfreda:

W 1953, z mężem i dzieckiem. Z Warszawskiego, z Sierpca. To właściwie to był taki zorganizowany. Pociągiem żeśmy przyjechali do Malborka, a później z Malborka do Szymankowej, a z Szymankowej do Nowego Dworu i tutaj. Myśmy jedna rodzina jechali, w Malborku był taki pokoik, że można było ukąpać dziecko, nakarmić i jechaliśmy dalej. Tylko nie wiem, jak myśmy się [tu] dostali, czy po nas ktoś wyjechał, tutaj taki gospodarz mieszkał, to może on po nas wyjechał, bo myśmy wzięli po nim to gospodarstwo⁶.

W podobnym tonie wypowiadają się pozostali informatorzy. Na tym tle wyróżnia się jedynie pan Władysław, który przybył w 1960 roku do Elbląga, a dopiero po ok. 20 latach trafił do Tujska. Ale i u niego istotne były motywacje finansowe.

Kolejny problem chcielibyśmy jedynie zasygnalizować, gdyż tak naprawdę został on nam niejako podsunięty przez ostatnią informatorkę i – co za tym idzie – nie został ujęty w przeprowadzonych wcześniej wywiadach. Pani Alfreda, z którą przeprowadziliśmy ostatnią rozmowę w Tujsku, na pytanie, czy istniały jakieś wspólne zwyczaje, odpowiedziała:

Tam oni mają takie swoje zwyczaje, tam jeno, jak to mówią, że ciocia i wujek jest, bo oni się znają z tamtych stron z Kieleckiego. A tu ludzie to z różnych stron, z Warszawskiego jest bardzo mało. To jak się trafi jakiś człowiek, to jest bardzo mało z Warszawskiego. Tylko przeważnie z Kieleckiego⁷.

⁶ Informator Alfreda B., ur. 1932 r. w Sierpcu. Wywiad przeprowadzony 17 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

⁷ Tamże.

Oczywiście już w trakcie badań zwróciliśmy uwagę na to, że Tujsk w dużej części zamieszkały jest przez osadników pochodzących z powiatu sandomierskiego, natomiast w żaden sposób nie wpłynęło to na kształt przeprowadzonych badań. Dopiero w trakcie analizowania zgromadzonego materiału zainteresowała nas wypowiedź pani Ireny, która zapytana, jak wspomina swoje pierwsze dni na Żuławach, powiedziała, że dobrze, bo

(...) rodzina była, dużo ludzi z tamtej strony⁸.

Wydaje się więc, że czynnik ten może mieć spore znaczenie dla nowo powstałej społeczności i w przyszłości warto byłoby przeprowadzić badania, biorąc go pod uwagę.

Kolejną kwestią, którą poruszyliśmy, był stosunek do dziedzictwa pozostałego po poprzednich mieszkańcach. W ramach tej kategorii zapytaliśmy mieszkańców, co myślą o usunięciu cmentarza ewangelickiego, zabytkowej zabudowy, sprzętów pozostałych po poprzednich właścicielach, ale też o znajomość niemieckiej nazwy miejscowości. Wydaje się nam, że postawę tę można określić słowem „pragmatyzm”. Na zachowanie zasługuje to, co jest przydatne – jeśli takowym nie jest, nie przedstawia żadnej wartości. Mówi o tym na przykład pani Alfreda:

Niektórzy to już porozbierali te domy niemieckie, w ogóle nie ma już o nich pojęcia, czy tam stał jakiś budynek. (...) Już każdy wszystko porozbierał, bo się sypało. Bo jak dom jeszcze jakiś był, jak nie wolno było budować, no to się odremontowało, to dach się zrobiło⁹.

Na temat wyposażenia mieszkania wypowiada się pani Maria:

Nic tu nie było, tylko te meble, co tu było to każdy sprzedał, resztę podpalił, biurko było, takie komody, skrzynie fajno była, taka jedna skrzynia żeśmy sprzedali¹⁰.

⁸ Informator Irena S., ur. 1943 r. w Beszycach Dolnych, na Żuławy przybyła w 1964 r. Wywiad przeprowadzony 15 VII 2008 r. przez B. Stańdę i M. Gradowską.

⁹ Informator Alfreda B., ur. 1932 r. w Sierpcu. Wywiad przeprowadzony 17 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

¹⁰ Informator Maria W., ur. 1929 r. w Lubee (Francja), na Żuławy przybyła w 1946 r. Wywiad przeprowadzony 15 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

W tym miejscu wspomnieć należy też o własnych obserwacjach. Naszą uwagę zwróciły dwie kwestie. Pierwsza to fakt, iż mieszkańcy Tujska wstydzili się swoich domów – kiedy pytaliśmy o zgodę na fotografowanie budynków, wielokrotnie słyszeliśmy, że po co to, że to przecież ruina. Drugą natomiast jest brak dbałości o zachowanie domów w możliwie oryginalnym stanie. Niejednokrotnie widzieliśmy drewniane domy ocieplane styropianem, z dobudowanymi pomieszczeniami itp. Tu tak naprawdę znów pojawia się bardzo pragmatyczne podejście: ludzie chcą mieszkać wygodnie i dążą do tego dostępnymi dla siebie sposobami.

W ramach tej kategorii zapytaliśmy, co sądzą o likwidacji ewangelickiego cmentarza. Tutaj należy wspomnieć, że cmentarz ewangelicki istniał wraz z parafią do 1945 roku. Świątynia w wyniku działań wojennych popadła w ruinę, a wraz z upływem lat niszczał również cmentarz. Dopiero w latach 90. rozebrano ruiny kościoła oraz usunięto cmentarz, a na jego miejscu wybudowano kościół rzymskokatolicki oraz założono nowy cmentarz, jedną z kwater poświęcając na symboliczną mogiłę. Większość mieszkańców zauważa, że tak nie powinno być, i wypowiada się podobnie do pani Krystyny:

Jak kości były złożone, to jednak człowiek i spoczynek mu się należy¹¹.

Wszyscy jednak starają się usprawiedliwiać fakt usunięcia cmentarza, znajdując jednocześnie korzyści, pani Irena mówi:

Ale z drugiej, to my blisko mamy, takie ponemieckie, żeby ktoś o to zadbał, a tak krzaki rosły, pijaki chodziły, nieogrodzone to było¹².

Wydaje się więc, że i w tym wypadku zwycięża przede wszystkim wspomniany już pragmatyzm.

W przypadku pytań o nazwę miejscowości nikt z mieszkańców nie jest w stanie przytoczyć nazwy Tiegenort. Większość twierdzi, że po prostu nazwy tej nie zna, tłumacząc się tym, iż zbyt późno

¹¹ Tamże.

¹² Informator Irena S., ur. 1943 r. w Beszycach Dolnych, na Żuławy przybyła w 1964 r. Wywiad przeprowadzony 15 VII 2008 r. przez B. Stańdę i M. Gradowską.

przybyli do Tujska. W ten sposób mówi o nazwie miejscowości pani Krystyna:

Nie, jak myśmy przyjechali to Tujsk, może wcześniej, nie wiem¹³.

Jedynie pani Maria przyznała, iż była niemiecka nazwa, ale dziś nie pamięta jej:

Była jakaś niemiecka nazwa, ale ja nie pamiętam, później zrobili Tujsk¹⁴.

Podsumowując te wątki, należy stwierdzić, że mieszkańcy nie są zainteresowani zachowaniem w pamięci tego wszystkiego, co pozostało po poprzednich mieszkańcach, zajęci swoimi troskami dnia codziennego. Decydując o zachowaniu lub usunięciu ostatnich śladów dawnych mieszkańców, kierują się swoimi bieżącymi potrzebami. Analizując odpowiedzi na pytanie dotyczące niemieckiej nazwy wsi, należy zwrócić uwagę na to, że jedynie najstarsza informatorka (przybyła do wsi w pierwszym okresie po II wojnie światowej) przyznała, iż taka nazwa funkcjonowała, ale w chwili obecnej nie pamięta jej. Można na tej podstawie wnioskować, iż pamięć o niemieckim dziedzictwie odchodzi wraz z pierwszymi powojennymi osadnikami.

Przedostatnim poruszonym problemem była kwestia kontaktów z poprzednimi mieszkańcami Tujska. W tym przypadku należy napisać, że kontakty takie mają charakter zupełnie przypadkowy, zdarzają się sporadycznie, a głównym problemem jest bariera językowa. Jedynie pani Marianna oraz pani Alfreda wspominają, iż miały kontakt z osobami, które wcześniej mieszkały w ich domach. Tak opowiadała o tym pani Alfreda:

Po polsku nie mógł mówić i przywiózł taką panią, co potrafiła przetłumaczyć. No i mówił, że pamięta to wszystko tutaj, ale ja już go więcej nie widziałam. Raz przyjechał i pojechał, bardzo porządny człowiek, Niemcy

¹³ Informator Krystyna P., ur. 1942 r., na Żuławy przybyła w 1960 r. Wywiad przeprowadzony 16 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

¹⁴ Informator Maria W., ur. 1929 r. w Lubee (Francja), na Żuławy przybyła w 1946 r. Wywiad przeprowadzony 15 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

są porządni ludzie i porozmawialiśmy, i ich ugościłam. On sam był z tą panią, co tam przetłumaczyła¹⁵.

W ramach tego zagadnienia pani Krystyna wspomina o dwóch autochtonach, którzy do dziś mieszkają w Tujsku i są osobami pochodzenia niemieckiego. Mówi o nich w ten sposób:

W małym domku mieszkają Niemcy, to on się tu rodził, jak on opowiadał, to oni byli przyszykowani do wyjazdu, ale dojechali i trzeba było wracać, oni mieszkali gdzie indziej, ale później już został tylko ten mały domeczek i tu się wprowadzili. Ojciec to był czysto Niemiec, bo nie umiał wcale po polsku mówić, a matka była Pomorzanka, ale bardzo dobrzy ludzie, o co się nie zwrócić, życzliwi ludzie byli, nie ma co narzekać. Tam takich starych kawalerów dwóch mieszka, urodzili się tutaj, od sprzed wojny tu mieszkali, jak chcieli uciekać za granicę, ale jak wyjechali to zamknęli granice i musieli się wycofać¹⁶.

Należy jednak uznać, że w przypadku naszych informatorów kontakty takie mają charakter incydentalny. W trakcie pobytu w Tujsku chcieliśmy porozmawiać ze wspomnianymi przez panią Krystynę autochtonami. Niestety, pomimo tego, że przez mieszkańców postrzegani są jako bardzo dobrzy sąsiedzi, nie chcieli rozmawiać z nami na temat przeszłości.

Ostatnią kwestią, o której chcielibyśmy wspomnieć, jest pamięć o osadnikach menonickich. To temat dość popularny wśród badaczy i pasjonatów, ukazują się też różnego rodzaju publikacje. Jednak po analizie wypowiedzi mieszkańców okazuje się, że niewiele z tego wynika. Nie posiadają oni żadnej wiedzy o menonitach, a najlepiej obrazuje to wypowiedź pani Marii:

Jakie? Co to jest? Nie wiem, takich to nie znam¹⁷.

¹⁵ Informator Alfreda B., ur. 1932 r. w Sierpcu. Wywiad przeprowadzony 17 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

¹⁶ Informator Krystyna P., ur. 1942 r., na Żuławy przybyła w 1960 r. Wywiad przeprowadzony 16 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

¹⁷ Informator Maria W., ur. 1929 r. w Lubee (Francja), na Żuławy przybyła w 1946 r. Wywiad przeprowadzony 15 VII 2008 r. we wsi Tujsk przez B. Stańdę i M. Gradowską.

Tutaj należy jednak wspomnieć, że w toku dalszych badań, już poza Tujskiem, okazało się, iż mieszkańcy dzisiejszych Żuław nie znają określenia „menonita”, natomiast wiedzieli o osadnikach z Holandii, którzy niegdyś mieszkali na tych ziemiach.

Powyżej zarysowało się przejście od przedwojennego Tiegenort do dzisiejszego Tujska. Na tych kilku stronach przedstawiliśmy naszych rozmówców, pokazaliśmy ich drogę na Żuławy oraz stosunek do tego, co tu zastali. W naszym odczuciu mieszkańcy nie czują silnej więzi ze swoim obecnym miejscem zamieszkania, po prostu przywykli do życia w Tujsku. W tym miejscu należy wrócić do słowa, które padło już kilkakrotnie w tym tekście: pragmatyzm. To jest właśnie to, co kieruje działaniami mieszkańców Tujska. Starają się ułożyć sobie wygodne życie w ramach możliwości, które tu otrzymali. Ze względu na charakter naszych wywiadów, rozmawialiśmy z ludźmi reprezentującymi pierwsze pokolenie osadników. Wydaje się więc, że warto byłoby w przyszłości porozmawiać również z pokoleniem już na Żuławach urodzonym, aby poznać ich stosunek do własnej wsi czy regionu.

Na koniec chcielibyśmy napisać kilka słów o tym, jak Tujsk wygląda dziś. Według danych z 2006 roku wieś liczy 362 mieszkańców, czyli niewiele więcej niż w XIX wieku. W dużym stopniu zachował się kształt wsi oraz oryginalna zabudowa. Nie istnieje już natomiast kanał, wzdłuż którego ulokowany był Tujsk, a droga łącząca Nowy Dwór Gdański i Stegnę omija wieś. Te dwie rzeczy stanowczo zmieniły charakter wsi. Dziś nie odgrywa ona żadnej większej roli, a przez to, że droga omija wieś, nie pojawiają się tu nawet turyści, którzy mogliby docenić ciekawą zabudowę.

NOWY STAW W OCZACH JEGO MIESZKAŃCÓW. PROBLEMY I PERSPEKTYWY ROZWOJU¹

Nowy Staw to jedno z niewielkich miast położonych na terenie Żuław Malborskich. O intensyfikacji osadnictwa na tym obszarze możemy mówić dopiero od X wieku naszej ery. Wówczas na tym terenie pojawił się pierwszy duży ośrodek osadniczy, spełniający istotną rolę gospodarczą dla ówczesnych Żuław. Tak też było przez wiele wieków istnienia miasta. Nowy Staw stanowił swego rodzaju spichlerz dla regionu. Posiadał przywilej targowy, a na jego terenie powstawały świątynie, szpitale, browar, gorzelnie, karczmy itd.

Oczywiście miejscowości tej nie omijały również dziejowe zawieruchy – w trakcie potopu szwedzkiego została ograbiona, wyniszczające były wojny napoleońskie oraz II wojna światowa, po której doszło do całkowitej wymiany ludności. Okres po 1945 roku charakteryzował się przywracaniem funkcjonowania miasta². Momentem przełomowym był rok 1989. To zdecydowanie najważniejsza data dla miasta, które poznaliśmy w trakcie badań. Niestety, mieszkańcom źle się ona kojarzy, o czym często mówili nam w trakcie badań, a wynika to z upadku przemysłu na terenie Nowego Stawu.

¹ B. Stańda, *Nowy Staw w oczach jego mieszkańców. Problemy i perspektywy rozwoju*, w: *Zachować podcień. Zapisane w krajobrazie i pamięci*, red. A.W. Brzezińska, J. Poczobut, Gdańsk-Pruszcz Gdański, 2010, s. 81-90.

² Strona internetowa: <http://www.nowystaw.pl/menu/prezentacja/historia/historia.html> (dostęp: 14.12.2009).

Metodologia badań terenowych

Studenci etnologii prowadzili na terenie miasta badania według kwestionariusza zatytułowanego „Postawy mieszkańców wsi”. Tego typu wywiad to jedno z klasycznych narzędzi etnograficznych, ale pomimo pozornej prostoty wymaga od badacza pewnej wiedzy i doświadczenia. Pierwszym etapem każdego procesu badawczego jest przygotowanie badań, wskazanie problemów badawczych, a w efekcie zredagowanie kwestionariusza wywiadu (Atkinson, Hammersley 2000: 35-40, 60)³. Dalszy etap procesu badawczego to już wyjście w teren i pozyskanie informatorów oraz przeprowadzenie wywiadów.

Badania prowadzone były w dniach 9-19 lipca 2009 roku przez grupę dziesięciorga studentów etnologii. Kwestionariusz, według którego prowadziliśmy badania, podzielony był na dwie części zatytułowane „Informacje ogólne” oraz „Uwarunkowania identyfikacji mieszkańców z miejscowością”⁴. Badania przebiegały bez większych problemów, ludzie chętnie dzielili się swoimi opiniami, często wpuszczali nas do domów, a rozmowy wykraczały poza zagadnienia poruszane w kwestionariuszu.

Dość istotnym problemem było natomiast zrealizowanie próby badawczej. Według założeń połowa respondentów miała reprezentować grupę wiekową do lat pięćdziesięciu, a druga powyżej tego wieku. W ramach grup wiekowych zachowany miał być równy podział według płci. Niestety, założeń tych nie udało się zrealizować, gdyż większość naszych informatorów to kobiety powyżej pięćdziesiątego roku życia. Ciekawą informacją jest statystyka dotycząca

³ W ramach przygotowań do badań należy również wyznaczyć próbę badawczą. Tego typu doboru dokonuje się zazwyczaj na podstawie kryteriów demograficznych, takich jak wiek, płeć, wyznanie, wykształcenie. Na potrzeby naszych badań posługiwaliśmy się kryterium wieku oraz płci.

⁴ W części pierwszej staraliśmy się zebrać podstawowe informacje na temat naszych informatorów oraz miasta, tj. pochodzenia informatora, jak i jego rodziców, opinie na temat miasta i jego władz, sposobów spędzania wolnego czasu w mieście itp. W drugiej natomiast staraliśmy się bliżej przyjrzeć temu, na ile nasi rozmówcy znają swoje miasto oraz region, na ile identyfikują się z nim, czy potrafią wskazać jego zalety i wady, symbole, ciekawe, warte pokazania miejsca. Niniejszy tekst przygotowany został na podstawie 45 ankiet przeprowadzonych przez Izabelę Kujawę, Monikę Różańską, Martę Jaworską oraz przeze mnie.

wykształcenia – większość nie przyznaje się, jakie posiada, a wśród osób podających tę informację dominują ludzie z wykształceniem podstawowym i zawodowym. Poniższe wykresy zawierają informacje dotyczące wywiadów, na których podstawie napisany jest tekst.

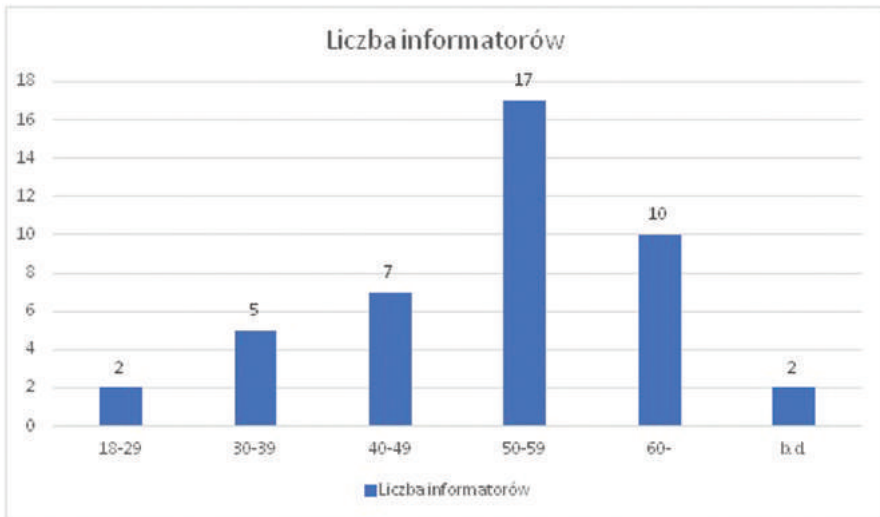


Tabela 1. Wiek informatorów, badanie własne autora

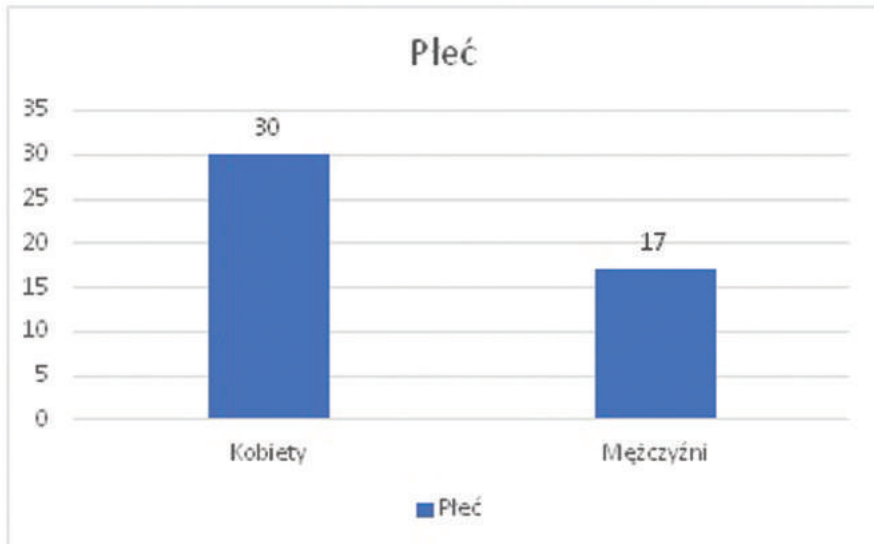


Tabela 2. Płeć informatorów, badanie własne autora

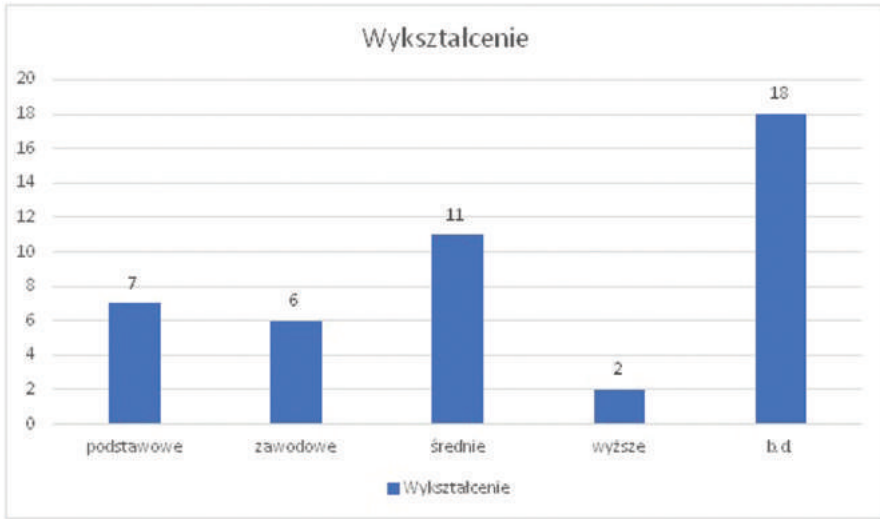


Tabela 3. Wykształcenie informatorów, badanie własne autora

Szukając uzasadnienia takiego stanu rzeczy, dochodzę do wniosku, że sytuacja ta wynika z licznych migracji. Sami informatorzy zresztą wielokrotnie informowali nas:

Raczej młodzież chce uciekać stąd. Po prostu nie ma perspektyw, nie ma pracy. Nie ma przyszłości. Mam dwie córki, które uciekły z Nowego Stawu⁵.

To pierwsza, a zarazem dość czytelna przesłanka na temat tego, jakim miastem jest Nowy Staw oraz jakie mogą być jego potencjalne problemy.

W tym miejscu chciałbym również wspomnieć o swego rodzaju uzupełnieniu badań przez obserwację nieoficjalnego forum internetowego miasta Nowy Staw⁶. Obserwację tę prowadziłem jesienią 2009 roku, aby poznać również perspektywę młodszych mieszkańców Nowego Stawu, z którymi nie udało się porozmawiać na miejscu. Wypowiedzi z tego forum również znajdą się w mojej analizie.

⁵ Informatorka R. F., ur. w 1964 r. w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 16 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

⁶ Strona internetowa: <http://www.nowystaw.fora.pl/> (dostęp: 25.12.2009).

Problematyka oraz podstawowe pojęcia

W tekście tym chciałbym przede wszystkim przedstawić wyniki przeprowadzonych przez nas badań i zaprezentować informacje, które uzyskaliśmy od mieszkańców Nowego Stawu. Chciałbym podkreślić, że wszystkie prezentowane opinie pochodzą od mieszkańców miasta, a nie badaczy. Drugim celem, który sobie stawiam, jest pokazanie, jak można wykorzystać wyniki tego typu badań dla rozwoju miasta.

Na potrzeby niniejszej publikacji chciałbym zapoznać czytelnika z dwoma pojęciami, którymi będę posługiwał się w niniejszym tekście. Jeden z podstawowych terminów w przypadku tego typu badań to „społeczność lokalna”, która *de facto* jest obiektem naszych dociekań. Jak więc się ją definiuje? Socjolożka Barbara Szacka określa ją jako grupę zamieszkującą określone terytorium, w której zachodzą interakcje społeczne, a jej członkowie połączeni są więzią psychiczną, która sprawia, iż czują się wspólnotą z innymi ludźmi mieszkającymi na tym terytorium oraz potrafią podjąć działania zmierzające do poprawy sytuacji całej grupy (Szacka 2003: 225-230).

Drugim pojęciem jest „ekosystem społeczny”, wywodzący się z psychologii środowiskowej. To termin, który może być użyteczny przede wszystkim przy rozważaniach na temat szans rozwoju miasta. Ekosystem społeczny to układ trwałych zależności stworzonych na określonym terytorium, w który uwikłani są mieszkańcy tego obszaru. W skład takiego ekosystemu wchodzi: 1. zasoby geograficzne i przyrodnicze terytorium; 2. zasoby kulturowe terytorium; 3. zasoby ekonomiczne terytorium; 4. ludzie zamieszkujący terytorium. Istotą tej koncepcji jest to, że każdy z elementów może mieć istotny wpływ na funkcjonowanie całości. Zmiana dokonana w jednym obszarze będzie pociągać za sobą zmiany w pozostałych (Kowalik 2006: 23-35).

Na potrzeby niniejszej pracy wytypowałem kilka zagadnień, które poruszaliśmy w naszych wywiadach, mające moim zdaniem istotne znaczenie dla życia tej społeczności. Pytaliśmy więc o to, jak spędzić czas wolny w Nowym Stawie, chcieliśmy dowiedzieć się czy miasto próbuje organizować rozrywki dla mieszkańców. Pytaliśmy, czy mieszkańcy sami potrafią zorganizować swój czas

oraz o to, jak nasi rozmówcy spędzają wolne chwile. Drugim poruszonym problemem były braki Nowego Stawu. Staraliśmy się w ramach tego zagadnienia dowiedzieć się, czego brakuje mieszkańcom. Interesowała nas tutaj zarówno infrastruktura, taka jak np. drogi, ale również instytucje publiczne czy miejsca pracy, a także swego rodzaju wizja miasta, jakiego chcieliby mieszkańcy. Kolejne interesujące nas zagadnienia dotyczyły identyfikacji z miastem oraz regionem. Według Marii Ostrowskiej, pomiędzy człowiekiem a miejscem zamieszkania powstaje specyficzna więź, która sprawia mu poczucie bycia u siebie (Ostrowska 1991: 61). Chcieliśmy się dowiedzieć, na ile mieszkańcy czują się związani ze swoim miejscem zamieszkania oraz jak dobrze je znają.

Czas wolny

Pierwszy poruszony problem to spędzanie wolnego czasu w mieście. Duże znaczenie dla pojawiających się odpowiedzi ma wiek naszych rozmówców. W zdecydowanej większości są to ludzie starsi, dla których zadawalające jest siedzenie przed telewizorem, praca na działce itp. Bardzo często natomiast wspominają w swoich wypowiedziach o ludziach młodych. Jedna z informaterek mówi:

No to młodzi, młodzi sobie wyjeżdżają, mają tutaj imprezy, jakieś tam swoje te... albo siedzą na ryneczku i sobie piwkują, krzyczą, awanturują się... Mają też boisko sportowe, „Orlik” jest, to ćwiczą tam, mogą sobie kajakami popływać, ale nie każdy z tego chce korzystać. Jedni tak wolą czas spędzać, a drudzy wolą przy piwku, nie? No, ale normalnie, gdyby chcieli, to by mieli co robić. A starsi to tylko działeczki zostały i dom kultury, to najwyżej tam się spotykają, wycieczki sobie organizują⁷.

Odpowiedzi młodszych mieszkańców są zazwyczaj zdecydowanie krótsze:

⁷ Informatorka N. N., ur. w 1955 r. w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez M. Jaworską 19 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

Piwo, telewizja, czasem jakaś impreza przy domu kultury. W wakacje nad morze można skoczyć i to wszystko⁸.

Spora część respondentów ucina rozmowę, twierdząc, że w Nowym Stawie nie ma nic ciekawego:

Każdy żyje w swoim mieszkaniu, mało kto wychodzi. Tu nie ma ani restauracji, ani kawiarni. Także tu każdy siedzi w swojej chałupie⁹.

Tych kilka zacytowanych odpowiedzi doskonale oddają panujące wśród mieszkańców nastroje. Gdyby pokusić się o podsumowanie pojawiających się odpowiedzi, to ulubione formy spędzania czasu wśród mieszkańców Nowego Stawu są następujące: siedzenie w domu, oglądanie telewizji, wyjście na działkę, wyjazd nad morze, imprezy przy domu kultury, granie w piłkę na boisku.

W tym jednak miejscu chciałbym zwrócić uwagę na wypowiedzi pojawiające się na forum internetowym miasta. Choć można odnieść wrażenie, że opinie są podobne do tych, które znajdujemy w naszych wywiadach, to jednak znajdziemy tam ludzi, którzy doceniają mniej konwencjonalne imprezy odbywające się w mieście. Pojawia się na przykład temat festiwalu Metal Time z sierpnia 2009 roku. Jeden z użytkowników pisze:

Metal to zupełnie nie mój klimat, ale sam festiwal to ciekawe doświadczenie dla wszystkich mieszkańców Nowego Stawu. Przynajmniej w tę jedną noc miasto odetchnęło innym rodzajem muzyki. Poza tym dobrze widzieć ludzi z pasją, widoczną zwłaszcza na koncercie (Neuteicher, 23 sierpnia 2009 roku).

Co więcej, na forum znajdziemy również propozycje tego, jak mieszkańcy chcieliby spędzić wolny czas. Jedna z użytkowniczek pisze:

Ja chciałabym kiedyś usłyszeć Voo Voo, Janerkę, Stare Dobre Małżeństwo... (JagódkaK, 21 czerwca 2008 roku).

⁸ Informatorka M. N., ur. w 1981 r. w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 17 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

⁹ Informatorka W. Ś., ur. w 1956 r. w Stoczku Łukowskim. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 17 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

Kolejny użytkownik proponuje, aby zorganizować rozrywkę dla najmłodszych mieszkańców Nowego Stawu:

Mam pomysł dla dzieciaków na wakacje. Zorganizować turniej piłki nożnej plażowej. Co wy na to??? (Tutejszy, 14 czerwca 2008 roku).

Wydaje się więc, że nawet jeśli dziś rzeczywiście niewiele się dzieje, to istnieją możliwości, są chętni, którzy mają pomysły i mogliby je realizować.

Rozwój miasta

Kolejny poruszany przez nas problem to kwestia rozwoju miasta. Interesowało nas, czego mieszkańcom Nowego Stawu brakuje, czy są inwestycje, które powinny być zrealizowane. Odpowiedzi padające na te pytania z jednej strony są typowe dla wielu miasteczek, ale z drugiej pojawia się w nich specyfika Nowego Stawu. Najczęściej wspominało o problemie dróg i chodników. Odpowiedź ta jest oczywiście zasadna, o czym przekonać mogliśmy się prowadząc nasze badania, w których trakcie przemieszczaliśmy się po okolicznych drogach rowerami. Wydaje się jednak, że częstotliwość jej występowania oraz bezrefleksyjność w formułowaniu świadczą o pewnej stereotypizacji¹⁰ zjawiska, którego przyczyną jest nagłaśnianie przez media. Najlepiej o tym zjawisku świadczą odpowiedzi jednej z informaterek:

Wie pan co, ja się tym nie interesuję, nie wiem, co by tam... Może drogi poprawić¹¹.

Widzimy więc, że drogi są przykładem dyżurnym, który – gdy mowa o problemach – sprawdza się zawsze i w każdym rejonie kraju.

¹⁰ Stereotyp to „obraz w głowie” jakiegoś zjawiska – jednostronny, uproszczony i schematyczny, a zarazem uproszczona i schematyczna opinia o tym zjawisku. Jest narzuconym człowiekowi wytworem kultury, który z góry określa sposób widzenia zjawiska (por. Wilska-Duszyńska 1971: 99).

¹¹ Informatorka I. P., ur. w 1941 r. w Kraśniku. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 17 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

Często występującą odpowiedzią są braki w zakresie obiektów rekreacyjnych na terenie miasta. Potwierdzają to zresztą wcześniejsze wypowiedzi dotyczące sposobów spędzania wolnego czasu w Nowym Stawie. Mieszkańcy mówią tu zarówno o obiektach, takich jak basen, dobry dom kultury, kino, ale i kawiarnia, restauracja. Nasze informatorki proponują inwestycje:

Mogliby kino otworzyć, bo dawno filmu nie widziałam. Oj, gdyby basen otworzyli! Bo dzieci lubią pływać...¹²

Myślę, że generalnie, jeśli chodzi o dzieci, młodzież, jakiś basen, jakieś placówki kulturalno-rozrywkowe. Co prawda jest dom kultury, ale to nie jest tak zrobione, jak powinno być. Są jakieś festyny dla dzieci, no w wakacje jakieś tam spotkania są, ale nie jest to takie rozszerzone. Może jest mało ciekawe, jednak mało dzieci z tego korzysta¹³.

To bardzo typowe odpowiedzi, a ciekawe w rozmowach z mieszkańcami Nowego Stawu było to, iż często mówili, że to wcale nie dla nich, że chodzi tylko o dzieci i ich przyszłość. Tego typu wypowiedzi doskonale podkreślają wagę problemu, jakim jest uciekanie młodych z Nowego Stawu.

Ostatnia, często pojawiająca się kwestia to bezrobocie. Problem ma charakter ogólnopolski, natomiast w Nowym Stawie ze względu na likwidację zakładów, takich jak cukrownia czy słodownia, nabiera dużych rozmiarów. Jeden z informatorów, słysząc o inwestycjach, zbywa ten problem, podkreślając najważniejszy według niego brak miejsc pracy:

Inwestycje, proszę pani? Niech pani spojrzy tylko, jak pani tutaj przechodzi. Przecież tu jest kupa młodych ludzi bezrobotnych. To nie wiem, z tego, co ja tylko słyszę od nich, że kupa firm jest polikwidowanych. I co dalej? Ludzie zostali na bruku¹⁴.

¹² Informatorka N. N., urodzona w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez M. Jaworską 19 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

¹³ Informatorka D. Z., ur. w 1994 r. w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 16 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

¹⁴ Informator M. Sz., ur. w 1952 r. w woj. warszawskim. Wywiad przeprowadzony przez I. Kujawę 19 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

Nieco inne, ale również ciekawe możliwości znajdujemy na nowostawskim forum. Wypowiedzi, które tam się pojawiają, koncentrują się na pewnej wizji miasta – tego, w jakim kierunku mogłoby się ono rozwijać, a nie tylko na konkretnych problemach. Jednym z pomysłów jest stworzenie z miasta atrakcji turystycznej. W ten sposób piszą o tym forumowicze:

Moim zdaniem głównym kierunkiem rozwoju powinna stać się turystyka i wypoczynek. Fakt, że miasto znajduje się na uboczu mógłby być atutem – alternatywą dla hałaśliwych miejscowości wypoczynkowych (sepcq, 19 lipca 2008 roku).

Nowy Staw jest bardzo ładny. Spokojne miasteczko, mogłoby rzeczywiście spełniać najbardziej wyrafinowane gusta odnośnie wypoczynku. Jednak należy zainwestować w rozwój miasta jako bazy turystycznej. Wyremontować wreszcie Ołówek¹⁵, odrestaurować kamieniczki, pozbyć się wstydlivych miejsc... (JagódkaK, 9 listopada 2008 roku).

Być może propozycje te w tej chwili wydają się niedorzeczne, zbyt śmiałe, ale z całą pewnością to wizja, nad którą włodarze miasta powinni się pochylić.

Identyfikacja z miastem i regionem

Przedostatni problem to identyfikacja mieszkańców Nowego Stawu ze swoim miastem oraz regionem. Jest o tyle istotny, że myśląc o prowadzeniu jakichkolwiek działań aktywizacyjnych, wdrażaniu wszelkiego rodzaju projektów, które miałyby poprawić sytuację miasta, musimy przede wszystkim przekonać do tego mieszkańców. Możliwe jest to tylko wtedy, kiedy czują oni więź ze swoim miastem, kiedy pomimo różnych trudności potrafią wskazać jego pozytywne strony. Pytaliśmy więc mieszkańców o znajomość herbu Żuław oraz Nowego Stawu, prosiliśmy o wskazanie symboli regionu oraz miejsc wartych pokazania w Nowym Stawie.

¹⁵ Dawny kościół ewangelicki usytuowany na środku nowostawskiego Rynku, zwany przez miejscowych Ołówkiem ze względu na charakterystyczną strzelistą wieżę.

Jeśli o chodzi o znajomość herbów, to zupełnie nieznaną jest herb regionu. Ludzie go nie znają, a pytanie o niego zbywają milczeniem, bądź krótkim „nie wiem”. Nieco lepiej jest w przypadku herbu miasta. Mieszkańcy mniej więcej kojarzą go, potrafią go opisać, ale znów niezbyt wiedzą, co dokładnie przedstawia. Pojawiają się wypowiedzi podobne do tej:

To jest liść... Zawsze zapominam, jak to się nazywa. Wszyscy mówią, że to jest koniczynka. To nie jest koniczynka. Zapomniałem, jak to się nazywa. To jest roślina wodna, która rośnie w wodzie¹⁶.

Wydawać by się mogło, że herb miasta jest najmniej istotnym problemem. Jednak w kontekście choćby pomysłów związanych z rozwojem turystyki powinien odgrywać rolę podobną do logo znanych marek. Trudno natomiast promować na zewnątrz coś, co nie jest znane osobom bezpośrednio zainteresowanym.

Kontynuując rozważania na temat symboliki regionalnej, prosiliśmy o wskazanie symboli Żuław. W tym przypadku sytuacja wygląda dużo lepiej i mieszkańcy raczej mają świadomość tego, co jest najbardziej charakterystyczne dla ich regionu. Pojawiają się więc wierzby, architektura drewniana i bardziej szczegółowo domy podcieniowe, rzeki i kanały oraz wiatraki. Pewne kontrowersje budzi zwłaszcza wiatrak jako symbol Żuław, gdyż tak naprawdę zostały tu tylko dwa – są w Polsce regiony, w których występują one znacznie częściej. Jest to jednak efekt uporczywego promowania regionu za pomocą tego symbolu, żeby przypomnieć choćby logo roku Żuław. O symbolach jeden z informatorów mówi w ten sposób:

To znaczy no... domy, te wszystkie domy podcieniowe to jest charakterystyczne dla Żuław: architektura drewniana, domy podcieniowe, wiadomo wierzby, jednak na Żuławach jest bardzo dużo, bo to tereny podmokłe...¹⁷

¹⁶ Informator R. Sz., ur. w 1951 r. w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez I. Kujawę 17 VII 2009 r. w Malborku.

¹⁷ Informator W. B., ur. w 1966 r. w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez M. Różańską 18 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

Zauważając zagadnienie do miasta, poprosiliśmy o wskazanie obiektów, które mogłyby być atrakcją turystyczną. Niestety, w odpowiedziach ponownie daje o sobie znać brak zainteresowania miejscem zamieszkania, często padają odpowiedzi, że nie ma takich rzeczy. Inne zawężone są do kilku miejsc/obiektów. Wymienia się rzekę Świątą, kościół ewangelicki, kościół św. Mateusza czy bardzo ogólnie Rynek. Nikt z mieszkańców nie myśli w kontekście atrakcji o dziewiętnastowiecznych zabudowaniach słodowni albo pochodzącym z 1899 roku opuszczonym budynku szkolnym. Mieszkańcy zazwyczaj mówią w podobny sposób:

Ten ewangelicki kościół, no ten nasz katolicki. Świątą. I chyba nic więcej nie ma do pokazania¹⁸.

Nowy Staw jako ekosystem społeczny

W tym miejscu chciałbym powrócić do koncepcji ekosystemu społecznego, którą przedstawiłem w części teoretycznej tekstu. Wykorzystując zdobyty materiał badawczy, możemy spróbować opisać zasoby, z których składa się ekosystem Nowego Stawu. Nasi informatorzy, opowiadając nam o swoim mieście, pokazują jego mocne oraz słabe strony. Rzeka Świątą, która jest wspomniana jako jedna z atrakcji, należy z całą pewnością do zasobów przyrodniczych, kościół ewangelicki do zasobów kulturowych Nowego Stawu. Zasoby ludzkie to mieszkańcy Nowego Stawu, a jak pokazuje przykład forum, są wśród nich ludzie, którzy mogliby działać na rzecz miasta. Przykłady można by mnożyć, ten tekst to tylko wycinek naszych badań, a z całą pewnością jeszcze wiele jest do zrobienia. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na jedną propozycję, która pojawiła się na nowostawskim forum.

Analizując wypowiedzi dotyczące potrzeb i rozwoju miasta, przytoczyłem dwa bardzo zbliżone zdania, dotyczące rozwoju miasta w kierunku „alternatywy dla hałaśliwych miejscowości wypoczyn-

¹⁸ Informatorka R. F., ur. w 1964 r. w Nowym Stawie. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańkę 16 VII 2009 r. w Nowym Stawie.

kowych”. Znajdujemy w nich bardzo wiele informacji na temat potencjału miasta. Pojawiają się zasoby przyrodnicze, takie jak: miasto na uboczu, bliskość morza oraz Malborka. Zasoby kulturowe: Ołówek, kamienice przy Rynku. Od siebie dodałbym np. rzekę Świętą czy zabudowania browaru. Analizując te wypowiedzi, przypomniałem sobie o idei tzw. *slow city*, która moim zdaniem idealnie wpisuje się w możliwości Nowego Stawu. Próbując zdefiniować, czym *slow city* jest, przytoczę definicję znaną w Internecie:

Slow city to miasteczka ze swoją własną tożsamością, w których nie znajdziesz McDonaldów, KFC ani sieciowych hipermarketów. Władze promują lokalny handel, lokalne specjały, rodzinne restauracje i pełne uroku miejsca powiązane z historią i tradycją¹⁹.

Moim zdaniem jest to idea, która z jednej strony pozwala wykorzystać zasoby, którymi Nowy Staw dysponuje, a z drugiej przekuć słabości miasta w jego zalety. Brak sieciowych supermarketów czy fast foodów, oddalenie od głównej drogi i związany z tym spokój staną się atrakcjami miasta. W duchu *slow city* można wykorzystać niszczący browar, rzadko używany kościół ewangelicki. Pomysły, jak je wykorzystać, można by mnożyć, ale nie jest to celem tej publikacji. Chciałbym jedynie wskazać jeden z możliwych kierunków rozwoju miasta, a realizacja takich projektów wymagałaby pracy wielu specjalistów różnych dziedzin.

Podsumowanie

Nowy Staw jest miastem w trudnej sytuacji gospodarczej, jak i społecznej, którego ogromnym problemem jest bezrobocie, generujące kolejne problemy. Jedną z pilnych spraw to ucieczka młodych ludzi z miasta. Już pobieżna analiza statystyki przedstawionej na początku tekstu pokazuje, że społeczność Nowego Stawu starzeje się i niebawem może zabraknąć młodych ludzi w mieście. Sytu-

¹⁹ Strona internetowa: <http://manufakturaradosci.blox.pl/2009/11/Slow-city-i-slow-life.html> (dostęp: 25.12.2009).

acja miejscowości nie jest nietypowa. Podobnie było na przykład w Wielkiej Brytanii za czasów prywatyzacji prowadzonych przez rząd Margaret Thatcher. Według badań z 1984 roku, w regionach, które ogarnął kryzys, zauważono, że ludzie często zmieniali miejsce zamieszkania, zanikało życie społeczne, a społeczność popadała w stan apatii. Natomiast w regionach dynamicznie się rozwijających stwierdzono, że wzrasta poczucie identyfikacji z miejscem zamieszkania, dochodzi do integracji i współdziałania mieszkańców (Kowalik 2006: 23).

Opis ten doskonale pasuje do obrazu Nowego Stawu, wyłaniającego się z naszych badań. Widzimy miasto, w którym rozpada się społeczność lokalna. Na skutek migracji przestaje istnieć postulowana w definicji wspólnota terytorialna, zanika poczucie wspólnoty i coraz trudniej podjąć wspólne działania.

Moim zdaniem, najlepszą szansą jest podejmowanie niekonwencjonalnych działań, takich jak: organizacja festiwalu muzycznego, turnieju plażowej piłki nożnej, włączenie miasta do sieci *slow city*, żeby pozostać przy propozycjach wymienionych w tekście. Na pewno planując zmiany, należałoby zaangażować w to mieszkańców, ponieważ tylko z ich wsparciem tego typu projekty mogą się udać. Tak jak pisałem, możliwości jest wiele, ale najważniejsze wydaje się dziś stworzenie jednej spójnej strategii i konsekwentne jej realizowanie.

Bibliografia

- Atkinson P., Hammersley M.
2000 *Metody badań terenowych*, tłum. S. Dymczak, Poznań: Zysk i S-ka.
- Kowalik S.
2006 *Społeczność lokalna a kultura regionalna*, w: *Edukacja regionalna*, red. A.W. Brzezińska, A. Hulewska, J. Słomska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 23-35.
- Ostrowska M.W.
1991 *Człowiek a rzeczywistość przestrzenna*, Szczecin: Autorska Oficyna Wydawnicza „Nauka i Życie”.

Szacka B.

2003 *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Wilska-Duszyńska B.

1971 *Rozważania o naturze stereotypów etnicznych*, „Studia Socjologiczne”, nr 3, s. 93

WOJNA O KOTA, CZYLI O PROBLEMACH TOWARZYSZĄCYCH KSZTAŁTOWANIU SIĘ NOWYCH SPOŁECZNOŚCI NA ŻUŁAWACH ELBLĄSKICH¹

Wprowadzenie

Żuławy Elbląskie, jeden z subregionów Żuław, który na mocy postanowień konferencji poczdamskiej znalazł się w granicach Polski, jest obszarem o bogatej, sięgającej średniowiecza historii. Przez wieki zamieszkiwany był przez przedstawicieli wielu etnosów². Dla współczesnych badaczy najciekawsza wydaje się jednak jego historia po drugiej wojnie światowej, a to ze względu na trwającą po 1945 akcję osadniczą, w wyniku której Żuławy zostały zasiedlone przez ludzi pochodzących z różnych stron przedwojennej Polski (Drożdż 2009: 13-14). Tematyka osadnictwa na tzw. Ziemiach Odzyskanych doczekała się również popkulturowych obrazów, wśród których jednym z ważniejszych jest film *Sami swoi* w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego. Jest to film, z którego śmieją się kolejne już pokolenia Polaków, ale moim zdaniem dziś możemy i powinniśmy

¹ B. Stańda, *Wojna o kota, czyli o problemach towarzyszących kształtowaniu się nowych społeczności na Żuławach Elbląskich*, w: *Krajobraz kulturowy i społeczny Żuław Elbląskich*, red. A.W. Brzezińska, U. Wróblewska, P. Szwiec, Opalenica, [2012], s. 15-22.

² Zbiorowość ludzka zamieszkująca określone terytorium, dająca się wyróżnić ze względu na cechy kultury będące efektem wspólnoty pochodzenia.

patrzeć na niego jako jedno ze źródeł opowiadających o tamtych wydarzeniach. Nawet jeśli wiele sytuacji zostało przerysowanych, przedstawionych w krzywym zwierciadle, to osoba znająca wspomnienia osadników z łatwością dostrzeże punkty wspólne. Również dla mnie film stał się punktem wyjścia do dociekań na temat kształtowania się nowych społeczności na Żuławach Elbląskich. W jednej z pierwszych scen filmu widzimy głównego bohatera, który postanawia osiedlić się obok przedwojennego sąsiada, z którym jego rodzina była skonfliktowana, a uzasadnia to słowami:

Wróg, a wróg, ale swój, mój, nasz na własnej krwi wyhodowany. (...) trzeba nam było szukać nowego wroga, jak tu pod boki znalazł się stary? A toż to by było nie po bożemu.³

Postanowiłem więc sprawdzić, czy sytuacja, w której dawni sąsiedzi zamieszkiwali obok siebie została wykreowana na potrzeby filmu czy rzeczywiście do takich sytuacji dochodziło. Rozwijając natomiast temat sąsiedztwa chciałbym przyjrzeć się konfliktom, które mogły pojawić się wśród osadników oraz ich roli w kształtowaniu się nowych społeczności.

Polityka Ministerstwa Ziemi Odzyskanych

Osadnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych nie miało charakteru spontanicznego, a była to gruntownie zaplanowana i prowadzona zgodnie z wytycznymi akcja osadnicza. Za jej zaplanowanie i przeprowadzenie odpowiedzialne było Ministerstwo Ziemi Odzyskanych pod rządami Władysława Gomułki wraz z podległymi mu instytucjami, takimi jak: Państwowy Urząd Repatriacyjny, Biuro Studiów Przesiedleńczych oraz Komitety Przesiedleńcze. Wedle wytycznych ministerstwa osadnictwo miało być prowadzone według dwóch głównych kryteriów. Kryterium geograficzno-gospodarcze zakładało, że ludność będzie osadzana w miejscach

³ Kazimierz Pawlak w filmie *Sami Swoi*, reż. S. Chęciński, 1967.

o podobnych warunkach geograficznych do miejsca jej pochodzenia. Druga wytyczna to kryterium społeczno-kulturowe, wedle którego zakładano osadzanie ludności grupami pochodzącymi z tego samego obszaru. Oba te kryteria miały ułatwić i przyspieszyć proces adaptacji do nowych warunków.

Wydaje mi się jednak, że w przypadku osadnictwa żuławskiego nie możemy mówić o realizacji kryterium geograficzno-gospodarczego, gdyż zastane tu warunki przyrodnicze były skrajnie odmienne od tych spotykanych w innych rejonach Polski. Jeśli zaś chodzi o kryterium społeczno-kulturowe to na pewno istniała możliwość jego realizacji, zwłaszcza w przypadku zorganizowanych transportów repatrianckich, ale pamiętać należy też o trwającej po drugiej wojnie światowej indywidualnej wędrówce ludów kierującej się we wszystkie strony Ziemi Zachodnich i Północnych. Mówiąc o składzie etnicznym nowych społeczności nie możemy też zapomnieć o autochtonach, którzy pozostali na zajmowanych obszarach oraz ludności ukraińskiej przesiedlonej w 1947 roku w ramach Akcji Wisła (Burszta 1974: 94-96, 120).

Wbrew teoretycznym założeniom można stwierdzić, iż z całą pewnością doszło do wymieszania się ludności pochodzącej z różnych stron, mówiącej różnymi językami, różnych wyznań. Pojawia się więc drugi problem badawczy, który chciałbym poruszyć w dalszej części mojego tekstu. Czy w tego typu wielokulturowych społecznościach dochodziło do konfliktów kulturowych, które możemy rozumieć jako „sprzeczność wartości” pomiędzy przedstawicielami co najmniej dwóch różnych kultur pozostających ze sobą w bezpośrednim kontakcie (Kwaśniewski 1987: 175-176). Do wartości, które mogły mieć znaczenie dla nowo kształtującej się społeczności żuławskiej, na pewno należą nacjonalizm czy wyznanie religijne. Jeśli tak, to jaki miały one charakter i wpływ na nowo formującą się społeczność?

Badania terenowe

Niniejszy tekst bazuje na materiałach zebranych w trakcie badań prowadzonych w lipcu 2010 na terenie Żuław Elbląskich. Isto-

tę tych badań stanowią wywiady pogłębione, realizowane według kwestionariusza zatytułowanego *Dziedzictwo kulturowe Żuław*⁴. Wywiady te realizowane były wśród najstarszych mieszkańców odwiedzanych miejscowości, a ich zadaniem było uzyskanie informacji na temat pochodzenia mieszkańców, okoliczności przybycia i atmosfery panującej w pierwszych powojennych latach. Mówiąc o przebiegu badań należy pamiętać, że samo przeprowadzenie wywiadu jest ostatnim elementem obecności w terenie. Równie istotne jest dotarcie do właściwych rozmówców, które wymaga często sporego wysiłku. W celu ułatwienia tego zadania studenci korzystali z pomocy osób powszechnie uważanych za posiadających największą wiedzę o mieszkańcach tj. ksiądz, sklepowa, sołtys. W trakcie lipcowych badań nie było większych problemów z dotarciem do informatorów, ludzie chętnie godzili się na rozmowy, które bardzo często przybierały charakter nieformalny, a w ich trakcie na stołach pojawiały się rodzinne pamiątki czy zdjęcia. Tekst ten bazuje na wywiadach przeprowadzonych w miejscowościach: Stalewo, Kępniewo, Zwierzno, Żuławka Sztumska, Jasna oraz Złotowo.

Rozmieszczenie osadnictwa

W tej części mojego tekstu chciałbym dokonać analizy rozmieszczenia osadnictwa na podstawie danych statystycznych zebranych przy okazji prowadzenia wywiadów oraz stwierdzić na ile zrealizowane zostały teoretyczne założenia polityki Ministerstwa Ziemi Odzyskanych. Zdaję sobie sprawę, że próba badawcza, którą dysponuję jest zbyt mała i nie może służyć budowie pełnego obrazu badanej społeczności, ale z całą pewnością możemy wskazać pewną powtarzalność w rozmieszczeniu mieszkańców na badanym terenie.

Pierwszą wsią, którą chciałbym przybliżyć jest Stalewo, wieś położona w gminie Markusy, gdzie przeprowadziliśmy pięć wywia-

⁴ O metodologii tego rodzaju badań pisali między innymi Atkinson i Hammersley (2000).

dów. Szczegółowe dane na temat naszych informatorów, ich pochodzenia oraz lat przybycia przedstawione są w poniższej tabeli.

1	Lubelszczyzna	Branice, pow. Suchowola	1945
2	Lubelszczyzna	Koziół, pow. Puławy	1947
3	Kieleckie	Kroców, pow. Zwoleń	1948/53
4	Kieleckie	Kazanów, pow. Zwoleń	1948
5	Kielecki	Kazanów, pow. Zwoleń	1948

Tabela 1. Pochodzenie osadników ze Stalewa, badanie własne autora

Dane przedstawione w tabeli dość czytelnie wskazują, że możemy w Stalewie mieć do czynienia z osadnictwem planowanym i prowadzonym wedle ministerialnych kryteriów. We wsi spotkaliśmy osadników pochodzących jedynie z dwóch obszarów, a co więcej osoby przybyłe z powiatu zwoleńskiego przybyły do Stalewa w tym samym roku (Informator ze wsi Kroców przybył jako sierota i do czasu swojego ślubu w 1953 mieszkał w wielu miejscach). Dane statystyczne potwierdził w trakcie wywiadu jeden z informatorów:

Tu przeważnie kieleckie i lubelskie. Ja z kieleckiego, a żona z lubelskiego (...). Tylko zza Buga było chyba ze trzech, a tak to wszystko...⁵

⁵ Informator J. Sz., ur. 1932 w Kroczowie. Wywiad przeprowadzony przez Bartosza Stańdę 10 VII 2010 w Stalewie.

Z zupełnie inną sytuacją mamy do czynienia we wsi Kępniewo, również położonej w gminie Markusy. Udało się tutaj przeprowadzić cztery wywiady, które dostarczyły następujących informacji:

1	Mazowsze	Jednoróżec, pow. Przasnysz	1948
2	Lubelszczyzna	Krzewica, pow. Tomaszów Lubelski	1947
3	Rzeszowskie	Wola Raniżowska, pow. Kolbuszowa	1949
4	Kujawsko- pomorskie	okolice Rypina	1940

Tabela 2. Pochodzenie osadników z Kępniewa, badania własne autora

W przypadku Kępniewa brak jest jakichkolwiek prawidłowości, każdy z rozmówców pochodzi z innego regionu i w różnych latach przybywali na Żuławy. Informator z okolic Rypina przybył do wsi w ramach robót przymusowych w czasie trwania wojny. Z dość niejednoznaczną sytuacją mamy do czynienia w przypadku kolejnej wsi Zwierzno.

1	Polesie	Brześć	1946
2	Wołyń	Boruchów, pow. Łuck	1945
3	Wołyń	Metelno, pow. Łuck	1945
4	Mazowsze	pow. Radzymin	1945

Tabela 3. Pochodzenie osadników ze Zwierzna, badania własne autora

Pewnym problemem jest tu wielkość próby, która utrudnia analizę powyższych danych, ale pomocny jest tekst napisany przez informatorkę z powiatu radzyńskiego, w którym opisuje sytuację z lipca 1945:

Mieszka tu już kilka rodzin polskich przybyłych z terenów Polski „centralnej” i osiedleńcy zza Buga... (Sądej, b.d.)

Przyglądając się dacie przybycia autorki tekstu oraz informatorów z Wołynia możemy przypuszczać, że w początkowym okresie Zwierzno rzeczywiście zostało zasiedlone przybyszami z Wołynia oraz województw centralnych.

Kolejną wsią, którą chciałbym omówić jest Żuławska Sztumska. We wsi tej udało się przeprowadzić cztery wywiady.

1	Podkarpacie	Sliwnica, gm. Krasieczyn	1947
2	Podkarpacie	Komara*, gm. Krasieczyn	1947
3	Podkarpacie	Krasieczyn, pow. Przemyśl	1947
4	Mazowsze	Dębniak, pow. Garwolin	1952

*dziś część Krasieczyna

Tabela 4. Pochodzenie osadników z Żuławki Sztumskiej, badania własne autora

Widzimy tu zdecydowaną dominację osadników z jednego regionu, a potwierdzeniem tego mogą być słowa jednego z mieszkańców:

Tu są przeważnie Lubelacy i Rzeszowiacy w tej miejscowości, bo tam dużo samych przyjechało. I też się osiedlali tutaj⁶.

Nieco inna jest historia Informatorki przybyłej z Mazowsza w 1952, gdyż przybyła ona w kolejnej fali osadniczej do siostry, która mieszkała w Jasnej. Nie możemy więc traktować jej w tych samych kategoriach co pierwszych osadników.

Przedostatnią wsią, w której prowadziłem badania jest Jasna w której przeprowadzone zostało pięć wywiadów.

⁶ Informator J. M, ur. 1937 w Komara, gm. Krasieczyn. Wywiad przeprowadzony przez Aleksandrę Paprot 13 VII 2010 w Żuławce Sztumskiej.

1	Mazowsze	Dębniak, pow. Garwolin	1949
2	Mazowsze	Budy Boskowolskie, pow. Kozenice	1945
3	Podkarpacie	Grażiowa, pow. Przemyśl	1947
4	Grodzienszczyzna	okolice Grodna	1946
5	Mazowsze	Chobot, pow. Mińsk Maz.	1946

Tabela 5. Pochodzenie osadników z Jasnej, badania własne autora

Ze wspomnień osoby pochodzącej z Podkarpacia dowiadujemy się, że pierwszymi osadnikami były osoby pochodzące z Lubelszczyzny, a w 1947 razem z rodziną naszego informatora przybyło jeszcze kilka rodzin z powiatu przemyskiego, które osiedliły się w Jasnej⁷.

Ostatnia wieś, o której chciałbym wspomnieć w tym tekście to Złotowo. Wieś, w której udało się przeprowadzić tylko jedną rozmowę, trudno więc podjąć próbę choćby częściowej rekonstrukcji kształtu osadnictwa. W wywiadzie tym pojawia się natomiast bardzo ciekawa wypowiedź:

To znaczy ojciec sam chodził (...) Sam szukał jakiegoś miejsca żeby się gdzieś osiedlić. Jak trafił do Złotowa, więc trafił na tą rodzinę, z którą ześmy jechali. Sąsiadów, oni byli sąsiadami. Oni wcześniej tu wybrali to miejsce, no i ze względu na bezpieczeństwo ojciec też się obok osiedlił bo koło swoich.⁸

Widzimy więc, że poza ministerialnymi decyzjami i polityką istniało miejsce na osobiste decyzje i wybory.

⁷ Informator M. B., ur. 1939 w Grażiowej. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 14 VII 2010 w Jasnej.

⁸ Informator M. M., ur. 1941 w Optowa. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 15 VII 2010 w Złotowie.

Konflikty w nowo powstałej społeczności

Mimo całkiem udanej realizacji polityki osiedleńczej nieuchronne było mieszanie się przedstawicieli różnych grup regionalnych czy etnicznych. W tym miejscu swojego tekstu chciałbym przyjąć się ewentualnym konfliktom pomiędzy osadnikami, a w celu uporządkowania materiału, dokonałem jego podziału na trzy kategorie: kontakty pomiędzy Polakami przybyłymi z różnych stron, kontakty polsko-niemieckie oraz polsko-ukraińskie.

Z przeprowadzonych wywiadów wyłania się obraz społeczności prawie idealnej. Kiedy pytamy o stosunki panujące pomiędzy osadnikami, pochodzącymi przecież z różnych stron Polski, słyszymy najczęściej, że:

No ja wiem. Dobrze było, były takie czasy wesołe, ludzie, wie Pan szanowali się. Jeden drugiemu, pomagali sobie. Nawet lepiej jak dzisiaj. Bo dzisiaj kto ma troszkę lepiej to drugiemu nie chce. A kiedyś była życzliwość. Życzliwość była dobra, ja poszłem komuś pomóc, ktoś przyszedł do mnie pomóc. Także ludzie sobie pomagali⁹.

Wielu mieszkańców próbuje też uzasadniać taką sytuację wspólną doświadczeń i biedą:

Taki przeszli kryzys, taką bidę, że jeden drugiego szanował. (...) To porozmawiali, pogadali, pomagali sobie. Szanowali się¹⁰.

Potwierdzeniem takich relacji mogą być też opowieści naszych rozmówców o dawnym życiu wsi, wspólnym świętowaniu, działalności straży pożarnych czy kół gospodyń itd. Wśród wszystkich wypowiedzi zainteresowanie budzi wypowiedź jednego z mieszkańców Jasnej, który wspomina:

No to różnie wyglądały. Oni [pierwsi osadnicy z Lubelszczyzny – przyp. autora] się zawsze liczyli za takich cwańszych, lepszych bo oni wcześniej

⁹ Informator J. Sz., ur. 1932 w Kroczowie. Wywiad przeprowadzony przez Bartosza Stańdę 10 VII 2010 r. w Stalewie.

¹⁰ Informator E. S., ur. 1930 w Kozle. Wywiad przeprowadzony przez Aleksandrę Pa-prot 13 VII 2010 r. w Stalewie.

przyjechali no to wiadoma sprawa. Wybrali sobie lepsze budynki i już tym samym byli lepsi. (...) Ci którzy przyjechali tu pod koniec 1945/46 roku to oni, dlatego oni już później byli bohaterami, nawet Ci którzy później przyjechali to pracowali u nich, musieli pracować¹¹.

Widzimy tu jednak, że przyczyną konfliktu nie było pochodzenie, a raczej status finansowy. To zresztą może potwierdzać słowa wielu informatorów, którzy przyznają, że problemy pojawiły się wspólnie wraz z bogaceniem społeczeństwa.

Ciekawie wyglądają też stosunki pomiędzy osadnikami, a ludnością niemiecką, która pozostała na Żuławach. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że byli to przede wszystkim robotnicy rolni, którzy decydując się na pozostanie w swoich domach skazywali się na łaskę nowych mieszkańców. Stąd w opowieściach naszych rozmówców często dowiadujemy się o pomocy jakiej udzielano ludności niemieckiej:

A dobre. Ja nie słyszałem, żeby jakieś konflikty były. Nie, nie było. To nawet, nieraz jak matka chleb upiekła, bo matka zawsze tak osiem blach, to matka dzieliła się tym chlebem¹².

Oj wie pani, mojego tatę to tak lubili Niemce, że oni przychodzili. To drzwi się nie zamykały. (...) Ale mama to im zawsze narobiła to mleczka, to tego¹³.

Sporadycznie pojawiają się informacje o napadach i szykanowaniu ludności niemieckiej, jedna z mieszkańek Żuławki Sztumskiej wspomina:

Informator: Niemcy. Niemcy byli, ale bardzo dobrzy. Naprawdę dobrzy ludzie byli, że można było z nimi żyć, można było z nimi wszystkie. Żalili się, płakali, różni. Bo to niektórzy byli tacy, co to sami poprzyjeżdżali to im krzywdę robili. Krzywdę im robili i to bardzo.

¹¹ Informator M. B., ur. 1939 w Grąziowej. Wywiad przeprowadzony przez B. Stańdę 14 VII 2010 r. w Jasnej.

¹² Informator J. P., ur. 1937 w Metelnie. Wywiad przeprowadzony przez Bartosza Stańdę 11 VII 2010 w Zwierznie.

¹³ Informatorka D. S., ur. 1938 w powiecie Radzymin. Wywiad przeprowadzony przez Bartosza Stańdę 15 VII 2010 w Zwierznie.

Badacz: A co im się działo?

Informator: Co im się działo? Przychodzili w nocy, rabowali, bili¹⁴.

Informatorka ze Zwierzna opowiada z kolei o negatywnej roli Milicji Obywatelskiej:

Różnie bardzo było, no milicjanci, nasi polscy to byli tacy że czasami się pastwili nad tymi Niemcami, bali się ich¹⁵.

Z prowadzonych przez nas rozmów wyłania się obraz Niemców, którzy nie stronili od towarzysztwa Polaków, szybko nawiązywali kontakty z nowymi mieszkańcami, często pracowali u polskich gospodarzy, uczestniczyli w życiu wsi.

Inaczej wyglądała sytuacja z osadnikami pochodzenia ukraińskiego przesiedlonymi w 1947 w ramach Akcji Wisła. Oczywiście pojawiają się opinie, według których nie było problemów, jeden z mieszkańców Stalewa wspomina:

I była Ukrainka, ale mówię Panie ja miałem lepiej u niej jak dzieci u własnej matki¹⁶.

W bardzo wielu opowieściach, pozornie pozytywnych pojawia się jednak wahanie, a między słowami możemy wyczytać wspomnienie trudnej polsko-ukraińskiej historii. Mieszkańcy Zwierzna wspominają w taki sposób:

No po prostu, jak to ojciec opowiadał, było minęło. Nic się nie zmieni¹⁷.

Musieli, musieli po prostu [nauczyć się żyć ze sobą – przyp. autora]. No może nie było takich wielkich przyjaźni, oni też się tak zagospodarowywali

¹⁴ Informatorka J. P., ur. 1933 w Śliwnicy. Wywiad przeprowadzony przez Aleksandrę Paprot 11 VII 2010 w Żuławce Sztumskiej.

¹⁵ Informatorka D. S., ur. 1938 w powiecie Radzymin. Wywiad przeprowadzony przez Bartosz Stańdę 15 VII 2010 w Zwierznie.

¹⁶ Informator J. Sz., ur. 1932 w Kroczowie. Wywiad przeprowadzony przez Bartosza Stańdę 10 VII 2010 r. w Stalewie.

¹⁷ Informator J. P., ur. 1937 w Metelnie. Wywiad przeprowadzony przez Bartosza Stańdę 11 VII 2010 w Zwierznie.

powiedzmy w jakimś takim zakątku wsi, że tak powiem. Nie wśród innych, a teraz to już po tylu latach to...¹⁸

Tylko jedna rozmówczyni wspomina o bardziej wyraźnych formach ostracyzmu wobec tej grupy osadników. Z jej opowieści dowiadujemy się o niepisanej zasadzie dotyczącej niezawierania mieszanych małżeństw:

Był czas, że np. nie pozwalano chłopcu Ukraińcowi żenić się z Polką. Był takie przypadki właśnie, sporadycznie, że ktoś się wyłamał to przez ileś lat na indeksie był¹⁹.

Oraz na temat szkolnych obelg, w których określenie „Ty Ukraińcu” uchodziło za obraźliwe:

Chociaż w szkole to tak się zdarzało, że czasami jeśli chodzi o tych co z Akcji W to tam niektórzy: „Ty Ukraińcu!” wyzywali²⁰.

Sądzę, że te problemy wynikają z jednej strony z trudnej historii – często obok siebie mieszkali osadnicy z Wołynia i Ukraińcy, a z drugiej strony z charakteru tej grupy. Wiemy, że tworzyli oni grupę dość zamkniętą, często mieszkali w pewnym oddaleniu od reszty wsi. Z całą pewnością barierami były też przynależność do cerkwi grekokatolickiej oraz język, który do dzisiaj jest wyznacznikiem tej grupy.

Podsumowanie

Na początku tekstu postawiłem pytanie, czy możliwa była filmowa sytuacja, w której dawni sąsiedzi trafiali do tej samej miej-

¹⁸ Informatorka D. S., ur. 1938 w powiecie Radzymin. Wywiad przeprowadzony przez Bartosz Stańdę 15 VII 2010 w Zwierznie.

¹⁹ Informatorka D. S., ur. 1938 w powiecie Radzymin. Wywiad przeprowadzony przez Bartosz Stańdę 15 VII 2010 w Zwierznie.

²⁰ Informatorka D. S., ur. 1938 w powiecie Radzymin. Wywiad przeprowadzony przez Bartosz Stańdę 15 VII 2010 w Zwierznie.

scowości, zajmowali sąsiadujące ze sobą gospodarstwa? Zarówno teoretyczne wytyczne Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, jak i dane zebrane w trakcie badań dowodzą, że było to możliwe, a wypowiedź mieszkanki Złotowa jest wręcz modelowym przykładem tego zjawiska. Oczywiście należy pamiętać, że dysponuję stosunkowo niewielkim materiałem badawczym, a od czasu opisywanych wydarzeń minęło ponad sześćdziesiąt lat. Wiele rodzin wielokrotnie przenosiło się w poszukiwaniu swojego miejsca, zawierano małżeństwa pomiędzy mieszkańcami różnych wsi i w konsekwencji również przemieszczano się pomiędzy wsiami. Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń możemy dostrzec wyraźne ślady tego zjawiska. W tym miejscu chciałbym przywołać badania prowadzone przez nasz zespół na obszarze Mierzei Wiślanej. Wynikiem tamtych badań była m.in. podobna próba opisanie osadnictwa po 1945 roku, pomimo wielu podobieństw na tamtym obszarze nie udało się odnaleźć tak wyraźnych śladów planowego osadnictwa.

Z mojego tekstu wyłania się obraz społeczności idealnej, w której nie wiele było sporów, a dużo sąsiedzkiej pomocy. Czy jest to obraz prawdziwy? Moim zdaniem i tak, i nie. Nie, ponieważ z całą pewnością musiały zdarzać się konflikty, które – pozostając w świecie filmu, od którego rozpocząłem swoje rozważania – nazwałbym „wojną o kota”. Nie miały one jednak żadnego długofalowego znaczenia dla tej społeczności i z biegiem lat zostały wyparte z pamięci. Myślę też, że działa tu zjawisko swego rodzaju idealizacji własnej młodości sprawiające, że chcemy pamiętać i mówić tylko o rzeczach dla nas przyjemnych. Z drugiej zaś strony możemy wierzyć w obraz, który wyłania się z opowieści naszych informatorów. Myślę, że decydująca jest tutaj wspólnota trudnych wojennych doświadczeń i powojennej biedy, która rzeczywiście miała siłę łącząca Polaków, Niemców, a nawet Ukraińców ponad wszelkimi podziałami i zmuszała do wspólnego działania.

Bibliografia

- Atkinson P., Hammersley M.
2000 *Metody badań terenowych*, Poznań: Zysk i S-ka.

Burszta J.

1974 *Kultura ludowa – kultura narodowa: szkice i rozprawy*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Drożdż A.

2009 *Wielokulturowość Żuław – raport z badań terenowych*, w: *Żuławy w poszukiwaniu tożsamości*, red. A.W. Brzezińska, Pruszcz Gdański: Wydawnictwo JASNE, s. 13-20.

Kwaśniewski K.

1987 *Konflikt kulturowy*, w: *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań, s. 175-176.

Sądej D.

b. r. *Monografia wsi Zwierzno* (maszynopis w posiadaniu autorki).

OSADNICTWO NA ŻUŁAWACH. PRZESTRZENNE ZRÓŻNICOWANIE OSADNICTWA PO 1945 ROKU¹

Wstęp

Akcja osadnicza prowadzona na Żuławach po II wojnie światowej była jedynie częścią działań zmierzających do zasiedlenia opuszczonych przez ludność niemiecką ziem, a przyznanych Polsce w ramach reperacji wojennych. W latach 1945--1949 działało Ministerstwo Ziem Odzyskanych (MZO), którego zadaniem było prowadzenie akcji osadniczej na terenie całych Ziem Zachodnich i Północnych (między innymi Śląsk, Ziemia Lubuska, Warmia i Mazury). Działania prowadzone na terenie tzw. Ziem Odzyskanych miały dwojaki charakter. Z jednej strony były to czynności zorganizowane i zaplanowane prowadzone przez wspomniane Ministerstwo, a z drugiej strony mieliśmy do czynienia w tym czasie z żywiołowym falami osadników przemieszczających się po owych ziemiach.

Trudno przybliżyć żywiołową część ruchu osadniczego, warto natomiast zastanowić się nad kryteriami akcji prowadzonej przez MZO, które posiadało bardzo szerokie kompetencje dotyczące Ziem Zachodnich i Północnych. Dlatego też do organizowania i prowa-

¹ Bartosz Stańda, *Osadnictwo na Żuławach. Przestrzenne zróżnicowanie osadnictwa po 1945 roku*, w: *Żuławy. Oswajanie krajobrazu kulturowego*, red. A.W. Brzezińska, Poznań-Pruszcz Gdański: Wydawnictwo Jasne, 2011, s. 25-38.

dzenia akcji osadniczej powołano dodatkowe instytucje, tj. Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych oraz jednostki terenowe: Państwowy Urząd Repatriacyjny i komitety przesiedleńcze. Wszystkie te organy miały za zadanie pokierować osadnictwem wedle dwóch podstawowych kryteriów. Pierwsze z nich zakładało, że osadnicy powinni być kierowani do miejsc o zbliżonych warunkach geograficzno-gospodarczych. Drugie natomiast sugerowało przesiedlanie zwartych grup ludności, aby zachować ich lokalną tożsamość. Tego typu działania miały oczywiście na celu przyspieszyć proces dostosowywania się do nowych warunków i w konsekwencji tworzenia nowych społeczności (Burszta 1974: 96-97).

W niniejszym tekście chciałbym przyjrzeć się bliżej osadnictwu prowadzonemu na obszarze Żuław Wiślanych i spróbować odpowiedzieć, na ile przebiegało ono zgodnie z wytycznymi Ministerstwa, a na ile miało charakter żywiołowy. Do analizy rozmieszczenia osadnictwa posłużą mi dane zebrane w latach 2008-2011 w trakcie 392 rozmów przeprowadzonych na obszarze całych Żuław. To ogromny materiał, który przed przystąpieniem do analizy wymagał uporządkowania wedle wcześniej określonych kryteriów. Ze względu na charakter i objętość tego tekstu nie będę omawiał struktury osadnictwa na poziomie pojedynczych miejscowości², a za jednostkę administracyjną wystarczającą do wskazania pewnych trendów uznaję powiat. W przypadku badanego obszaru mamy do czynienia z pięcioma powiatami, tj. gdańskim, nowodworskim, malborskim, elbląskim oraz sztumskim.

Wyjaśnienia wymaga też kryterium dotyczące miejsca pochodzenia. W trakcie analizowania zgromadzonych wywiadów okazało się, że nasi informatorzy w bardzo różny sposób definiowali miejsce, z którego przybyli. Pojawiały się więc nazwy województw z różnych okresów, określenia typu Ziemia Chełmińska, nazwy regionów itd. W celu uporządkowania tego kryterium starałem się każde takie określenie przyporządkować do współczesnego podziału administracyjnego. I tak w przypadku miejscowości pozostających w granicach współczesnej Polski pojawiają się aktualne

² Tego typu analizę wykonaną dla obszaru Mierzei Wiślanej oraz wycinka Żuław Elbląskich można znaleźć w tekstach zamieszczonych w niniejszej książce (zob. Stańda 2011, 2012).

nazwy województw, a w przypadku tych znajdujących się poza granicami kraju używam nazw państw. Oczywiście za sprawą tego typu uproszczenia powstaje niewielkie ryzyko zafałszowania rzeczywistości (choćby w przypadku obszarów przygranicznych). Wydaje mi się jednak, że jest to niezbędny zabieg porządkujący, który poprawia czytelność zgromadzonych danych i ułatwia ich analizę.

Osadnictwo na Żuławach

Niezależnie od decyzji ministerialnych w akcji osadniczej brała udział ludność z wielu różnych obszarów Polski. Pojawiają się więc repatrianci „zza Buga”, mieszkańcy wschodnich i centralnych województw, Ukraińcy przesiedleni w ramach Akcji „Wisła”, a na Ziemiach Odzyskanych pozostała też ludność autochtoniczna (Kosiński 1960: 143). W tej części tekstu chciałbym przedstawić strukturę osadniczą Żuław oraz dokonać analizy zebranych danych.

Zanim jednak przejdę do omawiania osadnictwa na terenie poszczególnych powiatów, omówię wykres przedstawiający pochodzenie mieszkańców Żuław.



Wykres 1. Pochodzenie osadników żuławskich.

Źródło: opracowanie własne autora

Wykres dostarcza pierwszych informacji na temat akcji osadniczej prowadzonej na Żuławach. Sądzę, że możemy na jego podstawie dokonać podziału osadników żuławskich na cztery kategorie. Pierwsza z nich jest dominująca, a składają się na nią osadnicy z województwa świętokrzyskiego, lubelskiego, mazowieckiego oraz dzisiejszej Ukrainy. Kategoria druga jest złożona z mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego, pomorskiego i podkarpackiego. Trzecia grupa to pozostali mieszkańcy, czwarta złożona jest z autochtonów pozostałych na obszarze Żuław. W dalszej części tego artykułu chciałbym omówić osadnictwo żuławskie w rozbiciu na poszczególne powiaty.

Powiat gdański

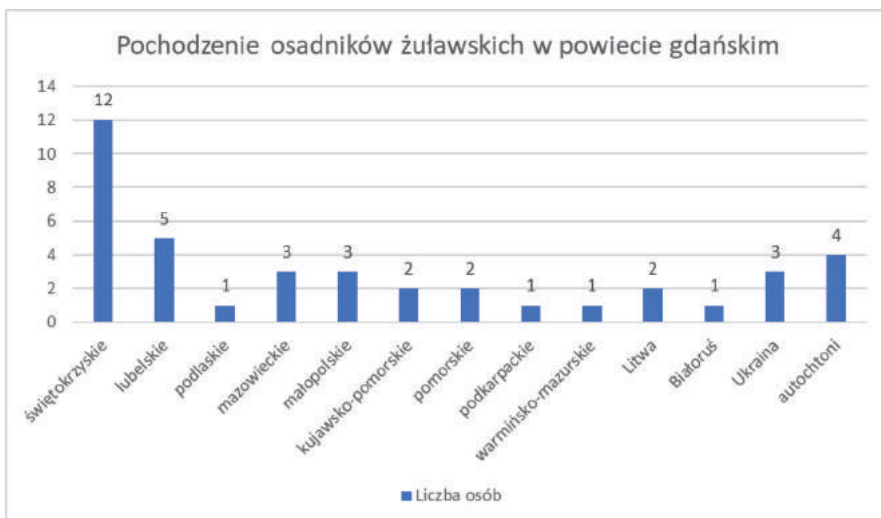
Powiat gdański jest jednym z najmniejszych powiatów żuławskich, a zdecydowana jego większość leży poza Żuławami. Mimo to na terenie gmin Suchy Dąb oraz Cedry Wielkie przeprowadzono czterdzieści wywiadów, które dostarczyły materiału zaprezentowanego na wykresie 2. oraz w tabeli 1. Podobnie jak w przypadku poprzedniego wykresu, dostrzegamy dominację województw z kategorii pierwszej, czyli świętokrzyskiego oraz lubelskiego. W przypadku pozostałych grup zachowana jest równowaga i żadna z grup nie zdobywa istotnej przewagi. Pomocy w analizie wykresu dostarcza tabela 1. Znajdujemy w niej zestawienie informacji o latach, w których przybywali osadnicy z określonych regionów. Widzimy wyraźnie, że zdecydowaną przewagę zyskują te grupy osadników, które na badanym obszarze pojawiły się najwcześniej. Dotyczy to zarówno grupy dominującej, jak i zajmujących drugą pozycję województw mazowieckiego, małopolskiego oraz osadników z Ukrainy.

województwo	1939 – 1944	1945	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954
świętokrzyskie		6	3	3							
lubelskie		2	1		2						
podlaskie							1				
mazowieckie		1	1						1		
małopolskie		2	1								
kujawsko-pomorskie				1							1
pomorskie	1								1		
podkarpackie						1					
warmińsko-mazurskie							1				
Litwa				1	1						
Białoruś		1									
Ukraina		2		1							

Tabela 1. Lata przybywania osadników do powiatu gdańskiego.

Źródło: opracowanie własne autora

Na podstawie tego niewielkiego wycinka Żuław trudno jednak o wyciągnięcie szerszych wniosków. Z całą pewnością należy natomiast zwrócić uwagę na rolę „pierwszych lat” dla nowo powstałych społeczności.



Wykres 2. Pochodzenie osadników żuławskich w powiecie gdańskim.

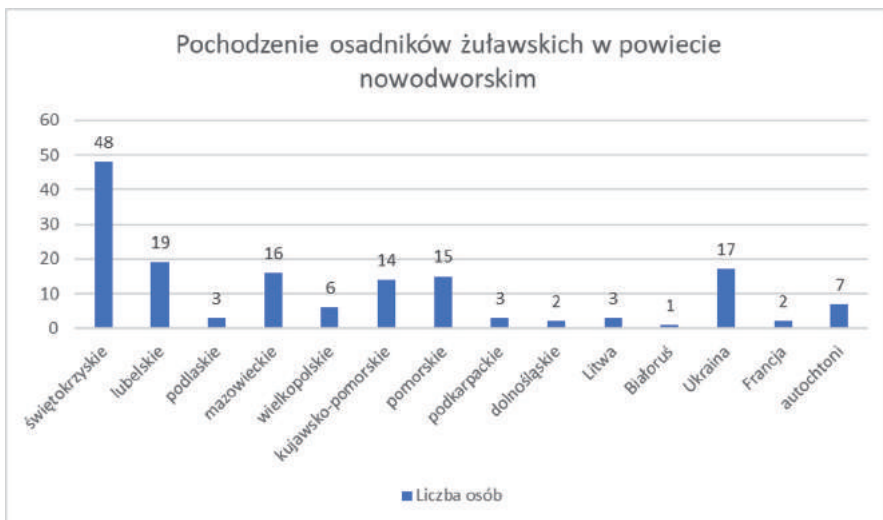
Źródło: opracowanie własne autora

Powiat nowodworski

Powiat, którego siedziba uchodzi za nieformalną stolicę regionu. Położony w północnej części regionu, swym zasięgiem obejmuje gminy Nowy Dwór Gdański, Ostaszewo, Krynica Morska, Stegna oraz Sztutowo. Na jego obszarze przeprowadzono 156 wywiadów. Informacje zebrane na ich podstawie zaprezentowane są na wykresie 3. oraz w tabeli 2.

województwo	1939 – 1944	1945	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954
świętokrzyskie		11	6	13	5	4	1	1	1	1	5
lubelskie	1	3	3	4	2	1					4
podlaskie							1			1	1
mazowieckie		1	5	2	1	2		1	2	1	1
wielkopolskie			1	1	2						
kujawsko-pomorskie	1	1	2	3	2						1
pomorskie	4	3	2	3	2	1	1				2
podkarpackie		2		2							
dolnośląskie							1				1
Litwa				1							2
Białoruś											1
Ukraina		7	4	6							
Francja			1	1							

Tabela 2. Lata przybywania osadników do powiatu nowodworskiego.
Źródło: opracowanie własne autora



Wykres 3. Pochodzenie osadników żuławskich w powiecie nowodworskim. Źródło: opracowanie własne autora

Po raz kolejny zdecydowanie dominują osadnicy z województwa świętokrzyskiego. Warto w tym momencie przytoczyć słowa jednej z informaterek, która wspomina:

Przyjechało nas 14 rodzin. Mąż był w delegacji i był w biurze, co to rozdawali ziemię, także nasze Kieleckie należało na Żuławy, po ziemię³.

Dowiadujemy się więc o tym, że przesiedlenia te miały charakter zbiorowy oraz istniało urzędowe zalecenie co do kierunku przesiedleń. Po raz kolejny widzimy też, że największe znaczenie dla kształtujących się społeczności mają pierwsze powojenne lata.

Przy okazji tego powiatu chciałbym też zwrócić uwagę na osoby, które pojawiają się w czasie II wojny światowej oraz w latach 50. Jeśli chodzi o pierwszy przypadek, to w zdecydowanej większości dotyczy on osób z województw pomorskiego i kujawsko-pomorskiego, które trafiły na Żuławy jako robotnicy przymusowi do

³ Wywiad z W. B., ur. w 1923 r., zamieszkałą w Junoszynie, przeprowadził M. Smykowski 3 V 2010.

niemieckich gospodarstw. Tak wspomina to mieszkanka Nowej Cerkwi:

Informator: Tu właściwie żeśmy byli wywiezieni w czterdziestym... 1943/44 rok. (...) Tak, do pracy (...).

Badaczka: Aha, do Niemców?

Informator: Tak. I tu pracowałem jako... przy koniach, nie?⁴

Zupełnie innym przypadkiem są z kolei osoby przyjeżdżające na Żuławy po roku 1950. Moim zdaniem powinny być zaliczane do drugiej fali osadniczej, która nie miała już charakteru zorganizowanego. Warto w tym miejscu odnieść się do tabel uwzględniających lata przybywania osadników. Tak jak jednoznacznie stwierdziłem, że o kształcie osadnictwa decydowały pierwsze powojenne lata, tak analizując lata 50. możemy dojść do wniosku, że osadnictwo wówczas nabrało bardziej indywidualnego charakteru. Wielokrotnie potwierdzają to informatorzy z obszaru całych właściwie Żuław. Jako motywację do przyjazdu w latach 50. i późniejszych podają poszukiwanie pracy, nakaz pracy, przyjazd do rodziny. W ten sposób wspomina to informator przybyły w 1955 roku:

Jak to się stało? Kolega pracował tu wcześniej, a ja to szukałem pracy. No i jakoś spotkał się przypadkowo, i podał mi adres tej miejscowości, i zgłosiłem się, i zostałem przyjęty⁵.

Powiat malborski

Kolejnym powiatem, który chciałbym przybliżyć, jest malborski. Składa się on z gmin Malbork, Nowy Staw, Lichnowy, Miłoradz, Stare Pole. W gminach tych przeprowadzono 135 wywiadów, których wyniki znajdują się poniżej.

⁴ Wywiad z B. W., ur. w 1928 r., zamieszkały w Nowej Cerkwi, przeprowadziła A. Frydrycka i Paulina Kurowska 16 VII 2009.

⁵ Wywiad z J., ur. w 1929 r., zamieszkałym w Stawcu, przeprowadziła M. Jaworska 22 VII 2008.



Wykres 4. Pochodzenie osadników żuławskich w powiecie malborskim.
Źródło: opracowanie własne autora

województwo	1939 – 1944	1945	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954
świętokrzyskie		4	4	10	2	2	1				1
lubelskie	1	1	4	9	3					1	2
mazowieckie			5	2			1				
małopolskie		2		1							1
kujawsko-pomorskie				2			1				
pomorskie			1		1		1				5
podkarpackie		1	5				1		1		1
Litwa			2								1
Białoruś		1									5
Ukraina		20	7	4		1					1
Kazachstan											1

Tabela 3. Lata przybywania osadników do powiatu malborskiego.
Źródło: opracowanie własne autora

Po raz kolejny duża część osadników przybyła z województw świętokrzyskiego oraz lubelskiego, ale zdecydowana większość

pochodzi z dzisiejszej Ukrainy. Warto w tym miejscu wspomnieć, że częstym zjawiskiem było przesiedlanie całych wsi z Wołynia w nowe miejsca. Takim przykładem mogą być choćby wsie Chlebówka i Dębina. Tak wspomina to jedna z mieszkanek Chlebówki:

Badacz: A z tego Wołynia to cała wioska przyjechała?

Informatorka: No, prawie cała. I w Dębinie, i tutaj się osiedli. Bo tam w Dębinie to też wszystko stamtąd pochodzi⁶.

Podobne historie znane są zresztą z całych Ziemi Odzyskanych (Juzwenko 2011: 53). Niezbyt liczne, ale ciekawe są przypadki tzw. repatriacji z końca lat 50. Swoją drogę z Białorusi przez Kazachstan na Żuławy opisuje mieszkanka Grobelna:

No bo jak umarł Stalin, nastał Chruszczow, to on pozwolił, żeby Polacy wrócili do Polski. Już nie na Białoruś, tylko do Polski. No i wyrabialiśmy takie papiery, i były transporty takie. Jeden wagon załadowali i był Polakami. To wszystko, co tam mieli, brali; to chyba nas jechało cztery rodziny w tym wagonie i przyczepiony do towarowego⁷.

Powiat elbląski i sztumski

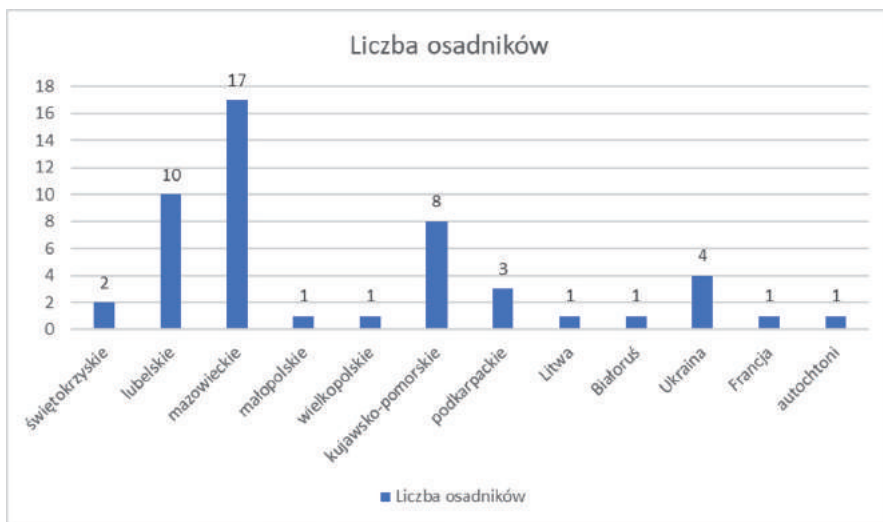
Dwa ostatnie powiaty postanowiłem omówić razem z dwóch powodów. Po pierwsze, zdecydowana większość powiatu sztumskiego leży poza Żuławami, a do tego regionu zaliczają się zaledwie cztery badane wsie. Po drugie, wyniki badań z tych powiatów są zbliżone do siebie i nieco zmieniają obraz osadnictwa żuławskiego zaprezentowany powyżej. Na terenie tych powiatów przeprowadziliśmy 62 wywiady.

W sposób zdecydowany spada na tym obszarze liczba osadników pochodzących z województwa kieleckiego, a wzrasta liczba przybyszów z województwa mazowieckiego. W tym miejscu

⁶ Wywiad z J. S., ur. w 1922 r., zamieszkałą w Chlebowce, przeprowadził B. Stańda 15 VII 2009.

⁷ Wywiad z D. K., ur. w 1937 r., zamieszkałą w Grobelni, przeprowadziła I. Probst 15 VII 2009.

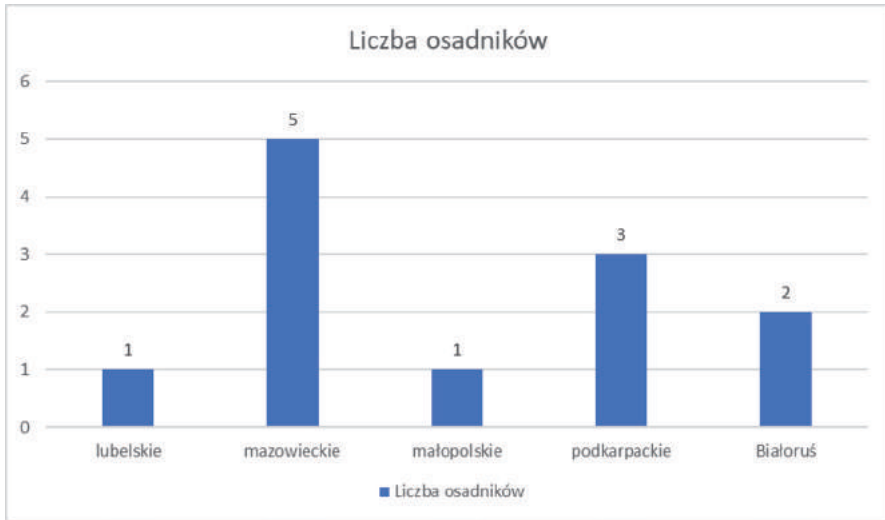
chciałbym przytoczyć wyniki z powiatu sztumskiego, które, choćby ze względu na bliskość geograficzną, mogą być uzupełnieniem powyższych danych.



Wykres 5. Pochodzenie osadników żuławskich w powiecie elbląskim.
Źródło: opracowanie własne autora

województwo	1939 – 1944	1945	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954
świętokrzyskie				1							1
lubelskie		2		4	1						2
mazowieckie		3	2	2	5	4					
małopolskie			1								
wielkopolskie				1							
kujawsko-pomorskie	1	1	2	2		1					1
podkarpackie					1	2					
Litwa			1								
Białoruś			1								
Ukraina		4									

Tabela 4. Lata przybywania osadników do powiatu elbląskiego. Źródło: opracowanie własne autora



Wykres 6. Pochodzenie osadników żuławskich w powiecie sztumskim.
Źródło: opracowanie własne autora

województwo	1939 – 1944	1945	1946	1947	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954
lubelskie											1
mazowieckie		1	1	1		1					
małopolskie		1									
podkarpackie				3							
Białoruś			1								

Tabela 4. Lata przybywania osadników z powiatu elbląskiego. Źródło:
opracowanie własne autora

Próba badawcza w tym wypadku jest zdecydowanie zbyt mała, a w związku z tym trudno wysnuwać jakiegokolwiek wnioski. Wydaje mi się jednak, że w zestawieniu z danymi z powiatu elbląskiego daje to dość wiarygodny obraz zmiany sytuacji demograficznej w tych dwóch powiatach. Sytuacja ta kolejny raz potwierdza znaczenie pierwszej fazy osadniczej dla całościowego obrazu tego osadnictwa.

Podsumowanie

Na Żuławy, podobnie jak na całe Ziemie Odzyskane, przybyli ludzie z bardzo wielu stron. Możemy jednak na podstawie przeprowadzonych badań wskazać, które grupy zdominowały nowo powstałą społeczność, a które miały charakter marginalny. Zdecydowanie dominującą grupą są osadnicy z województwa świętokrzyskiego, lubelskiego, mazowieckiego oraz Ukrainy. Właściwie w każdym z powiatów przedstawiciele tej grupy pojawiają się i stanowią istotną część struktury demograficznej. W drugiej kolejności pojawiają się osadnicy z kujawsko-pomorskiego, pomorskiego i podkarpackiego, którzy pojawiają się na niektórych obszarach i niekiedy stanowią równie istotną część badanej społeczności, co grupa dominująca. Natomiast przedstawiciele pozostałych obszarów administracyjnych mają charakter marginalny, a pojawiają się na badanym obszarze zazwyczaj na skutek działań o charakterze żywiołowym, a nie realizacji polityki Ministerstwa Ziem Odzyskanych.

Analiza zebranego materiału dowodzi, moim zdaniem, skuteczności polityki ministerialnej. Ministerstwo to działało w latach 1945–1949, czyli w okresie, w którym, według powyższych tabel i wykresów, ukształtowała się struktura demograficzna badanego obszaru. Powyższy tekst nie wyczerpuje oczywiście problematyki przestrzennego zróżnicowania osadnictwa żuławskiego, a ciekawe efekty dałoby wykonanie podobnej pracy, ale przy uznaniu za najmniejszą jednostkę badawczą miejscowości.

Bibliografia

Burszta J.

1974 *Kultura ludowa – kultura narodowa*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Kosiński Ł.

1960 *Pochodzenie ludności Ziem Zachodnich*, w: *Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego Ziem Zachodnich w latach 1945-1958*, red. B. Gruchman, J. Ziółkowski, Poznań: Instytut Zachodni.

OSADNICY¹

Żuławy i Mierzeja Wiślana to tereny, które po 1945 roku weszły w skład tak zwanych Ziemi Odzyskanych. W latach 1945-1949 trwała na tym obszarze bezprecedensowa akcja osadnicza, która doprowadziła do całkowitej wymiany ludności. Na opuszczone przez Niemców ziemie przybyli mieszkańcy z obszaru praktycznie całej II Rzeczypospolitej, którzy w nowych miejscach tworzyli nowe społeczności.

Ziemie Odzyskane to tereny, które zostały przyłączone do Polski na mocy ustaleń konferencji w Jałcie i Poczdamie. W ramach reparacji wojennych przyznano Polsce Dolny Śląsk, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, Warmię i Mazury, a także teren dawnego Wolnego Miasta Gdańska. Cały ten obszar podlegał jurysdykcji Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, które pod rządami Władysława Gomółki istniało w latach 1945-1949. Celem Ministerstwa było zasiedlenie opuszczonych ziem, a także scalenie ich z resztą kraju. W wyniku prowadzonych działań na Żuławy i Mierzeję Wiślana napłynęła ludność z obszaru praktycznie całej przedwojennej Polski.

¹ Bartosz Stańda, *Osadnicy*, „Prowincja” Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Dolnego Powiśla i Żuław 2012, nr 2(8), s. 92-93.

Na podstawie badań prowadzonych w 2010 roku możemy wskazać, które grupy osadników miały decydujący kształt dla społeczności powstałej na północnym obszarze Żuław i Mierzei Wiślanej, a które stanowiły margines osadnictwa. W przypadku tego obszaru zdecydowaną dominację zdobywają osadnicy z dzisiejszego województwa świętokrzyskiego, a w nieco mniejszej liczbie spotykamy przesiedleńców z województw lubelskiego oraz mazowieckiego. Osadnicy przybywający z innych stron stanowią mniejszość. Warto w tym miejscu wspomnieć, że osoby takie przybywały najczęściej już po 1949 roku, czyli po zakończeniu akcji osadniczej realizowanej przez Ministerstwo Ziemi Odzyskanych.

Niezależnie od tego, która grupa osadników stanowiła większość, mamy do czynienia ze społecznością wielokulturową, która tworzyła się na zupełnie obcym i nieznanym terenie. Nowi mieszkańcy, którzy przybyli po długiej podróży, trafiali w miejsce bardzo odmienne od tego, co znali ze swoich rodzinnych stron. Zamiast niewielkich, dwuizbowych chałup zastali ogromne domy, zamiast kościołów – skromnie urządzone zbory, a na rozstajach dróg nie widzieli popularnych w Polsce kapliczek czy krzyży. „Tam gdzieś ktoś zamieszkał, tam gdzieś ktoś zamieszkał. Już chorągiewki pozawieszali biało-czerwone. Już, że to Polacy już tu mieszkają” – wspomina jedna z mieszkanek Stegny. Tego typu działania miały na celu przede wszystkim oswojenie obcego miejsca.

Symboliczne działania musiały jednak szybko ustąpić bardziej pragmatycznym potrzebom. Nowi mieszkańcy przystępowali więc do zagospodarowywania terenu, na którym przyszło im żyć. W przypadku Żuław to oczywiście przede wszystkim walka z wodą, odzyskiwanie pól uprawnych, ale także tworzenie instytucji takich jak szkoła, kościół, PGRy. „Od razu! Jeden był najpierw nauczyciel, a potem małżeństwo przyjechało. To było w 1948, może nawet pod koniec 1947, ale dzieci było jeszcze mało, dopiero później” – mówi o szkole jedna z mieszkanek wsi Płonina. W kontekście badań prowadzonych w okolicy dawnego KL Stutthof warto też wspomnieć o jego obecności. Większość mieszkańców wspomina, że od samego początku wiedzieli o istnieniu obozu koncentracyjnego w Sztutowie. „Co chcieć to się robiło. Co kto... komu się podobało. Tam było bezkrólewie tak zwane” – wspomina mieszkanka Sztutowa. Takie

wspomnienia pojawiają się w wypowiedziach wielu osadników. Często można usłyszeć o spacerach na teren obozu czy piknikach, które były tam urządzone.

Równie ciekawy jest sposób, w jaki postępowano z materialnymi pozostałościami po obozie. We wspomnieniach pojawiają się opowieści o barakach, pryczach, hałdzie butów, które istniały jeszcze po II Wojnie Światowej. Wydaje się, że ich los uzależniony był od ich użyteczności. „I to my nawet czasami paliliśmy trochę, to tymi butami paliło się w piecyku, cholera, jaki mróz był” – wspomina mieszkaniec Junoszyna. Powojenna rzeczywistość to też liczne problemy w dostępie do materiałów budowlanych. Także w tym przypadku dawny obóz stał się miejscem, z którego można było pozyskać takowe. „Niektóre baraki były kryte cynową blachą. Ktoś wpadł na genialny pomysł, żeby te dachy pozrywać i na to miejsce położyć papę. Tej blachy później było wszędzie tyle (...). Ja tu do szkoły sobie też ściągnąłem. I mieliśmy dodatkowy budynek, później garaż dla naszej nyski, to nie tylko dach, ale i ściany były z tej blachy” – opowiada jeden z mieszkańców Sztutowa. W wielu opowieściach pojawiają się historie o barakach obozowych, które trafiały do powstających PGR-ów, a także jednostki wojskowej w Gdańsku Wrzeszczu.

Mój artykuł nie wyczerpuje oczywiście tematyki osadnictwa, tworzenia się nowych społeczności. Nie było to zresztą jego celem. Jest to temat bardzo obszerny, a wiele barwnych opowieści z naszych badań można by jeszcze przytoczyć. Dla wielu czytelników zresztą jest to tematyka, którą znają z historii swojej lub swoich rodzin. Wydaje mi się jednak, że warto o tym mówić choćby dlatego, że tamte wydarzenia miały z całą pewnością wpływ na nową społeczność żuławską, która dziś nie jest już tylko zlepkiem różnych tożsamości, a zupełnie nową grupą regionalną.

CZEŚĆ II: W POSZUKIWANIU LOKALNOŚCI



Fot. 2. Bartek z Amelią Frydrycką podczas badań terenowych w Rumunii w 2009 roku, fot. K. Rybarczyk

**WŚRÓD POLAKÓW
NA RUMUŃSKIEJ BUKOWINIE
(WSPÓLNIE Z KATARZYŃĄ RYBARCZYK)¹**

Polish Settlements in Europe. Anthropological Visualisations of Cultural Phenomena – Enclaves of Polish Culture in the Region of Bukovina in Romania to projekt, który w ramach Erasmus Intensive Programme odbył się w dniach 04-15.06.2011 na rumuńskiej Bukowinie.

Koordynatorem badań był Uniwersytet Szczeciński. W wyjeździe udział wzięli również studenci i wykładowcy etnologii z Czech, Niemiec, Turcji, Rumunii, Wrocławia oraz z UAM. W trakcie prowadzenia badań byliśmy mieszkańcami Domu Polskiego w wiosce Paltinoasa, położonej ok. 30 km od Suczawy – głównego miasta tego regionu. Przez dwa tygodnie badań, mimo że byliśmy prawie 1400 km od Poznania, nadal czuliśmy się jak w Polsce. Dlaczego? Za sprawą mieszkających tam Polaków, których spotykaliśmy na swojej drodze, a którzy witali nas słowami „dzień dobry”. Skąd Polacy tak daleko od kraju?

Pierwsze grupy Polaków na Bukowinie zaczęły osiedlać się już w XIV wieku. Jednak zasadnicze zmiany nastąpiły pod koniec wie-

¹ Katarzyna Rybarczyk, Bartosz Stańda, *Wśród Polaków na rumuńskiej Bukowinie*, „Życie Uniwersyteckie” 2012, nr 3(222), s. 27.

ku XVIII, gdy południowa Polska (Galicja) i Bukowina znalazły się pod wspólnym berłem Habsburgów. W 1792 roku na Bukowinę przybyli polscy górnicy z kopalni soli w Wieliczce i Bochni, którzy pomagali budować kopalnię we wsi Kaczyka. W 1803 roku do Czerniowiec dotarła duża grupa górali czadeckich, która z czasem zaczęła zakładać nowe osady – w 1834 Nowy Sołonec w dolinie rzeki Sołonec, w 1835 wieś Plesza, a w 1842 Pojanę Mikuli. Od połowy XIX wieku do 1918 roku na Bukowinę przyjeżdżali Polacy z okolic Rzeszowa, Kolbuszowej, Ropczyc. W tym czasie na Bukowinie żyło ok. 50 tys. Polaków. Obecnie polska mniejszość narodowa na rumuńskiej Bukowinie jest stosunkowo niewielką grupą i liczy niecałe 3 tys. osób.

W trakcie dwutygodniowego pobytu podzieleni byliśmy na grupy, których zadaniem było stworzenie i zrealizowanie niewielkich projektów badawczych wśród Polaków zamieszkujących Bukowinę. Oczywiście ze względu na ograniczenia czasowe realizowane projekty miały przede wszystkim służyć integracji badaczy pochodzących z różnych środowisk oraz zdobywaniu doświadczenia badawczego. Udało się też zebrać interesujące materiały, dotyczące na przykład zjawiska pomocy sąsiedzkiej w bukowińskich wsiach, emigracji zarobkowej ludności pochodzącej z polskich wsi czy edukacji szkolnej polskich dzieci. Jako że jednym z założeń projektu było korzystanie z metod antropologii wizualnej, efektem prowadzonych badań było też zgromadzenie obszernego materiału fotograficznego, dotyczącego różnych sfer życia Polaków w Rumunii. Projekt zakończył się, wyniki badań zostały opracowane, a jednym z efektów badań jest wystawa, która prezentowana jest w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM.

OPUSZCZONE MIEJSCA – NIEZNANE OBSZARY BADAWCZE¹

Wprowadzenie

W swoim tekście chciałbym przybliżyć dwie moim zdaniem ciekawe kwestie, które mogą i powinny znaleźć się w orbicie zainteresowań antropologii miasta, ale, co równie istotne, także innych dyscyplin naukowych. Z jednej strony chciałbym przybliżyć zjawisko *urban exploration* w oderwaniu od konkretnej przestrzeni, a z drugiej – pokazać opuszczone przestrzenie Poznania i związaną z nimi aktywność. Na początek chciałbym zaznaczyć, iż tekst ten nie jest wynikiem prowadzonych przeze mnie badań naukowych, a jedynie wynikiem zainteresowania opuszczonymi obiektami i przynależnością do nieformalnej społeczności miejskich eksploratorów. W związku z tym tekst ten jest raczej pewnego rodzaju wstępem do zainteresowania tą tematyką i wskazaniem pewnych zjawisk wartych dokładnego zbadania, a nie ich dogłębną analizą. W tym miejscu chciałbym też niejako usprawiedliwić się przed czytelnikami. Tematyka, którą poruszam, jest stosunkowo nowa, a co za tym idzie – nie powstało dotychczas zbyt wiele prac na

¹ Bartosz Stańda, *Opuszczone miejsca – nieznanne obszary badawcze*, w: *Miasto Poznań w perspektywie badań interdyscyplinarnych*, red. A.W. Brzezińska, A. Chwieduk, Wielichowo: TIPI, 2012, s. 61-75.

poruszane przeze mnie tematy. Z tego powodu w tekście będą pojawiały się przypisy do źródeł internetowych. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie należy traktować ich, jako w pełni wiarygodnych, dlatego staram się ich używać w sytuacjach, które nie powinny budzić kontrowersji.

Czym jest *Urban exploration*?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się dość prosta. *Urban exploration* to forma spędzania czasu polegająca na penetracji i fotograficznej dokumentacji przede wszystkim opuszczonych obiektów² przemysłowych, mieszkalnych itp. Taka definicja oczywiście w dość trafny sposób opisuje to zjawisko, natomiast nadal nie daje nam zbyt wielu informacji o jego charakterze. Niestety temat *urban exploration* nie był do tej pory podejmowany przez środowiska akademickie, a w związku z tym trudno o spójny opis tego zjawiska. W swoich poszukiwaniach natrafiłem (głównie na stronach internetowych) na określenia *ruch społeczny* czy *international subculture*. Wydaje mi się jednak, że oba te określenia są błędne i nie należy ich używać w kontekście opisywanego zjawiska.

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego *urban exploration* nie może być określanym mianem ruchu społecznego, chciałbym przytoczyć definicję tegoż według prof. Jana Szczepańskiego. Twierdzi on, iż:

Ruchami społecznymi nazywa się zazwyczaj zbiorowe dążenia ludzi do realizacji wspólnego celu. Ruch społeczny nie jest, więc tylko masowym występowaniem zachowań i dążeń podobnych, jak np. jesienne zakupy ciepłej odzieży. Ruch społeczny powstaje wówczas, gdy większa ilość ludzi, świadomie, celowo i wspólnie dąży do realizacji wspólnego celu, stosując te same metody działania, kierując się wspólnymi wartościami i powołując się na wspólną ideologię. (...) Ruchy społeczne są procesami prowadzącymi do czynnego przekształcenia rzeczywistości społecznej, tzn. prowadzą do tworzenia nowych systemów wartości, tworzą i realizu-

² Istnieje w ramach *urban exploration* zjawisko nazywane infiltracją, które polega na eksploracji obiektów użytkowanych – zwiedzaniu pomieszczeń technicznych, szybów windowych, tuneli metra itp.

ją w praktyce nowe wizje ładu społecznego, zmieniają układy stosunków społecznych i tworzą nowe instytucje (Szczepański 1972: 522).

Profesor Szczepański pisze o dążeniu do wspólnego celu przez wszystkich członków ruchu społecznego. Z całą pewnością w przypadku *urban exploration* brak takiego celu, gdyż nie można za niego uznać po prostu eksploracji opuszczonych budynków. Grupa eksploratorów miejskich to konglomerat ludzi o bardzo różnych zainteresowaniach, znajdziemy tu ludzi zainteresowanych dawnymi fabrykami, zamkniętymi elektrowniami, nieużywanymi kanałami, opuszczonymi kamienicami itd. Z tego samego powodu trudno mówić tu o kierowaniu się wspólnymi wartościami i podzieleniu jakiegokolwiek ideologii. *Urban exploration* ma w chwili obecnej zasięg globalny i identyfikacja z nim nie łączy się z żadną opcją polityczną, wyznaniem, przynależnością etniczną itd. Choć rzeczywiście istnieją pewne niepisane zasady, które trafnie opisuje angielskie hasło: *take nothing but photographs, leave nothing but footprints*. W praktyce oznacza to, że eksplorator miejski nie ma prawa nic zabierać z odwiedzanych obiektów, ani w żaden sposób ich zmieniać. W rzeczywistości jednak zasada ta bardzo często jest łamana, a ze względu na swój nieformalny charakter środowisko *urban exploration* nie jest w stanie jej egzekwować. O ile tezy przedstawione powyżej można próbować podważyć, to zdecydowanie dyskwalifikuje *urban exploration* jako ruch społeczny założenie, iż dąży on do wprowadzenia zmian w rzeczywistości społecznej. Tak jak napisałem na początku, jedynym celem miejskich eksploratorów jest penetracja obiektów i ich fotograficzna dokumentacja, nie znajdziemy tu więc żadnych dążeń do wprowadzenia zmian.

Na jednej ze stron poświęconych *urban exploration* znalazłem określenie *international subculture*. Czy rzeczywiście możemy mówić w tym wypadku o subkulturze? Moim zdaniem błędem jest używanie tego określenia. Według słownika etnologicznego członkowie subkultury posiadają wspólne wartości i normy, które integrują grupę i dają jej poczucie odrębności oraz służą identyfikacji (Staszczak 1987: 335). Tak jak pisałem przy omawianiu definicji ruchu społecznego, *urban exploration* jest zjawiskiem zbyt hete-

rogenicznym, abyśmy mogli mówić o identyfikacji ze wspólnymi normami czy wartościami.

Czym więc jest *urban exploration*? Moim zdaniem ze względu na zbyt dużą różnorodność zjawiska nie powinniśmy patrzeć na nie z perspektywy grupy ludzi, a z perspektywy jednostek zajmujących się nim. Okazuje się wtedy, że jest to rodzaj aktywności fizycznej, który porównać możemy np. do wspinaczki, kajakarstwa, a jedynym wspólnym mianownikiem dla osób parających się *urban exploration* jest sposób spędzania wolnego czasu. W angielskiej wersji Wikipedii hasło „eksploracja miejska” przyporządkowane jest kategorii *adventure travel*. Według tejże encyklopedii jest to rodzaj turystyki do miejsc odległych, egzotycznych, nieprzyjaznych, wiążący się z dużymi emocjami i pozbawieniem komfortu znanego z klasycznej turystyki³. Wydaje się, że to dobra definicja, a w języku polskim dobrym określeniem byłaby *turystyka alternatywna*. Sądzę, że można ją uznać za rodzaj *turystyki kwalifikowanej*, której istotnym elementem jest wysiłek fizyczny, kontakt ze środowiskiem przyrodniczym, społecznym i kulturowym oraz aspekty poznawcze (Gołembski 2002: 30).

Początki *Urban exploration*?

Równie trudno opisać historię *urban exploration*. Jeśli za cezurę przyjmiemy moment, w którym po raz pierwszy użyto tego określenia, to będzie to rok 1996, kiedy to *Jeff Chapman* na łamach kanadyjskiego magazynu „Infiltration” użył tego określenia⁴. Wydaje mi się jednak, że można wskazać kilka istotnych czynników, który miały wpływ na popularyzację takiej formy spędzania czasu.

Dwa pierwsze czynniki, które chciałbym wskazać, są przede wszystkim odpowiedzialne za masowe pojawienie się opuszczonych budynków, które stały się obiektem zainteresowania miejskich eksploratorów. Pierwszym czynnikiem jest rozwój indywidualnej motoryzacji począwszy od lat 50./60. w Stanach Zjednoczonych

³ http://en.wikipedia.org/wiki/Adventure_travel (dostęp: 25.05.2010).

⁴ <http://wiedzaiedukacja.eu/archives/31793> (dostęp: 25.05.2010).

i Europie Zachodniej, a na latach 80./90. w krajach dawnego bloku wschodniego skończywszy. Jednym z efektów rozwoju motoryzacji jest zjawisko suburbanizacji, które, jak mówi socjolog dr Krzysztof Bondyra, polega na wyludnianiu centrum miasta i rozwoju stref podmiejskich (Sałwacka 2008). Zjawisko to sprzyja pojawianiu się na mapie miasta wielu nieużytkowanych obiektów i obserwowane jest również w Poznaniu. Jak możemy przeczytać w poznańskim dodatku do Gazety Wyborczej, w artykule Sylwii Sałwackiej:

Według szacunków Rad Osiedli tylko w latach 2000-2005 liczba mieszkańców Śródmieścia zmniejszyła się o 18 tys. Najbardziej wyludniły się Jeżyce (ok. 5880) i Łazarz (5560). Ale pustoszeje też Wilda i Stare Miasto (...). Jeszcze nigdy w centrum nie było tylu pustostanów – przyznaje Lech Podbrzez, kierujący sprawami rewitalizacji w Urzędzie Miasta (Sałwacka 2007).

Drugim czynnikiem, który moim zdaniem ma istotny wpływ na pojawianie się obiektów opuszczonych w przestrzeni miast, jest ekonomiczna doktryna nazwana *neoliberalizmem*. Jest to nurt, który narodził się w latach 60. XX wieku na Uniwersytecie w Chicago, a za którego ojca uznaje się Milтона Friedmana. Neoliberalizm postulował ograniczenie do minimum ingerencji państwa w gospodarkę, zminimalizowanie sektora publicznego, a poddanie gospodarki regulacjom wolnego rynku. W praktyce teoria ta została użyta w czasach rządów Ronalda Reagana w Stanach Zjednoczonych oraz Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii (Winiarski, Winiarska 2006: 133-137). Doktryna ta miała również istotny wpływ na kształt transformacji ustrojowej w krajach bloku wschodniego. Nie chciałbym w tym tekście wnikać w spory ideologiczne pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami neoliberalizmu, gdyż nie jest to jego celem, natomiast z całą pewnością doktryna neoliberalna doprowadziła do upadku wielu nierentownych przedsiębiorstw, a co za tym idzie – pojawiania się opuszczonych obiektów poprzemysłowych.

Czynnikiem o znaczeniu bardziej symbolicznym był wybuch w 1986 roku elektrowni atomowej w Czarnobylu i pojawienie się całkowicie opuszczonego miasta Prypeć. Od momentu, w którym stało się ono dostępne, stanowi swego rodzaju mekkę każdego miejskiego eksploratora.

Wydaje mi się jednak, że na dzisiejszy kształt *urban exploration* największy wpływ ma rozwój Internetu oraz zainteresowanie tym zjawiskiem mediów. Jeśli chodzi o Internet, to przełom nastąpił około roku 2001, wraz z narodzinami koncepcji nazywanej Web 2.0. Koncepcja ta zakłada, że głównym dostawcą treści w Internecie są jego użytkownicy, a wykorzystuje się do tego takie narzędzia jak blogi, serwisy społecznościowe, fora internetowe, mechanizm wiki itd.⁵ Wraz z upowszechnieniem się tego typu narzędzi pojawia się coraz więcej miejsc w Internecie, które łączą ludzi zajmujących się miejską eksploracją. Wystarczy powiedzieć, że dziś wyszukiwarka Google na zapytanie *urban exploration* wskazuje ponad dwa miliony stron. W Internecie znajdziemy fora internetowe, grupy na portalach społecznościowych, które gromadzą pasjonatów *urban exploration*. W tym miejscu warto wspomnieć, że jedna z pierwszych, a dziś na pewno najważniejsza strona w Polsce poświęcona miejskiej eksploracji została założona przez ludzi związanych z Poznaniem⁶. Moim zdaniem gdyby nie Internet, byłyby to nadal rozrywka pojedynczych jednostek, a nie sporych i powiększających się rzesz ludzi. Za rosnącą popularnością tej formy spędzania wolnego czasu idzie oczywiście zainteresowanie mediów. Oczywiście najsilniej jest ono widoczne w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. Wydawane tam są czasopisma poświęcone tej tematyce („Drainor Magazine”), powstają książki (Jeff Chapman, *Access All Areas: a user's guide to the art of urban exploration*), filmy pełnometrażowe (*Urban Explorers: into the darkness*) czy programy telewizyjne (*Urban Explorers* na kanale Discovery Channel). Na chwilę obecną w Polsce eksploracja miejska nie jest jeszcze na tyle silnym zjawiskiem, natomiast pojawiają się już artykuły prasowe na ten temat (m.in. „Przekrój”, „Przegląd”, „Metro”).

Tak jak pisałem na początku, tematyka *urban exploration* do tej pory nie była podejmowana na szczeblu akademickim. Stąd zaproponowane powyżej definicje i punkty przełomowe w historii eksploracji miejskiej to tylko propozycja, która może i powinna być punktem zaczepienia do ewentualnych dalszych rozważań.

⁵ http://pl.wikipedia.org/wiki/Web_2.0 (dostęp 24.05.2010).

⁶ <http://www.opuszczone.com> (dostęp 24.05.2010).

Poznańskie opuszczone

W dalszej części mojego tekstu chciałbym przybliżyć kilka opuszczonych obiektów z terenu Poznania i pokazać różne rodzaje aktywności, z którymi mamy do czynienia w takich miejscach. Jak widzimy na mapie numer jeden, zdecydowana większość omawianych obiektów zlokalizowana jest w centrum lub jego pobliżu.



Mapa 1: Lokalizacja opuszczonych obiektów w Poznaniu. (1. Budomiel 2. Pozmeat 3. Bahia 4. Wyższa Szkoła Sztuki Stosowanej 5. Stadion im. E. Szyca 6. Zakłady Napraw Taboru Kolejowego 7. Stadion Lecha na Dębcu 8. Stadion K.S. Energetyk) 9. Stadion T.S. Olimpia na Gołęczynie, rys. Bartosz Stańda, 2010, Poznań

Taka lokalizacja wydaje się potwierdzać, że powstawanie takich przestrzeni związane jest ze zmianami miasta spowodowanymi przenoszeniem się mieszkańców na obrzeża miasta oraz upadkiem nierentownych przedsiębiorstw.

1. Zakłady Napraw Taboru Kolejowego

Pierwszy obiekt, który chciałbym przybliżyć, to jeden z budynków ZNTK Poznań przy ulicy Roboczej w Poznaniu. Jest to bardzo typowy przykład budynku opuszczonego po 1989 roku w wyniku przemian gospodarczych w kraju. Zakłady Napraw Taboru Kolejowego co prawda do dziś istnieją, lecz co jakiś czas na łamach prasy pojawiają się doniesienia o ich trudnej sytuacji finansowej, prawnej itd. (Bojarski, 2010)



Fot.1 Opuszczony budynek ZNTK Poznań,
fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2006

Jedną z form aktywności, z którą możemy zetknąć się na opuszczonych terenach, jest paintball oraz airsoft. Paintball to rodzaj gry zespołowej, w trakcie której użytkownicy prowadzą pozorowaną walkę za pomocą tzw. markerów imitujących broń palną, a w których amunicją są kulki wypełnione farbą⁷. Jeśli chodzi o airsoft, zasada jest podobna, z tym, że wykorzystywane są repliki wiernie odtwarzające różne rodzaje broni palnej, a amunicją w tym wypadku są plastikowe kulki⁸. ZNTK Poznań jest jednym z miejsc, gdzie tego typu gry są rozgrywane, czego dowodem mogą być choćby filmy dostępne na popularnych portalach⁹. Ślady działalności grup zajmujących się tego rodzaju aktywnością widoczne są właściwie we wszystkich opuszczonych budynkach, natomiast należy uznać, że grupy te zajmują obiekty tylko czasowo i nie mają wpływu na stan obiektów oraz nie stanowią zagrożenia dla innych osób korzystających z tego typu przestrzeni.

2. Budomel

Najbardziej znanym, a często uznawanym za kultowe miejscem w środowisku poznańskich eksploratorów jest tzw. Budomel. Jest to osmiopiętrowy budynek zlokalizowany na obrzeżach Poznania na osiedlu Strzeszyn. Jest to obiekt o nie do końca znanym przeznaczeniu. Wiadomo, że jego budowa rozpoczęła się w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Od poznaniaków można usłyszeć, iż miał się tam mieścić szpital, hotel dla działaczy PZPR, akademik. Na stronach Wikipedii można natomiast znaleźć informację o przeznaczeniu na ośrodek szkolenia kadr rolniczych¹⁰. W chwili obecnej budynek niszczeje ze względu na skomplikowaną sytuację prawną. Na początku lat dziewięćdziesiątych planowano wykończenie budynku i stworzenie w nim mieszkań, wiele z mieszkań zostało sprzedanych, ale inwestycja nigdy nie została skończona. W związku z tym budynek posiada dziś ponad stu właścicieli.

⁷ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Paintball> (dostęp 24.05.2010).

⁸ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Airsoft> (dostęp 24.05.2010).

⁹ http://www.youtube.com/watch?v=_cE0SpI0swE (dostęp 24.05.2010).

¹⁰ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Budomel> (dostęp 24.05.2010).

W chwili obecnej jeden z poznańskich deweloperów stopniowo skupuje prawa własności, aby doprowadzić do wyburzenia budynku i zrealizowania na tym terenie własnych planów budowlanych (Jakubowska, Mazur, 2007).



Fot. 2 Budomel, Poznań – Strzeszyn, fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2009

Budynek ten niestety cieszy się złą sławą ze względu na wiele wypadków, które miały miejsce na jego terenie. Wynika to między innymi z tego, że budynek cieszy się wśród poznańskiej młodzieży opinią bardzo dobrego miejsca spotkań towarzyskich, którym towarzyszą różnego rodzaju używki, czego ślady można znaleźć na terenie obiektu. Niestety tego typu aktywność w połączeniu z otwartymi szybami windowymi i niezabezpieczonymi balkonami nie sprzyja bezpieczeństwu. Z tego względu od 2009 roku obiekt ten jest zamknięty oraz przez dwadzieścia cztery godziny na dobę dozorowany przez wynajętą agencję ochrony. Wcześniej jednak można było na tym terenie spotkać osoby zajmujące się *urban climbing*. Jest to rodzaj wspinaczki uprawianej w przestrzeni miasta. Osoby parające się tymże za cel swojej wspinaczki uznają np. elewacje bu-

dynków, mosty, pomniki, ruiny i fortyfikacje, czyli wszelkie obiekt, które nie były do tego pierwotnie przystosowane. Podobnie jak w przypadku paintballa czy airsoft, osoby takie zajmują opuszczone budynki czasowo, natomiast ich działania mają często charakter inwazyjny ze względu na konieczność odpowiedniego przygotowania miejsca wspinaczki. Grupy te również nie stanowią zagrożenia dla innych użytkowników odwiedzanych budynków.

4. Wyższa Szkoła Sztuki Stosowanej

Jednym z ciekawszych i stosunkowo niedawno opuszczonych budynków jest siedziba Wyższej Szkoły Sztuki Stosowanej przy ulicy Krańcowej w Poznaniu. Obiekt ten został opuszczony w związku z ogłoszeniem upadłości szkoły w 2006 roku (Kolska 2006) i w bardzo szybkim tempie uległ dewastacji. W 2009 roku w wyniku pożaru zniszczona została górna kondygnacja budynku¹¹.



Fot. 3 Wyższa Szkoła Sztuki Stosowanej „Schola Posnaniensis”,
fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2009

¹¹ <http://www.mmpoznan.pl/5364/2009/6/6/pozar-szkoly-na-krancowej-zdjecia> (dostęp 24.05.2010).

Co ciekawe, w budynku do dziś dnia można natknąć się na prace plastyczne będące prawdopodobnie efektem pracy studentów tejże uczelni. Z działalnością artystyczną związana jest kolejna bardzo popularna forma aktywności, na którą natknąć się można w opuszczonych budynkach, mianowicie graffiti. Pisząc o graffiti, mam na myśli zarówno obrazy nanoszone „z ręki” za pomocą farby w aerozolu, jak również za pomocą szablonów. Tego typu prace spotykamy właściwie na każdym kroku w nieużywanych budynkach, ale ich twórcy nie stanowią zagrożenia dla budynków ani innych użytkowników opuszczonych budynków.



Fot. 4 Graffiti w Wyższej Szkole Sztuki Stosowanej ,fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2009

5. Spółdzielcze Zakłady Cukiernicze „Bahia”

Kolejny obiekt to stosunkowo niedawno opuszczone zabudowania Spółdzielczych Zakładów Cukierniczych „Bahia” przy ulicy Żeromskiego. Budynki te dość długo były zabezpieczone, a ich „otwarcie” i dewastacja nastąpiły na przełomie lat 2008 i 2009.



Fot. 5 Spółdzielcze Zakłady Cukiernicze „Bahia”,
fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2010

Obiekt ten miałem okazję kilkakrotnie odwiedzać od grudnia 2008 do marca 2010, co pozwoliło mi zaobserwować kolejne zjawisko związane z tego typu obiektami, mianowicie pozyskiwanie surowców wtórnych w celach zarobkowych. Kiedy zwiedzałem ten obiekt po raz pierwszy, w jego wnętrzu można było znaleźć wiele elementów wyposażenia, okna w większości były kompletne, a w szybach windowych wisiały windy. Kiedy odwiedziłem ten obiekt jakieś dwa miesiące później, po wszystkich tych elementach nie pozostał żaden ślad. Jest to dość poważny problem, ponieważ działalność tego typu osób prowadzi do szybkiego niszczenia

podobnych obiektów. W dodatku osoby takie zdają sobie sprawę z nielegalności swojego procederu i często za wszelką cenę chcą uniknąć kontaktu z innymi osobami pojawiającymi się na terenie budynku, co niekiedy prowadzi do agresywnych zachowań.

6. Fabryka konserw Pozmeat

W bezpośrednim sąsiedztwie poprzedniego obiektu znajduje się duży kompleks budynków po dawnej fabryce konserw Pozmeat. Obiekt ten od wielu już lat niszczeje, od strony południowej zerwany został dach, wewnątrz obiektu natknąć się można na ślady pożaru. Na terenie kompleksu znajdziemy oczywiście liczne ślady działalności grup korzystających z tego obiektu.



Fot. 6 Fabryka konserw Pozmeat, fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2006

W tym jednak miejscu chciałbym pokazać, że tego typu obiekty mogą być ponownie zagospodarowane i przywrócone miastu. Od jakiegoś czasu część kompleksu jest zajęta przez Centrum Integracji Społecznej Fundacji Barka.



Fot. 7 Centrum Integracji Społecznej w dawnych budynkach fabryki konserw, fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2010

Wydaje mi się, że choćby w obliczu głośnych w Poznaniu konfliktów wokół miejsc takich jak squat Rozbrat czy galeria Inner Space przywracanie opuszczonych obiektów miastu może być metodą na rozwiązanie problemów (Mazur 2010; Żytnicki, Mazur 2010).

7. Poznań stawia na sport

W tym miejscu chciałbym przedstawić grupę obiektów, które w Poznaniu bulwersują ze względu na kampanię wizerunkową podjętą przez władarzy miasta w 2006 roku, a zatytułowaną „Poznań stawia na sport”. Spójrzmy więc, w jakim stanie znajdują się poznańskie obiekty sportowe.

Stadion im. Edmunda Szyca, wybudowany w 1929 roku, dawny stadion klubu sportowego Warta, miejsce wielu meczów reprezentacji Polski w piłce nożnej oraz przez pewien czas stadion używany przez piłkarzy Lecha Poznań. Po 1989 na skutek problemów finansowych zakładów Cegielskiego – głównego sponsora K.S. Warta – stadion popada w ruinę, a w 1998 roku w niejasnych okolicznościach zostaje sprzedany. Dziś kompletnie zrujnowany stadion straszy w centrum miasta, które stawia na sport.



Fot. 8 Wejście na dawny stadion im. E. Szyca, fot. A.W. Brzezińska, 2014

W niedalekiej odległości od stadionu Warty znajdziemy pozostałości po stadionie Lecha Poznań powstałym w 1934 roku na poznańskim Dębcu. Regularnie rozgrywano na nim mecze do 1980 roku, kiedy to Lech Poznań przeniósł się na nowo wybudowany stadion przy ul. Bułgarskiej. Ostatni mecz Lecha Poznań odbył się w tym miejscu w 1996 roku, kiedy to ze względu na awantury w trakcie wcześniejszego meczu z Legią Warszawa nakazano klubowi rozegranie meczu bez udziału publiczności. Odwiedzając dziś miejsce stadionu trudno wyobrazić sobie, że kiedyś rozgrywano tutaj mecze. Trybuny i płyta boiska porośnięte są drzewami, kasy stadionu znajdują się w ruinie, a budynki klubowe właściwie nie istnieją. Obecny właściciel wystawił teren na sprzedaż, a pozostałości stadionu przeznaczone są do rozbiórki¹².



Fot. 9 Pozostałości stadionu Lecha na poznańskim Dębcu, 2009, domena publiczna, źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Poznan_Debiec_Stadion.jpg

¹² http://www.pkp-nieruchomosci.pl/article/oferty/index.php/offer_show/6173 (dostęp: 24.05.2010).

Smutny koniec spotkał zabytkową drewnianą trybunę stadionu Klubu Sportowego Energetyk wybudowaną w 1929 roku przy ulicy Reymonta. Kiedy w marcu przygotowywałem się do tego tematu, miałem okazję dwukrotnie odwiedzić ten stadion i wykonać jego dokumentację fotograficzną. Okazało się, że trafiłem na niego w ostatnim momencie, ponieważ miesiąc później trybuna spłonęła, a jej szczątki zostały rozebrane.



Fot. 10 Nieistniejący już stadion Klubu Sportowego Energetyk przy ulicy Reymonta, 2014, domena publiczna, źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Stadion_Energetyka_w_Poznaniu#/media/Plik:KS_Poznaniak.jpg

Jako ostatni chciałbym pokazać stadion dawnego Towarzystwa Sportowego Olimpia na poznańskim Gołęczynie. Stadion ten nie jest co prawda jeszcze obiektem opuszczonym, co więcej, od jakiegoś czasu dzięki żuźlowej drużynie PSZ Lechma Poznaniacy mogą znów oglądać na jego terenie sportowe widowiska. Mimo to stan obiektu budzi obawy, że jego historia może skończyć się podobnie jak wymienionych wyżej obiektów. Już dziś nie istnieje duża część ogrodzenia stadionu, zdemontowano oświetlenie stadionu, a stan trybun pozostawia wiele do życzenia. Pozostaje liczyć na to, że w myśl hasła promocyjnego uda się uratować choć ten obiekt.



Fot. 11 Stadion T.S. Olimpia na poznańskim Gołęczynie, 2012, domena publiczna, źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Olimpia_Stadion_Zuzel.JPG

Także problem bezdomności nierozzerwalnie wiąże się z takimi miejscami. Polskie prawo za osobę bezdomną uznaje *osobę niezamieszkującą w lokalu mieszkalnym w rozumieniu przepisów o ochronie praw lokatorów i mieszkaniowym zasobie gmi-*

ny i niezameldowaną na pobyt stały, w rozumieniu przepisów o ewidencji ludności i dowodach osobistych, a także osobę niezamieszkującą w lokalu mieszkalnym i zameldowaną na pobyt stały w lokalu, w którym nie ma możliwości zamieszkania (Dz. U. 2004 nr 64 poz. 593).

Na osoby bezdomne możemy trafić właściwie w każdym obiekcie, który zapewnia ochronę przed warunkami atmosferycznymi. Niestety takie osoby są bardzo często poważnym problemem w tego typu miejscach, doprowadzają do zaprószenia ognia, często w obronie swojego terytorium potrafią agresywnie zachowywać się. Osoby bezdomne można spotkać właściwie w każdym z omówionych wyżej obiektów, w tym również na stadionie im. E. Szyca oraz, do niedawna, na stadionie przy ul. Reymonta.



Fot. 12 „Zagroda” bezdomnych zlokalizowana przy dawnym szalecie stadionu im. E. Szyca, fot. Bartosz Stańda, Poznań, 2010

Obszary badawcze

Tak jak zaznaczyłem na początku, tekst ten w żaden sposób nie może być uznany za pełną analizę przedstawianych zjawisk. Zdaję sobie sprawę, że każde z nich zasługuje na osobny tekst i prowadzenie osobnych badań. Nie uważam się też za osobę kompetentną w temacie choćby graffiti czy paintballa, stąd moje wzmianki na ten temat mają na celu tylko pokazanie, że ludzie zajmujących się tymi kwestiami możemy spotkać na terenie opuszczonych obiektów i zasługują oni na zainteresowanie badaczy różnych dziedzin nauki. A kto może zajmować się opuszczonymi przestrzeniami? Oczywiście dla mnie odpowiedzią jest antropolog, który znajdzie bardzo wiele potencjalnych obszarów dla swojej pracy badawczej. Wydaje mi się jednak, że również reprezentanci innych dyscyplin znajdą coś dla siebie. Większość obiektów, o których mowa, pomimo tego, że opuszczona, posiada właścicieli, jednak często wiąże się z tym bardzo skomplikowana sytuacja prawna. Sądzę, że status prawny takich budynków to doskonały temat właśnie dla prawników. Architekci czy urbaniści mogliby zajmować się modernizacją obiektów oraz przywracaniem ich miastu. Bezdomność czy zjawisko pozyskiwania surowców wtórnych to przecież obszar zainteresowań socjologów, pracowników socjalnych. Osoby zajmujące się zawodowo sportem mogą przecież przyjrzeć się paintballowi czy *urban climbing*. Moim zdaniem wszystkie te tematy zasługują na zainteresowanie i pozostaje liczyć, że znajdą się osoby chętne do zgłębienia ich.

Bibliografia

Gołębski G. (red.)

2002 *Kompendium wiedzy o turystyce*, Warszawa-Poznań: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kolska K.

2006 *Co ze studentami Schola Posnaniensis?*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 04.04.2006.

Mazur N.

2010 *Kotlet z ku(ltu)ry. Komu odbije się czkawka?*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 16.02.2010.

Sałowacka S.

2007 *Centrum Poznania się wyludnia*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 02.04.2007.

2008 *W powiecie zamieszka 100 tysięcy imigrantów*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 05.05.2008.

Staszczak Z. (red.)

1987 *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Szczepański J.

1972 *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Ustawa z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej, Dz. U. 2004 nr 64 poz. 593.

Winiarski B., Winiarska F.

2006 *Druga połowa XX stulecia. Polityka gospodarcza w podzielonym świecie*, w: *Polityka gospodarcza*, red. B. Winiarski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 133-137.

Żytnicki P., Mazur N.

2010 *Anarchiści świętują: Rozbrat zostaje!*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 27.04.2010.

**ZMIANY KULTUROWE ELEMENTÓW
OBRZĘDÓW ŚLUBNYCH
NA PRZYKŁADZIE *POLTERABEND*
W POWIECIE CZARNKOWSKO-TRZCIANECKIM
I WĄGROWIECKIM¹
(WSPÓLNIE Z MARTĄ JAWORSKĄ)**

Wprowadzenie

Większość materiałów pozyskanych w trakcie badań pochodzi z wywiadów kwestionariuszowych przeprowadzonych z mieszkańcami trzynastu wągrowieckich i czarnkowsko-trzcianeckich gmin. Zgromadzone informacje stanowią cenne źródło dotyczące współczesnej wsi wielkopolskiej – zachowanych tradycji, obrzędowości dorocznej i rodzinnej. Wstępne analizy rozmów przeprowadzonych z informatorami ukazują zmiany, jakie zaszły w ostatnich kilkunastu latach na badanym terenie. Wiele tradycji i zwyczajów występuje współcześnie jedynie w pamięci najstarszych mieszkańców lub w przekazywanych opowieściach. Natomiast inne uległy przemianom i dziś mają charakter reliktowy i symboliczny. Wielu z informatorów praktykuje dawne zwyczaje, ponieważ tak zostało im to przekazane przez rodziców i dziadków. Często zdarza się, że

¹ Marta Jaworska, Bartosz Stańda, *Zmiany kulturowe elementów obrzędów ślubnych na przykładzie „polterabend” w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim i wągrowieckim*, „Przegląd Wielkopolski” R. 28: 2014, nr 1(103), s. 40-46.

nie znają znaczenia i źródeł danego zwyczaju: „To jest, nie wiem, żeby urodzaj? Coś takiego to jest. Wiem, że te babcie tak robią”².

Jednymi z najbardziej interesujących elementów kultury niematerialnej, jakie napotkali autorzy, które zachowały się do tej pory w mało zmienionej formie, były obrzędy weselne³. Na szczególną uwagę zasługuje zwyczaj przedślubny nazywany *polterabend*. W wypowiedziach informatorów jest on kojarzony według różnych nazw: *polter*, *pulter*, *polter ament*, *polterówka*, *tłuczenie szkła*⁴.

***Polterabend* – geneza i przebieg dawniej**

Geneza nazwy *polterabend* wywodzi się z języka niemieckiego. Przyjmuje się, że oznacza „głośną noc” lub „wieczór hałasu” (niem. *poltern* – hałasować; *abend* – wieczór) . W Polsce zwyczaj ten związany jest z obszarem dawnego zaboru pruskiego, a dziś najczęściej spotykany w Wielkopolsce, na Kaszubach i Górnym Śląsku.

Polegał on na tłuczeniu lub rozsypywaniu na progu domu weselnego potłuczonego szkła i glinianych skorup. Praktyka ta miała zapewnić przyszłym małżonkom szczęście i pomyślność na nowej drodze życia. (...) Niektórzy tłumaczyli to zachowanie jako wróżbę dobrobytu (im więcej stłuczonych skorup, tym zamożniejsze będzie w przyszłości małżeństwo) (Drożdż 2008: 209).

² Rozmowa z informatorką I. Ź. przeprowadzona 16 lipca 2013 r. w Żabicy, gm. Mieścisko, pow. Wągrowiecki.

³ Obrzędy weselne należą do obrzędów przejścia (fr. *rites de passage*), opisanych przez Arnolda van Gennepa. Charakteryzowane są jako „działania mające w symboliczny sposób wyrażać i podkreślać fakt zmiany statusu społecznego jednostek lub całych grup; są one związane z tzw. przełomowymi momentami życia i odnoszą się w głównej mierze do zmiany stopni wiekowych” (M. Buchowski 1987: 259). Van Gennep podzielił obrzędy przejścia na kolejne fazy: przynależności, wyłączenia, marginalną oraz włączenia. Kolejny badacz zajmujący się obrzędowością – Victor Turner – w swoich rozmyślaniach wskazywał szczególnie na teatralno-dramatyczne aspekty rytuałów przejścia, a zwłaszcza fazę liminalną, czyli stan pomiędzy wyłączeniem z jakiejś grupy, a ponownym włączeniem ze zmienionym statusem społecznym. (van Gennep 2006; Turner 2010).

⁴ Podobne zróżnicowanie nazw występuje w powiecie bytowskim, w regionie Kaszub, jak wskazuje Anna Gliszczyńska: *pultrowanie*, *pultre*, *pultrowoni*, *pulterabend*, *pultrowonie* (Gliszczyńska 2005).

Dawniej obrzędy weselne należały do jednych z bardziej rozbudowanych form rytualnych. Tradycyjne wesele składało się z wielu elementów, następujących po sobie, których kolejność była niezwykle istotna. Zasadniczo, tzw. **wesele polskie** miało swój tradycyjny schemat, aczkolwiek w zależności od regionu Polski, możliwe były odmiany lokalne. Przyjmuje się jednak, że niezbędne były następujące części: zaloty, zmówiny, zaręczyny, sprosiny, wieczór panieński i kawalerski, ślub, wesele, oczepiny, przenosiny, noc poślubna (Szymanderska 2008).

Pary zazwyczaj były kojarzone w obrębie danej wsi lub okolicznych miejscowości. Często zdarzało się, że małżeństwa były aranżowane bez udziału młodych, głównie ze względu na połączenie rodzin i majątków. Na małżeństwa z miłości kiedyś mogli sobie pozwolić jedynie nieliczni pochodzący z wyższych warstw społecznych. Kojarzeniem par zajmował się swat. Udawał się on do rodziców dziewczyny, aby omówić propozycję rodziny mężczyzny co do zamążpójścia. Proces ten był bardzo złożony i obwarowany wieloma zwyczajami. Kiedy obie strony wyrażały zgodę na proponowany związek, zdarzało się często, że była spisywana umowa przedślubna. Dopiero potem następowały zaręczyny młodych.

Zaręczyny bądź zarękowiny przebiegały bardzo uroczyście. Organizowany był obiad dla obu rodzin oraz swata, a w niektórych przypadkach młoda narzeczona otrzymywała w darze pierścionek zaręczynowy jako symbol zmiany. Moment zaręczyn rozpoczynał etap fazy wyłączenia z obecnego stanu młodych oraz przygotowania ich do wejścia w grupę małżeństw i rodzin⁵. Następnym etapem są sprosiny. Zwykle następowały w dzień zaręczyn lub krótko po. Wówczas obowiązkiem młodych było wspólne zaproszenie gości, począwszy od starosty i starościny weselnych, rodzin, przyjaciół i znajomych (Szymanderska 2008: 119; 139).

Dzień przed ślubem organizowane były wieczory panieński i kawalerski. Młodzi w towarzystwie swoich rówieśników przeżywali swoje ostatnie godziny w domu rodzinnym. Panna młoda zwykle w towarzystwie druhen wiła wianki, koronę ślubną, przygotowuy-

⁵ Wszystkie elementy obrzędowe pomiędzy zarękowinami a aktem zawarcia małżeństwa należą do liminalnej fazy rytuałów przejścia.

wały bukieciki dla družbów. Przyjaciółki panny młodej żegnają ją, bowiem miała ona wstąpić do grona mężatek, uważanego za bardziej szacowne (Szymanderska 2008: 147-150).

Wieczór kawalerski odbywał się zwykle w bardziej **hulaszczy** sposób, bowiem mężczyźni żegnali się ze swoim stanem w nieco bardziej rozrywkowy sposób (Bystroń 1947: 167). Wieczorem mężczyźni udawali się często do domu panny młodej, gdzie rozbijali gliniane garnki lub szkło. Ten właśnie zwyczaj nazywany jest *polterabend*. Jak już zostało wspomniane wcześniej, duża ilość potłuczonych garnków lub szkła miała dać większe szczęście w przyszłym małżeństwie. Następnego dnia rano państwo młodzi mieli obowiązek posprzątać szybko bałagan, aby zdążyć przed ślubem (Szymanderska 2008: 147-150).

Po uprzątnięciu następowały ostatnie przygotowania do ślubu i wesela. Rodzice udzielali swojego błogosławieństwa młodym, a drużyna weselna prowadziła ich do kościoła, gdzie zawierali związek małżeński. Po ślubie odbywała się uczta weselna wraz ze zwyczajem oczepin, przenosin oraz innych. Istotne jest wspomnieć, iż dawniej wszystkie elementy obrzędów ślubnych odbywały się w krótkim odstępie czasu. Jak podaje Hanna Szymanderska, w najlepszym guście należało organizować wesela po okresie żniw, na jesieni i w grudniu (Szymanderska 2008: 32, 166-168, 185-187).

W całym procesie rytuałów weselnych należy również zwrócić uwagę, iż tradycja *polterabend* odbywała się w domu panny młodej dzień przed ślubem. Natomiast tłuczącymi szkło bądź gliniane garnki byli mężczyźni ze świty pana młodego. Następnego ranka młodzi mieli za zadanie jak najszybciej posprzątać skorupy, by zdążyć przed zaślubinami, a tym samym zagwarantować sobie życzenia szczęścia i pomyślności na nowej drodze życia, jakich im życzone.

Zmiana kulturowa

Współcześnie wyżej opisany obraz obrzędów ślubnych uległ znacznym zmianom. Rytuwały weselne uległy uproszczeniu i licznym przekształceniom. Przede wszystkim zaprzestano kojarzenia

par przy pomocy swata. Małżeństwa zawierano przede wszystkim z miłości (Szacka 2003: 278-381). Ponadto na znaczeniu stracił uroczysty zwyczaj zarękowin, który dziś jest indywidualną decyzją młodych ludzi. Natomiast największe przeobrażenia dokonały się w kwestii zwyczajów wigilii ślubu. Niedysiejsze wieczory panieński, kawalerski oraz *polter*, które obchodzone były razem, zostały rozłączone.

Dziś wieczory panieńskie i kawalerskie organizowane są przed dniem weselnym, aczkolwiek ich termin nie jest obwarowany sztywnymi zasadami i zależy od życzenia młodych. Ponadto tradycja *polterabend* została przeniesiona na tydzień przed weselem. Warto zaznaczyć, że zwyczaj celebrowania wieczorów panieńskiego i kawalerskiego należy do tradycji miejskiej. Jest ona znana na wsi, jednakowoż doszło do jej scalenia z rytuałem tłuczenia szkła.

Zaistniała zmiana kulturowa wpisuje się w rozważania Luisa J. Luzbetaka. Jeden z typów przemiany kulturowej – wzrostu (drugi typ to proces fuzji) – służy jako wyjaśnienie dokonanych zmian (Luzbetak 1998: 316-319). Jak często wspominali w wywiadach informatorzy, *polter* przeistoczył się w: „takie małe wesele”⁶, z czego wynika, że tradycja ta urosła ze spotkania oraz symbolicznego stłuczenia szkła do uroczystości, na którą są zapraszani goście, jest orkiestra, uczta i zabawa do białego rana. Wyróżniony przez Luzbetaka typ wzrostu kulturowego polega na dodaniu nowych, przekształconych elementów do tradycyjnych, zastanych. Zmiana ta ma nawiązywać do przekazywanych przez starsze pokolenia zwyczajów, jednakże nie jest z nimi tożsama.

Charakterystyka obszaru badawczego

Niniejszy tekst bazuje na badaniach przeprowadzonych w powiecie wągrowieckim i czarnkowsko-trzcianeckim. Powiaty te leżą w północnej Wielkopolsce, ale pomimo bliskości geograficznej są to obszary o nieco odmiennych tradycji i historii. Południowa

⁶ Rozmowa z informatorką H. W. przeprowadzona 13 kwietnia 2013 r. w Dąbrowie, gm. Damasławek, pow. Wągrowiecki.

część powiatu wągrowieckiego należy do regionu wielkopolskiego, a część położona na północ i wschód od Wągrowca należy do subregionu pałuckiego. Osadnictwo na tym terenie było obecne od czasów wczesnośredniowiecznych, ale największe znaczenie dla dzisiejszego charakteru tego obszaru miało osadnictwo prowadzone przez pruską Komisję Kolonizacyjną. W szczytowym okresie blisko $\frac{1}{4}$ ziemi leżącej na terenie powiatu, znalazła się w rękach niemieckich. W tej chwili teren powiatu wągrowieckiego jest obszarem bardzo jednolitym pod względem językowym, etnicznym czy religijnym, aczkolwiek ślady osadnictwa z czasów pruskich są do dziś widoczne w elementach kultury materialnej i niematerialnej. Współcześnie osadnictwo w dużej części ziemi wągrowieckiej ma charakter podmiejski.

Powiat czarnkowsko-trzcianecki od wieków był terenem, na którym stykały się różne grupy etniczne i religijne. Z tym ziemiami związani są między innymi mazurzy wieleńscy, osadnicy olęderscy, a także ludność pochodzenia żydowskiego. Należy też wspomnieć, że starorzecze Noteci stanowiło granicę pomiędzy Wielkim Księstwem Poznańskim a Prusami, a po odzyskaniu niepodległości pomiędzy Polską a Niemcami. Granica ta stanowiła nie tylko granicę administracyjną, ale również granicę kulturową. Ze względu na duże zalesienie na całym obszarze dominowało osadnictwo puszczańskie, a w związku z tym powiat do dziś ma charakter bardziej rustykalny. O wielokulturowości terenu świadczą liczne zabytki znajdujące się na obszarze całego powiatu, a także elementy kultury niematerialnej.

***Polter* w powiecie wągrowieckim**

Na obszarze powiatu wągrowieckiego badania przeprowadzono w sześciu gminach takich jak: Wapno, Damasławek, Skoki, Mieścisko, Wągrowiec i Gołańcz. Materiały zebrane w trakcie kilkumiesięcznej eksploracji wskazują, że zwyczaj *polterabend* na terenie całego obszaru jest cały czas kultywowany. Na przestrzeni lat ulegał on licznym przemianom i dziś jedynie symbolicznie nawiązuje do dawnych tradycji.

Warto wspomnieć, że zwyczaj ten jest różnie nazywany przez mieszkańców powiatu wągrowieckiego. Większość nazw stanowi wariant oryginalnej nazwy, a najczęściej pojawiają się terminy *pulter*, *polteram*, *polterek*, ale sporadycznie występują też określenia o zupełnie innym brzmieniu: „Przed ślubem było jeszcze butelkowe”⁷.

Właściwie nie występuje na obszarze powiatu pierwotna wersja zwyczaju, według której to pan młody wraz ze swoją świtą przychodził pod dom pani młodej. W pamięci najstarszych mieszkańców *polter* jest spotkaniem towarzyskim, które odbywało się dzień przed weselem w domu narzeczonej, ale jego gospodarzami byli oboje państwo młodzi.

Chodziło o spotkanie, przychodzili znajomi, kumple, rodzina. Kiedyś było dzień przed weselem. (...) To para młoda razem organizowała i przeważnie odbywało się tam gdzie wesele czyli u pani młodej. I jak stłukli to szkło to wychodził młody, częstował wódką albo zapraszał do środka bliższych znajomych⁸.

Rytuał w tej formie występował, aż do lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Wielu informatorów urodzonych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wspomina swoje *poltery*, które odbywały się dzień przed weselem, a jednocześnie mówi o uroczystościach swoich dzieci.

Jak jeszcze ten starszy syn ślubował był *polter* przed, jak ja ślubowałam był dzień, a jak już młodszy syn ślubował było tydzień przed⁹.

Można więc przyjąć, że zmiana terminu następowała stopniowo w ciągu ostatnich 20-30 lat, a dziś regułą jest organizacja *polteru* tydzień przed weselem.

⁷ Rozmowa z informatorką D. D. przeprowadzona 8 XI 2012 w Wapnie, gm. Wapno, pow. wągrowiecki.

⁸ Rozmowa z informatorem G. P. przeprowadzona 8 XI 2012 w Wapnie, gm. Wapno, pow. wągrowiecki.

⁹ Rozmowa z informatorem T. S. Przeprowadzona 16 VII 2013 w Zakrzewie, gm. Mieścisko, pow. wągrowiecki.

No, no, to *polterka* na to mówią u nas, nie? Teraz taki zwyczaj, że tydzień przed, bo kiedyś było w piątek dzień przed.¹⁰

Jednak zmianie uległ nie tylko termin uroczystości, ale również jej forma. W wersji pierwotnej była to raczej skromna uroczystość, która niekiedy ograniczała się tylko do poczęstunku w progu domu.

I tak godzina piąta, szósta to się schodzili. Pan młody musiał wyjść z wódką, życzenia składali i właśnie trzaskali szkło, a para młoda musiała sprzątać. A dzieciaki dostawały cukierki¹¹.

Z czasem uroczystość zaczęła się rozrastać, brali w niej udział zaproszeni goście, a za poczęstunek odpowiadały zatrudnione kucharki: „praktycznie wódki i jedzenia trzeba było mieć tyle co na wesele”¹². Zmiana formy jest zresztą często podawana jako przyczyna przesunięcia terminu uroczystości.

No kiedyś normalnie, to w piątek był *polter*, he he, a z soboty na niedzielę na wesele, to już wszystko zmarnowane, przepite¹³.

Dziś *polterabend* nazywany jest często małym weselem z wszystkimi atrybutami weselnej uroczystości: „No i też jest jedzenie, jest orkiestra, tańce”¹⁴. Uroczystość ta często utożsamiana jest z współczesnym wieczorem kawalerskim/panieńskim, a tłuczenie szkła staje się tylko jednym z jej elementów: „To mają przed ślubem, to mają, dzieci mają te kawalerskie te, kawalerskie pożegnanie”¹⁵. Mieszkaniec gminy Gołańcz wspomina z kolei:

¹⁰ Rozmowa z informatorem A. B. przeprowadzona 16 IX 2013 w Grabowie, gm. Gołańcz, pow. wągrowiecki.

¹¹ Rozmowa z informatorką G. G. Przeprowadzona 1 V 2013 w Glininie, gm. Skoki, pow. wągrowiecki.

¹² Rozmowa z informatorką D. D. przeprowadzona 8 XI 2012 w Wapnie, gm. Wapno, pow. wągrowiecki.

¹³ Rozmowa z informatorem E. E. Przeprowadzona 19 VIII 2013 w Sieńsku, gm. Wągrowiec, pow. wągrowiecki.

¹⁴ Rozmowa z informatorką H. W. przeprowadzona 13 kwietnia 2013 r. w Dąbrowie, gm. Damasławek, pow. wągrowiecki.

¹⁵ Ibidem.

„Różnie to wygląda, teraz to np. byliśmy u sąsiadki tutaj, to wesele mieli krótsze niż *polterkę*”¹⁶.

Pomimo opisanych zmian, zwyczaj *polterabend* jest nieustannie praktykowany przez mieszkańców powiatu wągrowieckiego, jednakże dziś ma on jedynie charakter symboliczny. Warto też zaznaczyć, że niezależnie od wieku informatorów budzi on pozytywne skojarzenia i jako taki jest przejmowany przez kolejne pokolenia. Nieco bardziej złożona sytuacja występuje w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim, a szczegółowo została ona opisana w dalszej części artykułu.

***Polter* w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim**

W odróżnieniu od powiatu wągrowieckiego tradycja *polterabend* nie występuje na całym obszarze czarnkowsko-trzcianeckiego. Istnieje możliwość, iż jest to związane ze wspomnianym zasiedleniem tego terenu. Niedłusiejsza granica zaborów, biegnąca na Noteci, wciąż żyje w pamięci mieszkańców i dzieli ziemie na (po) niemieckie (gminy Krzyż, Wieleń, Trzcianka) oraz polskie (gminy Drawsko, Lubasz, Połajewo oraz Czarnków):

Informator: Się mówi na tą stronę się mówi *polska strona*, a jak już się przejdzie za most to jest *niemiecka strona*. Bo tu były dwa mosty i był młyn i była granica na połowie. Także ta część była polska i do dzisiaj tak zostało: „Gdzie idziesz?” „Na polską stronę” albo „Na niemiecką stronę”.

Badacz: Polska dlatego, że tu Polacy mieszkali, a niemiecka...

Informator: Tak, a tam niemieckie. I to tak po wojnie jeszcze handlowali. Tak mój teściu opowiadał, że jak chcieli dla dzieci po cukierki iść, to musieli na niemiecką stronę iść. A to się już teraz pozmieniało, nie?¹⁷

Już podczas badań można było wyciągnąć wniosek z rozmów z interlokutorami, że po *polskiej stronie* zwyczaj *polteru* istniał, od-

¹⁶ Rozmowa z informatorem A. B. przeprowadzona 16 IX 2013 w Grabowie, gm. Gołańcz, pow. wągrowiecki.

¹⁷ Rozmowa z informatorem G. S. przeprowadzona 14 lutego 2013 r. w Chełście, gm. Drawsko, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

kąd mieszkańcy pamiętali. Natomiast na byłych ziemiach zaboru pruskiego tradycja ta nie jest powszechna. Zdarzały się wypowiedzi potwierdzające nieznaną *polterabend*, bądź też przybycie tego zwyczaju w niedalekiej przeszłości: „Teraz i przedtem, tu nawet nie było zwyczaju bicia butelek. W okolicznych wioskach, bo ja jak w gastronomii byłam, to widziała”¹⁸. Oraz: „[Tłuczenie szkła?] Niespecjalnie. Tego nie było”¹⁹.

Zjawisko to można tłumaczyć procesem osiedlania się po II wojnie światowej ludności pochodzącej ze wschodniej, centralnej czy południowej Polski, którzy nie znali tradycji tłuczenia szkła w przeddzień ślubu. W wyniku kontaktów ze społecznością autochtonów przejęli oni zwyczaj *polterabend*. Ten sam precedens upowszechnienia *polteru* wśród mieszkańców *polskiej strony* nastąpił dużo wcześniej, dzięki kontaktom kulturowym z ludnością niemiecką.

Jedną z najważniejszych zmian *polterabend*, jaką można zaobserwować na podstawie rozmów z informatorami jest przeobrażenie funkcji zwyczaju z integrującej całą społeczność danej miejscowości na bardziej prywatną zabawę w gronie rodziny i najbliższych znajomych. Kiedyś każdy we wsi mógł przyjść, stłuc symbolicznie butelkę, życząc młodym szczęścia, a następnie zostać poczęstowanym alkoholem i ciastem. Współcześnie na *polter* wysyłane są zaproszenia dla gości i rzadko się zdarza, aby ktokolwiek z mieszkańców miejscowości pojawił się bez zaproszenia:

Informator: A to był tzw. *polteramdt*. To było dzień przed weselem. No to wszyscy chodzili i w drzwi walili butelkami, wreszcie przynosili tam stare rzeczy wszystko. A teraz słyszałam, że się robi tydzień przed tym weselem, nie wiem, kto to wprowadził. Kiedyś było dzień przed, żeby młoda para musiała to wszystko posprzątać. *Polteramdt* to jest po niemiecku. (...) U panny młodej.

Badacz: Zapraszali?

¹⁸ Rozmowa z informatorką L. K. przeprowadzona 14 czerwca 2013 r. w Smolarni, gm. Trzcianka, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

¹⁹ Rozmowa z informatorką P. B. przeprowadzona 15 czerwca 2013 r. we Wrzącej, gm. Trzcianka, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

Informator: Nie, to tam mężczyznom wynieśli wódki, poczęstowali. Kobietom placka i poczęstowali, ale to tak tylko odręcznie, nie?²⁰

Kolejnym aspektem wyraźnej zmiany, jaką podkreślali niemal wszyscy informatorzy, jest przeniesienie terminu zwyczajów. Dawniej *polter* organizowany był dzień przed weselem, natomiast współcześnie obchodzi się go tydzień przed wyznaczoną datą ślubu. Wielu z mieszkańców zgadzało się z twierdzeniem, iż jest to praktyczne rozwiązanie, ponieważ para młoda nie jest tak zmęczona w dniu swojego święta, jak i zaproszeni goście mają więcej sił na zabawie weselnej:

Badacz: Czyli *polter* jest dzień przed weselem?

Informator: Dzień przed weselem. A w tej chwili jest tydzień przed weselem. Ze względu na to, że to jest męczące. (...) Zaprasza się nawet gości na ten *polter*!²¹

A także:

Informator: [Polter jest?] To jest. To znaczy się, jest tak: dawniej ten *polter* to był dzień przed weselem, ale, to wie pani, tam się popili, ci ludzie byli tacy nie w porządku. A teraz ten *polter* to się odbywa tydzień przedtem. (...) Przesunęli i to jest teraz takie logiczne. Tak. To jest tak mądrze pomyślane, bo pamiętam jak byłam u kolegi córki, to był polter i tam... O, Jezu kochany, co tam było! Butelek natrzaskali... (...) A teraz to się odbywa tydzień przed²².

Niektórzy z informatorów zwracali również uwagę na zachowanie uczestników *polterabend*. Przede wszystkim tradycja ta polega na zbitciu szkła, porcelany bądź glinianego garnka. Współcześnie można spotkać wiele przykładów z jednej strony pewnego stopnia złośliwości:

²⁰ Rozmowa z informatorką I. W. przeprowadzona 6 lipca 2013 r. w Miałach, gm. Wieleń, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

²¹ Rozmowa z informatorką L. B. przeprowadzona 12 lutego 2013 r. w Drawskim Młynie, gm. Drawsko, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

²² Rozmowa z informatorką K. C. przeprowadzona 13 lutego 2013 r. w Kruczu, gm. Lubasz, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

W ruch szły butelki, słoiki i nie tylko. Na moim *poltrze* to nawet telewizor ktoś przyszedł stłuc, co niekoniecznie uważam za dobre... Kiedyś *polter* odbywał się w piątek przed weselem, dziś robi się tydzień wcześniej, dziwny zwyczaj²³.

Natomiast z drugiej strony występują przykłady kulturalnej zabawy:

Tak. Jest ten zwyczaj i zawsze był. Tego nie zapomnieli. [Jak to wygląda?] Kiedyś to przychodzili i rzucali tam, gdzie można. Teraz nie, teraz tak kulturalnie robią. Jak mojego brata córka wychodziła za mąż, to tam rozłożyli plandekę, na tej plandece położyli kamień. Jak chcesz stłuc, to idź tam, kulturalnie zbij no i wtedy tam częstują, nie? I wódka jest, i ciasto jest, i przekąskę szykują²⁴.

W piątek przed tym weselem jest tzw. *polter*, czyli wszyscy sobie oczyszczają piwnice ze słoików i szkła. Teraz to wszyscy stawiają jakieś stare drzwi czy coś, żeby w to walili, żeby nie poniszczyli im tych nowych drzwi. A teraz jeszcze się dowiaduję, że robi się tydzień wcześniej, żeby ci miejscowi wypali się przed sobotą, czyli robi się w piątek tydzień przedtem. Bo teraz też się na to piecze placki, trzeba ugościć, przedtem wyszedł z półlitrowką młody, rozpili dwie półlitrowki było koniec, a teraz się okazuje nie, prawie małe wesele się robi. Nawet wynajmują namioty²⁵.

Pomimo zaistniałych zmian w przebiegu czy funkcji zwyczaju tłuczenia szkła, tradycja ta jest żywo wspominana. Niezależnie od faktu, czy mieszkańcy znali *polterabend* od pokoleń, czy też poznali dopiero po zasiedleniu tych terenów. Na wsi *polter* stanowi wciąż okazję do wspólnej zabawy oraz podtrzymywania dawnych zwyczajów.

²³ Rozmowa z informatorką I. K. przeprowadzona 4 sierpnia 2013 r. w Śmieszkuwie, gm. Czarnków, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

²⁴ Rozmowa z informatorką M. G. przeprowadzona 11 kwietnia 2013 r. w Żelichowie, gm. Krzyż, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

²⁵ Rozmowa z informatorką K. G. przeprowadzona 22 października 2012 r. w Połajewie, gm. Połajewo, pow. czarnkowsko-trzcianecki.

Podsumowanie

Zaprezentowana analiza wskazuje na dynamiczne zmiany kulturowe w elementach obrzędowości ślubnej, które zaszyły w ostatnich dziesięcioleciach na wsi wielkopolskiej. Dawny zwyczaj *polterabend* został przekształcony, rozbudowany i odłączony od wieczorów panieńskiego i kawalerskiego. Nie tylko zmienił się termin – z wigilii dnia ślubnego na tydzień wcześniej – ale także tradycja nabrała charakteru **drugiego wesela**. Na obszarze powiatów czarnkowsko-trzcianeckiego i wągrowieckiego forma i przebieg *polteru* są zbliżone. Natomiast zróżnicowanie regionalne ogranicza się do lokalnych nazw (np. *butelkowe*, *polterka*, *pulter*).

Powyżej omówiono tylko jeden z elementów kultury niematerialnej wsi wielkopolskiej. Analogiczne zmiany zachodzą właściwie we wszystkich obrzędach i tradycjach kultywowanych na badanym obszarze. Opisane zjawiska i procesy stanowią tylko wstęp do problematyki zmian zachodzących we współczesnej kulturze wsi i z całą pewnością warto zająć się nią w przyszłości.

Bibliografia

Buchowski M.

1987 *Obrzędy przejścia*, w: *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 259

Bystroń J.S.

1947 *Etnografia Polski*, Warszawa: Czytelnik.

Drożdż A.

2008 *Zachowania magiczne, wróżby i prognostyki podczas etapów wstępnych wesela wiejskiego (w oparciu o materiały Polskiego atlasu etnograficznego)*, „Lud”, t. 92, s. 201-213.

Gennep A. van

2006 *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Gliszczyńska A.

2005 *Przeobrażenie leksyki kaszubskiej na terenie wsi Lipnica i Borzyszkowy (powiat bytowski) w obrębie leksyki pola tematycznego WESELE*, <http://zslipnica.info/publikacja.html> (dostęp: 10 stycznia 2014).

Luzbetak L.J.

1998 *Kościół a kultury. Nowe perspektywy w antropologii misyjnej*, Warszawa: Verbinum.

Turner V.W.

2010 *Proces rytualny: struktura i antystruktura*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Szacka B.

2003 *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Szymanderska H.

2008 *Śluby polskie. Tradycje, zwyczaj, przepisy*, Warszawa: Świat Książki.

OD SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ DO ZBIOROWOŚCI TERYTORIALNEJ. ZMIANY PRZESTRZENNE, SPOŁECZNE I KULTUROWE WSI WIELKOPOLSKIEJ NA PRZYKŁADZIE WSI WIRY¹

Newby i wielu innych socjologów uważa, że coraz trudniej stwierdzić, co składa się na „wiejskość” i precyzyjnie określić pojęcia ludności wiejskiej, wiejskiego obszaru, stylu życia itp. Zewnętrzne atrybuty, cechy, normy postępowania właściwe „wiejskości” uległy bowiem silnemu wymieszaniu z cechami charakteryzującymi „miejskość” i wywarły na siebie wzajemny wpływ (Kaleta 1992: 13-46).



Fot. 3. Bartek z siostrą Jagodą we wsi Wiry, fot. J. Celichowski

¹ Bartosz Stańda, *Od społeczności lokalnej do zbiorowości terytorialnej. Zmiany przestrzenne, społeczne i kulturowe wsi wielkopolskiej na przykładzie wsi Wiry*, „Przegląd Wielkopolski” R. 25: 2011, nr 2 (92), s. 31-36.

Wprowadzenie

Powyższy cytat dość wiernie opisuje sytuację wsi wielkopolskiej w drugiej połowie XX wieku, a przede wszystkim po przemianach ustrojowych w 1989 roku. Równie istotne są jednak pierwsze słowa, w których autorka powołuje się na H. Newby oraz innych socjologów. Niegdyś tematyka polskiej wsi stanowiła jeden z podstawowych tematów kształtującej się etnografii. Dziś kiedy dyscyplina nasza bardzo rozszerzyła krąg swych zainteresowań o tematykę współczesności, kultury popularnej, polska wieś została opuszczona przez etnologów. Świadczy o tym choćby wybór literatury, którą używałem w trakcie swojej pracy. Pozycje autorstwa etnologów, z którymi stykałem się w czasie swojej pracy dotyczyły najczęściej przemian wsi w państwie socjalistycznym. Natomiast zdecydowana większość współczesnej literatury dotyczącej polskiej wsi to prace socjologów wsi. Prowadzone przeze mnie badania oraz oparta na nich praca licencjacka dowodzą, iż warto dziś podejmować tę tematykę, a w przypadku wielu zjawisk charakterystycznych dla tradycyjnej wsi jest to wręcz ostatni moment na ich uchwycenie. W tym artykule postaram się pokrótce przedstawić podejmowaną przeze mnie problematykę oraz wyniki prowadzonych w 2008 roku badań.

Teren badań

Wiry to wieś położona w województwie wielkopolskim, powiecie poznańskim oraz w gminie Komorniki. Jest to wieś sołecka, leżąca przy drodze łączącej Łęczycę z Komornikami, na południe od granic Poznania. Wieś położona jest w dolinie rzeki Wirynki, w otulinie Wielkopolskiego Parku Narodowego. Obecnie liczy około 2100 mieszkańców. Najstarsze wzmianki na temat wsi pochodzą z roku 1357. Wiadomo również, iż wieś została lokowana na prawie średzkim, które jest odmianą prawa niemieckiego. Początkowo Wiry były wsią rycerską, zachowane dokumenty wymieniają wielu właścicieli Wir. Byli to między innymi Pałukowie z Gołańczy i Zbyszewicz, Szamotulscy i Grudzińscy. W wieku XIII

powstał w wirach kościół i parafia pod wezwaniem św. Floriana (Gryczyński 2000: 4).

W dokumentach wieś występuje pod nazwami Wiry, Wiry, Wirowe, Wiri (Sulimierski, Chlebowski, Krzywicki, Walewski 1893: 568). Jest to z całą pewnością nazwa pochodzenia topograficznego. Jej pochodzenie możemy wyprowadzić z jednej strony od cech środowiska naturalnego, w tym wypadku wirów wodnych na przepływającej przez wieś rzece (Gryczyński 2000: 4). Z drugiej natomiast strony można założyć, iż osada przyjęła nazwę od rzeki Wirynki przepływającej przez wieś (Rymut 1987: 10).

Spółeczność lokalna a zbiorowość terytorialna

W tej części artykułu chciałbym zdefiniować dwa pojęcia, które umieszczone są w jego tytule i stanowią istotę moich rozważań o współczesnej wsi wielkopolskiej.

Słownik etnologiczny utożsamia pojęcie społeczności lokalnej z grupą lokalną. Podaje on dwie definicje tejże, jednak tylko druga definicja uznawana jest za synonim społeczności lokalnej. Dowiadujemy się, że jest to trwała zbiorowość złożona z rodzin pozostających w stosunku sąsiedztwa, połączonych więziami, która powstała na bazie interakcji społecznych bazujących na bezpośrednich kontaktach (Bednarski 1987: 151). Socjolożka Barbara Szacka definiuje społeczność lokalną na podstawie takich czynników, jak: wspólnota terytorium, zachodzące interakcje społeczne, więź psychiczna wyrażająca się w poczuciu wspólnoty z ludźmi zamieszkującymi dane terytorium oraz zdolność do podejmowania wspólnych działań, mających rozwiązać problemy wspólnoty. Tak pojmowana społeczność lokalna ma być podstawową formą organizacji życia zbiorowego w społeczeństwach tradycyjnych. Rozwój nowoczesnego społeczeństwa ma według B. Szackiej prowadzić do zanikania więzi łączących społeczności lokalne i przekształcania ich w zbiorowości terytorialne.

Zbiorowość terytorialna jest natomiast zbiorowiskiem zatamizowanych jednostek, o zmiennym składzie, w którym jednostki żyją obok siebie, zaspokajają swoje potrzeby w ramach tego samego

ograniczonego obszaru, ale nie czują się związane z nim, ani ze sobą nawzajem (Szacka 2003: 225-230).

Badania terenowe

Badania prowadzone były w okresie od czerwca do grudnia 2008 roku na terenie Wir za pomocą wcześniej przygotowanego kwestionariusza wywiadu. Jest to jedna z klasycznych metod badawczych, która pomimo swej pozornej prostoty pozwala na zebranie bogatego materiału badawczego. Na temat metodologii prowadzenia powstało wiele tekstów, w związku z tym w tekście ograniczę się jedynie do krótkiego omówienia problemów badawczych oraz krótkiej charakterystyki grupy badawczej (Atkinson, Hammersley 2000).

Podstawowym celem prowadzonych badań było z jednej strony opisanie wsi, którą pamiętają najstarsi mieszkańcy, a z drugiej uchwycenie zmian zachodzących na wsi obecnie. Narzędziem, które służyło realizacji tego celu, był kwestionariusz składający się z czterdziestu pięciu pytań badawczych, podzielony na cztery kategorie tematyczne.

Pierwsza kategoria, która została nazwana „krajobraz wsi”, miała na celu ukazanie przestrzeni wsi oczami jej mieszkańców. W drugiej kategorii skupiłem się na „funkcjach wsi” tj. integracji mieszkańców, zaspokajaniu potrzeb kulturalnych/ duchowych oraz materialnych. Pytania zawarte w przedostatniej kategorii miały za zadanie opisać kontakty mieszkańców ze światem zewnętrznym (zarówno z sąsiednimi miejscowościami jak i miastem). Ostatnia kategoria dotyczyła identyfikacji mieszkańców z miejscem zamieszkania. Pytania te zostały podzielone na te kierowane do starych mieszkańców wsi oraz nowo przybyłych.

Jeśli chodzi o moich informatorów to przy ich doborze posłużyłem się kryterium okresu zamieszkiwania we wsi. W praktyce udało się badaną społeczność podzielić na osoby zamieszkałe w ciągu ostatnich dziesięciu lat oraz osoby mieszkające powyżej 10 lat lub od urodzenia. W trakcie trwania badań udało mi się przeprowadzić trzydzieści wywiadów, dwudziestu trzech informa-

torów należało do kategorii osób zamieszkujących ponad dziesięć lat, a siedem osób do kategorii zamieszkałych w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Już na pierwszy rzut oka widoczna jest dysproporcja pomiędzy tymi kategoriami, wynika ona z pewnych trudności z dotarciem do tego typu mieszkańców. Wydaje mi się, że nie jest to duży problem, gdyż dysproporcja ta dobrze ukazuje strukturę demograficzną tejże społeczności. Uważam, że właściwie bezproblemowy przebieg badań (drobne pojawiające się problemy były usuwane w trakcie prowadzenia badań) oraz jakość zebranego materiału pozwalają na analizę społeczności zamieszkującej Wiry oraz próbę jej przyporządkowania do jednej z kategorii wymienionych w tytule artykułu.

Wież w oczach mieszkańców

Definiując powyżej pojęcie społeczności lokalnej wskazywałem na takie czynniki jak więź psychiczna pomiędzy mieszkańcami wspólnego terytorium, zdolność do podejmowania wspólnych działań czy zachodzące interakcje społeczne. Przekładając te kwestie na rzeczywistość życia społecznego, możemy za takie kwestie uznać: wspólne przedsięwzięcia zmierzające do poprawy jakości życia danej społeczności np. budowa kanalizacji, telefonizacja, pomoc sąsiedzka, udział w imprezach odbywających się na terenie wsi czy obecność wspólnych dla wszystkich mieszkańców autorytetów czy liderów. Ze względu na ograniczenia tego tekstu skupię się w swojej analizie na pytaniach dotyczących szeroko pojętej wspólnoty działania.

Wspólnota działania

Pierwszy problem, który chciałbym omówić to wspólne przedsięwzięcia mające wpływ na życie całej wspólnoty. Według badań CBOS na które powołuje się dr Andrzej Pilichowski z Katedry Socjologii Wsi i Miasta Uniwersytetu Łódzkiego, mieszkańcy wsi są dziś grupą najbardziej skłoną do współpracy z innymi (Pilichow-

ski 2009: 14-15). W celu przyjrzenia się temu zagadnieniu w kwestionariuszu wywiadu pojawiło się kilka zagadnień, które miały dać odpowiedź na pytania, m.in. czy takie działania miały miejsce? Czy ludzie chętnie się w nie angażowali? A w końcu czy są one lub byłyby potrzebne również dziś?

Ważną kwestią związaną z podejmowaniem tego typu działań jest organizacja zebrań wiejskich. W trakcie wywiadów pytałem Informatorów czy tego typu zebrania odbywają się oraz czy oni sami uczestniczą w nich. Zebrania takie odbywają się we wsi i według słów jednego z najstarszych mieszkańców odbywały się od zawsze:

Odbywają się, kiedyś jak pamiętam to odbywały się w szkole, ale to dawno temu. Wtedy te zebrania były na sali gimnastycznej w szkole. A od jakiegoś czasu już wszystkie zebrania odbywają się tutaj w domu kultury. (ZM30)

Pomimo tego, że istnieje długa tradycja takowych spotkań, to z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów dowiadujemy się, iż nie cieszą się one dużą popularnością. Starsi mieszkańcy wsi wiedzą o zebraniach, natomiast sami przyznają, iż rzadko na nich bywają. Jedną z informaterek, która z racji pełnionej funkcji dyrektora domu kultury bywa na nich regularnie, opisuje je w taki sposób:

Ludzie przychodzą, ale powiedziałabym, że nie jest to aż tak oblegane. Czasem się zdarza, że 80 osób było, ale ostatnio już np. było 30 osób. (MS51)

Biorąc pod uwagę, iż wieś liczy ponad 2000 mieszkańców jest to liczba bardzo mała. Na pytanie o powody nikłego zainteresowania pada zazwyczaj odpowiedź o braku czasu lub braku konkretnych efektów tych zebrań. Jeden z mieszkańców odpowiada w ten sposób:

Osobiście nigdy nie miałem okazji uczestniczyć. Nie dlatego, że się sprawami wsi nie interesuję, ale dlatego że zawsze w jakichś dziwnych terminach to wymyślają i niespecjalnie mi to pasuje (...) Jest zapraszany też policjant, który opowiada o bezpieczeństwie w miejscowości. Jest też

zdaje się pogadanka z tym policjantem, ale chyba niespecjalnie wpływa to na poprawę bezpieczeństwa, bo w niektórych rejonach, stale tych samych, spotyka się ciągle tych samych meneli i ciężko po zmroku jest tam przejść. (MO84)

Inaczej wygląda sytuacja w przypadku o nowych mieszkańców wsi, którzy najczęściej tłumaczą się brakiem wiedzy na ten temat:

Informatorka: Nie, nic nie wiem. Znaczy jakieś tam zebrania są z sołtysiem, ale ja nie wiem.

Mąż informatorki: Są jakieś ogłoszenia na przystanku.

Informatorka: No to ja nie wiem, z przystanku nie korzystamy. (MLK65)

Dwóch informatorów przyznaje, iż bywało na takich zebraniach w czasach, kiedy budowało się we wsi, ale w tej chwili już nie mają takiej potrzeby:

Kiedy się budowałem to tak, ale sens ich był nikły. Pojawiał się jakiś urzędnik z gminy, powiedział jakiś taki standardowy tekst, który był jakimś takim unikiem od konkretów co do przyszłości. *Takie typowe politykierstwo, bez ładu i składu*, żeby tylko zaistnieć i wyjść. (PR64)

Sądzę jednak, że tłumaczenia informatorów, jakoby zebrania te nic nie zmieniały, są głównie próbą usprawiedliwiania się, a nie opisem rzeczywistości. Informatorka, która bywa na tych zebraniach i z racji swojego zaangażowania w wiele działań ma duże pojęcie o życiu wsi twierdzi iż:

Muszę powiedzieć, że jeśli jest coś obiecano tutaj mieszkańcom to jest to zrobione, czasami to jest przesunięte, bo wypadną inne rzeczy, które muszą być zrobione, ale są słowni. W tym roku miała być zrobiona droga do cmentarza i faktycznie jest. (MS51)

W podobnym tonie wypowiada się dwóch innych informatorów, ale z racji zajmowanych funkcji w radzie gminy oraz radzie sołectkiej istnieje ryzyko mało obiektywnej oceny sytuacji, dlatego nie przytaczam ich opinii w tym zakresie.

Kolejnym poruszonym problem była zdolność mieszkańców do podjęcia wspólnych inicjatyw takich jak telefonizacja, gazyfikacja, organizacja różnego rodzaju przedsięwzięć itp. Większość starszych mieszkańców wsi pamięta tego typu inicjatywy, choć ze względu na fakt, iż miały one miejsce wiele lat temu, nie jest w stanie opisać dokładnie ich przebiegu, stopnia zaangażowania w nie ludności. Najlepiej opisuje to informator będący od wielu lat radnym gminy:

Wodociągi i telefonizacja została przeprowadzona w Wirach przy bardzo dużej pomocy mieszkańców. Głównie oczywiście finansowej, rzadko kto jakąś tam fizyczną pracę wykonywał. Ale wodociągi i telefonizacja przy znacznym udziale mieszkańców, częściowo też gazyfikacja. Także wieś posiada wszystkie media. Natomiast kanalizacja sanitarna no to też były wpłaty, ale to już były konkretne stałe opłaty i było to narzucane. Ludzie bardzo chętnie włączali się, ja też od początku do końca brałem w tym udział. (MA46)

Tego optymizmu nie podziela jednak większość Informatorów, która twierdzi iż w chwili obecnej bardzo trudno zmobilizować ludzi. Jedna z informaterek wspomina swoje działania w Radzie Rodziców przy miejscowej Szkole Podstawowej:

Generalnie tutaj na wsi we Wirach to ciężko ludzi zmobilizować do jakiegoś działania. Nawet jak ja byłam w szkole w Radzie Rodziców to próbowałyśmy coś tam, żeby bieżnie zrobić, ale było bardzo ciężko i zwykle mała grupka ludzi, kilka osób coś robiło. Ale żeby tak zmobilizować do większego działania to jest bardzo trudno. (TO53)

Dwie inicjatywy o mniejszej skali wspomina kolejny informator, podkreślając, że nie cieszyły się one zbyt wielkim zainteresowaniem:

Pamiętam dwie takie akcje. Jedna to była *sprzątanie lasu*. I to był pomysł gminy, nawet wójt wtedy osobiście z workiem zasuwał i zbierał śmieci. Ta akcja spotkała się ze średnim zainteresowaniem, ja akurat tam byłem, ale niespecjalnie dużo osób się zjawilo. A druga taka akcja to była organizacja placu zabaw obok domu kultury, to chyba było kierowane przez

sołtysa, ale ja w tym udziału nie brałem. To właściwie sołtys zwołał swoich kumpli i znajomych i zrobili plac zabaw. (MO84)

Informator ten dokonuje ciekawej analizy tej sytuacji:

Nie [angażują się], jest bardzo słaba integracja tego środowiska i właściwie ludzie angażują się w coś tylko w wyjątkowych sytuacjach, typu że są *opady deszczu intensywne* i jest zatkany odpływ na ulicy, zaczyna woda płynąć na ogródki, no to wtedy ludzie wychodzą z domów i okazuje się, że potrafią ze sobą pogadać i coś wspólnie zrobić. Tylko mówię to *właśnie się okazuje w takich wyjątkowych* sytuacjach, gdzie trzeba współpracować. (MO84)

Podobną obserwacją dzieli się jedna ze starszych mieszkanek wsi:

No jak coś takiego, co korzystne dla nich, to tak. Ale nie ma takiego, mnie się tak wydaje, że nie ma takiej organizacji, tak jak są gdzieś na wsiach, że tak muszą walczyć o coś. (...) Zresztą wszystko mamy, mamy telefon, mamy wodę, mamy ścieki, no wszystko jest, prąd jest i to wszystko jest. Nikt nic nie potrzebuje takiego. (MS33)

Obserwacje te wydają się dość ciekawe i mogą być odpowiedzią na opisywane przez jednego z poprzednich informatorów duże zaangażowanie się mieszkańców w akcje telefonizacji, kładzenia wodociągu. Wydaje się, iż jest to objaw bardzo pragmatycznego podejścia mieszkańców wsi. Angażują się oni w akcje, które przynoszą wymierne korzyści, jeśli nie dostrzegają takowych nie widzą powodu do włączania się. W kontekście wspomnianego pragmatyzmu warto przyjrzeć się nowym mieszkańcom wsi, którzy zajmują tereny do niedawna niezamieszkałe i w stosunkowo niedalekiej przeszłości stykali się z problemami tak odległymi dla starszych mieszkańców.

Jednak i tu po przyjrzeniu się wypowiedziom informatorów okazuje się, że sytuacja jest analogiczna do sytuacji starszych mieszkańców wsi. Inicjatywy takie miały miejsce, ale podobnie jak w przypadku starszych mieszkańców jest to związane z konkretnymi potrzebami w okresie zasiedlania nowych terenów. W tym okresie powstały społeczne komitety budowy drogi, gazyfikacji

itp. Informator zamieszkały w Wirach od 2003 roku wspomina to w ten sposób:

Mieszkańcy się organizowali, między innymi ja uczestniczyłem w takich komitetach. Komitet budowy linii energetycznej, później budowaliśmy rurociąg gazowy, utwardziliśmy tutaj drogę i tu w zasadzie swoje środki własne zaangażowaliśmy, żeby ta droga była wyrównana. (MS54)

Mówiąc o sytuacji dzisiejszej, informatorzy nie pozostawiają złudzeń. Wspólne inicjatywy nie istnieją i trudno zmobilizować mieszkańców do podjęcia takich działań. Jedna z informatorek wskazuje tu na potencjalne przyczyny tego stanu rzeczy:

Jest dużo ludzi, tych napływowych, nowych, ci starzy co coś tam wiedzą, to może się organizują, natomiast my jesteśmy zupełnie wyjęci poza, tym bardziej, że praca i jesteśmy bardziej z Poznaniem związani, także to jest tylko taka odskocznia dla nas. (MLK65)

Wydaje się, iż to bardzo istotna informacja, z jednej strony dostarcza ona odpowiedzi na pytanie o wspólne inicjatywy, ale przede wszystkim ukazuje charakter badanej społeczności, w której mieszkańcy żyją w ramach wspólnego ograniczonego obszaru, ale nie czują się związani z nim, ani ze sobą nawzajem. Spełniają więc podstawowe założenia zbiorowości terytorialnej, które przybliżyłem wcześniej (Szacka 2003).

Kolejną kwestią, którą możemy przyporządkować do kategorii wspólnota działania jest zjawisko pomocy sąsiedzkiej. Mieszkańcy deklarują, iż mogą na taką pomoc liczyć i oferują taką pomoc innym, natomiast wydaje się, że są to głównie deklaracje nie mające potwierdzenia w życiu codziennym. Zapewne nie wynika to z niechęci do pomocy, a raczej z tego, że dziś nikt tak naprawdę takowej pomocy nie oczekuje. Tylko nieliczni mieszkańcy są w stanie podać konkretne przykłady takiej pomocy. Jeden z informatorów podaje przykład swoich sąsiadów, którzy postanowili pomóc mu w okresie choroby:

Ja 6 lat temu zachorowałem tak ciężko, było bardzo źle można powiedzieć, a nie jesteśmy zbyt dobrze usytuowani jako rodzina, byłem

w szpitalu i mieli robić takie badania nietypowe, nie mieli sprzętu odpowiedniego i jeśli chciałem przyspieszyć, to mam wpłacić dwa tysiące marek i zakupić to z Hamburga, przywiozą. No to już sąsiedzi chcieli zebrać sami, jak żona tak mówiła, choć nie prosiła nikogo. To nie doszło do skutku, bo nawet nie chciałem, ale sam fakt tej inicjatywy mile mnie zaskoczył. (PS62)

Jest to jednak właściwie jedyny informator, który był w stanie podać bardzo konkretny przykład ze swojego życia. Pozostali informatorzy przy prośbie o wskazanie takich przykładów nie odpowiadali natychmiast, dłużej się zastanawiali, aby koniec końców podać przykłady zbliżone do przysłowiowej „szklanki cukru”. Kilku informatorów próbuje natomiast usprawiedliwiać tą sytuację. Jeden z młodszych rozmówców twierdzi iż:

W tej chwili raczej są samowystarczalni i nikt właściwie pomocy od drugiego nie oczekuje. (MO84)

Podobną opinię usłyszałem od jednej ze starszych informaterek, a i przy okazji innych pytań czy swobodnych rozmów z mieszkańcami wsi często słyszałem opinie, iż teraz to nie jest tak jak kiedyś, że teraz każdy zajęty jest sobą i ludzie są bardziej zamknięci. Jest więc to kolejny problem, który zbliża Wiry do zbiorowości terytorialnej. Nie znajdujemy tu więzi psychicznej, o której wspomina Barbara Szacka, a bezpośrednie kontakty postulowane przez definicję zaczerpniętą ze *Słownika Etnologicznego* są coraz rzadsze (Bednarski 1987: 151).

Identyfikacja z miejscem zamieszkania

Powyżej udało mi się przedstawić skróconą charakterystykę społeczności, która dziś zamieszkuje Wiry. W tej części artykułu chciałbym skupić się na pytaniach, w których zapytałem mieszkańców o zadowolenie ze swojego miejsca zamieszkania, możliwość przeprowadzki w inne miejsce oraz prosiłem o ustosunkowanie się do zdania: „Wiry to moje miejsce na świecie”. Według M. Ostrowskiej pomiędzy człowiekiem, a miejscem zamieszkania

wytwarza się emocjonalna więź, która daje mu poczucie „bycia u siebie” (Ostrowska 1991). Tego typu więź może być moim zdaniem pomocna przy próbie zaklasyfikowania badanej społeczności do jednej z omówionych wcześniej kategorii.

Pierwszą kwestią, której chciałbym się przyjrzeć jest zadowolenie z miejsca zamieszkania. W przypadku tego pytania wśród moich respondentów panowała bardzo duża zgodność i właściwie wszyscy bez względu na okres zamieszkania we wsi odpowiedzieli twierdząco na to pytanie. Oczywiście dostrzegano pewne niedogodności takie jak kiepska komunikacja z Poznaniem, jakość dróg, ale z drugiej strony chwalono spokój, ciszę. W taki sposób wypowiada się na ten temat informatorka mieszkająca w Wirach od urodzenia:

Jestem zadowolona, ale jest dużo rzeczy do zmienienia. Wiry rozrastają się, jest tych mieszkańców coraz więcej i mam nadzieję, że to pociągnie za sobą konsekwencje, modernizację dróg, lepszej sieci komunikacyjnej. Jest tutaj spokojnie i cicho, także jak się codziennie przebywa w Poznaniu można sobie odpocząć, każdy ma swój ogródek, można sobie latem zrobić grilla, posiedzieć na ogródku. Mamy blisko las, fajne tereny rekreacyjne, jezioro. (AW81)

W podobnym tonie wypowiadają się mieszkańcy przybyli w ostatnich latach:

Tak, jak najbardziej. Nic bym nie zmienił, jedynie te drogi żeby poprawić, komunikacja gdyby była też lepsza. Ja mam samochód, no ale nie wszyscy jeżdżą samochodem. Ogólnie mieszka się dobrze, spokojnie. (MS54)

Opinie te, zwłaszcza w zakresie niedogodności, z całą pewnością znajdują odbicie w rzeczywistości, ale z drugiej strony wizja wsi spokojnej i cichej wydaje się mocno stereotypowa (Wilska-Duszyńska 1971). Jeden z informatorów zwraca zresztą uwagę na zmianę, która zaszła w tym zakresie:

Nie podoba mi się zwiększony ruch, który jest. To jest naprawdę mankament mieszkania tutaj, zbyt duży ruch i hałas. (PS62)

Swego rodzaju weryfikacją powyższych opinii było pytanie o możliwość zmiany miejsca zamieszkania. W tym przypadku odpowiedź zależna była od wieku informatora, młodzi informatorzy niezależnie od tego, jak długo mieszkają w Wirach, nie wykluczają żadnej możliwości. Chwalą sobie mieszkanie w Wirach, ale nie wykluczają zmian. Motywacje do takiego kroku najlepiej opisuje wypowiedź informatora:

No, co chwilę taką możliwość rozważam. Wschodnia Polska, na przykład, to za głosem serca, albo za granicę, to warunki finansowe. (MO84)

Starsi mieszkańcy natomiast w większości uważają, iż znaleźli już swoje miejsce, wielu próbowało urządzić się w innym miejscu, ale wróciło do Wir. Jedna z informaterek wspomina:

Tak, była taka możliwość, byłam chwilę za granicą, ale jednak wolałam zostać tutaj. (MS51)

Myślę, że odpowiedzi na to pytanie nie wymagają większego komentarza i podział wiekowy, który dokonał się w tym wypadku jest sytuacją naturalną.

Ostatnią prośbą, którą skierowałam do informatorów w tej kategorii była prośba o ustosunkowanie się do zdania: „Wiry to moje miejsce na świecie”. Jest to pytanie, które przyniosło najbardziej zróżnicowane odpowiedzi i trudno o klasyfikację pojawiających się wypowiedzi. Jedna z informaterek mieszkających od urodzenia w Wirach stwierdza:

Nie, nie. Ja się aż tak nie przywiązuję, jest to moje miejsce zamieszkania, ale nie miejsce na świecie. Urodziłam się tutaj, wychowałam, ale nie jest to jedyne miejsce na świecie. (AW81)

Z kolei inna informatorka w podobnym wieku, również urodzona w Wirach mówi, że:

Tak. Dobrze się tu czuje, jestem typem domownika i trudno byłoby mi gdzieś indziej się odnaleźć. Tu mi się podoba. (MM78)

Podobne rozbieżności występują w przypadku nowych mieszkańców Wir. Jedna z informaterek stwierdza, że:

No nie wiem, czy to jest moje miejsce na świecie. Może się okazać za 20 lat, że znalazłam sobie inne miejsce na świecie. Nie potrafię na to odpowiedzieć. (MLK65)

Z kolei inny informator odpowiada:

Tak, można tak powiedzieć. Z takiego powodu, że podoba mi się tutaj, czuję się tutaj bezpiecznie, do firmy mam stąd niedaleko. Ja mam do pracy 20 minut, a w centrum Poznania jestem w 25 minut, także potrafię być szybciej niż z odległych dzielnic Poznania. (MS54)

Wydaje się więc, że odpowiedź na to pytanie jest bardzo indywidualną kwestią, zależną od charakteru informatorów, ich sposobu bycia. Najważniejszą jednak kwestią jest to, że młodzi mieszkańcy wsi niezależnie od stażu zamieszkiwania we wsi, nie czują się z tą przestrzenią związani i są skłonni szukać innych miejsc na świecie.

Podsumowanie

Podstawowym celem moich badań było określenie czym Wiry są dziś? Czy nadal możemy mówić o społeczności lokalnej, charakterystycznej dla tradycyjnej wsi? Czy mam już do czynienia jedynie ze zbiorowością terytorialną, związaną ze społecznościami miejskimi? Według Barbary Szackiej (2003: 229) do zaistnienia społeczności lokalnej potrzebne są cztery elementy: wspólnota terytorium, zachodzące interakcje społeczne, więź psychiczna wyrażająca się w poczuciu wspólnoty z ludźmi zamieszkującymi dane terytorium oraz zdolność do podejmowania wspólnych działań mających rozwiązać problemy wspólnoty. Z całą pewnością w przypadku Wir możemy mówić o wspólnym, ograniczonym granicami administracyjnymi terytorium. Problematyczne wydają się natomiast pozostałe czynniki. Jeśli chodzi o interakcje społeczne to oczywiście zachodzą one, ale moim zdaniem ich skala jest mocno

ograniczona i mamy tu do czynienia z dużą przypadkowością. Brak również więzi psychicznej, sami informatorzy wielokrotnie deklaruowali, iż teraz każdy żyje dla siebie, wspominano także, że kiedyś było inaczej. W przypadku zdolności do podejmowania działań mających rozwiązywać problemy wspólnoty, należy stwierdzić iż również na dzień dzisiejszy takie działania są rzadkością.

Czy w takim razie możemy mówić o zbiorowości terytorialnej? Moim zdaniem tak. W przypadku Wir coraz częściej możemy mówić o zbiorowisku jednostek, które zajmują wspólny obszar, ale żyją obok siebie, a nie ze sobą. Warto tu zwrócić uwagę na słowo *obszar*, jak twierdzi Bogdan Jałowiecki (za: Szacka 2003: 230), jest to przestrzeń niczyja i obca w przeciwieństwie do *miejsca* zamieszkałego przez społeczność lokalną, które jest doskonale znane, przyswojone. Oczywiście jest to społeczność, w której zachodzą w tej chwili intensywne zmiany, dlatego zdarzają się wyjątki, ale według mnie wkrótce i one zanikną.

Bibliografia

Atkinson P., Hammersley M.

2000 *Metody Badań Terenowych*, Poznań: Zysk i S-ka.

Bednarski J.

1987 *Grupa lokalna*, w: *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*, red. Z. Staszczak Warszawa-Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Gryczyński M.

2000 *Nasze Wiry. Siedem wieków parafii, sto lat kościoła*, Poznań: KŚW.

Kaleta A.

1992 *Podstawowe założenia odnowy obszarów wiejskich Europy*, w: *Odnowa wsi. Między mitem a nadzieją*, red. M. Wieruszowska, Warszawa, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa, s. 13-46.

Ostrowska M.

1991 *Człowiek a rzeczywistość społeczna*, Szczecin: Autorska Oficyna Wydawnicza „Nauka i Życie”.

Pilichowski A.

2009 *Pojedziemy na wieś, na wieś*, „Gazeta Wyborcza Warszawa”, 8.06.2009 r.

Rymut K.

1987 *Nazwy miast Polski*, Wrocław: Ossolineum.

Sulimierski F., Chlebowski B., Krzywicki J., Walewski W. (red.)

1893 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIII, Warszawa: nakł. F. Sulimierskiego i W. Walewskiego, http://dir.icm.edu.pl/Slownik_geograficzny (dostęp: 09.09.2019).

Szacka B.

2003 *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Wilska-Duszyńska B.

1971 *Rozważania o naturze stereotypów etnicznych*, „Studia Socjologiczne”, nr 3, s. 93-103.

**PUSZCZA PYZDRSKA.
BIAŁA PŁAMA NA MAPIE
POLSKICH REGIONÓW ETNOGRAFICZNYCH?¹**



Fot. 4. Bartek z Patrycją i Pauliną podczas badań terenowych we wsi Piskory, 2009, fot. A.W. Brzezińska

¹ Bartosz Stańda, *Puszcza Pyzdrska. Biała plama na mapie polskich regionów etnograficznych?*, w: *Regiony i regionalizmy w Europie. Badania-kreacje-popularyzacje*, red. A.W. Brzezińska, J. Schmidt, PTL. Archiwum Etnograficzne t. 55, Wrocław: PTL, 2014, s. 227-236.

Wprowadzenie

Historia polskich badań regionalnych, a tym samym pierwszych podziałów regionalnych sięga początków naszej dyscypliny. Już w 1830 roku Łukasz Gołębiowski pisał o Krakowiakach, Kujawiakach, Wielkopolanach (za: Burszta 1968: 601). Swoje podziały proponował też Oskar Kolberg i Wincenty Pol. Jednak intensyfikacja badań nad delimitacją regionalną to lata międzywojenne i prace Jana Stanisława Bystronia oraz Adama Fischera. I to właśnie podziały wprowadzone przez tych badaczy stały się podstawą etnograficznego podziału Polski, obowiązującego do dziś. Żaden z tych podziałów nie uwzględnia jednak istnienia Puszczy Pyzdrskiej. Gdzie zatem szukać Puszczy Pyzdrskiej i dlaczego zasługuje ona na wyróżnienie?

Jest to niewielki obszar leśny, którego granice wyznaczają rzeki Warta, Proсна i Powa, a od południa – linia biegnąca poniżej miejscowości Brudzewek, Lipe, Jarantów, Zbiersk, Petryki, Kościelec, Stropieszyn. Geograficznie jest to wschodnia Wielkopolska, a nazwa obszaru wynika z tego, że 1/6 tego terenu od średniowiecza aż do drugiego rozbioru Polski stanowiła własność miasta Pyzdry (Chodyła 2009: 1). Problem w tym, że Puszcza Pyzdrska nigdy oficjalnie nie została wyodrębniona jako osobny region czy też sub-region. Nie wyróżniają jej historycy, geografowie, przyrodnicy. Nie wspomina o niej nawet Wikipedia czyli encyklopedia tworzona przez pasjonatów, w której można znaleźć wiele definicji, których nie znajdziemy w tradycyjnych encyklopediach.

Pomysłodawcami i promotorami wyodrębnienia Puszczy Pyzdrskiej są działacze lokalnych stowarzyszeń z Pyzdr, których celem jest promocja i aktywizacja tego obszaru². Pojawia się jednak pytanie, czy podejmowane próby są uzasadnione. Okazuje się, że tak. Zarówno historia tego obszaru, jak i teraźniejsza sytuacja społeczno-kulturowa tego obszaru pozwalają na wyodrębnienie obszaru Puszczy Pyzdrskiej na mapie etnograficznej Wielkopolski.

² Stowarzyszenie Echo Pyzdr, Stowarzyszenie Mecenat.

Region etnograficzny

Jednak przed przystąpieniem do rozważań na temat delimitacji regionalnej należy odpowiedzieć na pytanie, czym region właściwie jest. Odpowiedź na to pytanie tylko z pozoru jest prosta. Słowo „region” pochodzi od łacińskiego *regio*, które oznacza ‘kierunek, linię, położenie, okolicę, dzielnicę’ (Korpany 2004). Natomiast pojęcie regionu narodziło się wśród geografów, a oznacza wydzielony obszar, odróżniający się od sąsiednich terenów cechami naturalnymi lub nabytymi (Głuch 1999). Jest to oczywiście jedno z pojęć podstawowych etnologii, a słownik etnologiczny definiuje region jako terytorium wyróżniające się ze względu na odrębność cech kultury ludności stale je zamieszkujących (Kwaśniewski 1987). Słownikową definicję można uzupełnić rozważaniami A. Kutrzeby-Pojnarowej, która twierdzi, że zjawisko regionu etnograficznego wywodzi się z przekonania o różnorodności zjawisk kulturowych występujących w tym samym społeczeństwie, w tym samym czasie i w różnych punktach przestrzeni (Kutrzeba-Pojnarowa 1962). Problem w tym, że pojęcie regionu nie może być postrzegane w sposób tak jednoznaczny. Jest to pojęcie występujące w bardzo wielu dziedzinach nauki (tj. geografia, ekonomia, socjologia, politologia, etnologia) i podejmując rozważania na temat delimitacji, musimy brać pod uwagę wiele różnych kryteriów, które nakładają się na siebie. Wydaje się więc, że każde badania regionalne powinny zakładać podejście interdyscyplinarne.

Zastanawiając się nad regionem, musimy odpowiedzieć na pytanie, czym region właściwie jest. Czy jest to pewna fizyczna całość, dająca się wyodrębnić w terenie? Czy jest to jedynie subiektywne narzędzie, służące grupowaniu cech tej przestrzeni? Biorąc pod uwagę wieloaspektowość problematyki, skłaniam się do koncepcji subiektywnego narzędzia, które dzięki zastosowaniu różnorodnych kryteriów pozwala na przeprowadzenie podziałów regionalnych. Można oczywiście wymieniać różne kryteria, wiele już napisano na ten temat, ale ze względu na objętość niniejszego tekstu zastosuję prosty podział na kryteria historyczne, społeczno-kulturowe oraz tzw. kryteria obiektywne. Kryterium historyczne zakłada, że regiony są swego rodzaju kontynuacją procesów ekonomicznych,

społecznych, politycznych zachodzących na badanym obszarze w przeszłości, a procesy te mają również wpływ na dzisiejszą sytuację społeczno-kulturową, pomimo zmian zachodzących zarówno na badanym obszarze, jak i na obszarach sąsiednich.

Nieco bardziej złożone są kryteria społeczno-kulturowe. Moim zdaniem warto w tym miejscu wprowadzić pojęcie tożsamości regionalnej, którą profesor Marek Szczepański definiuje jako: „względnie trwałą identyfikację pewnej grupy ludzi i pojedynczych jej członków z określonym układem kulturowym tworzoną przez zespół, idei, przekonań, poglądów, z konkretnymi zwyczajami i obyczajami, z danym systemem aksjologicznym i normatywnym”³.

Truizmem jest stwierdzenie, że tożsamość regionalna nie może istnieć bez regionu, sam profesor Szczepański zaznacza, że odnosi się ona do wyraźnie wyznaczonego terytorium wyróżniającego się spośród innych regionów. Profesor Szczepański zwraca uwagę na siedem perspektyw, które mogą służyć opisaniu tego zjawiska, a są to perspektywy: psychologiczna, socjologiczna, geograficzna, etnograficzna, historyczna, ekonomiczna oraz urbanistyczno-architektoniczna. Perspektywa psychologiczna uznaje za kluczowy element indywidualną identyfikację z regionem. Socjologiczna wskazuje na funkcjonujący w świadomości zbiorowej podział na my i oni. Geograficzna wiąże tożsamość z przypisaniem do określonego obszaru. W przypadku perspektywy etnograficznej wskazuje profesor Szczepański na takie elementy jak strój, zwyczaje, świadomość dziedzictwa kulturowego, umiejętność odczytywania znaczeń i symboli. W przypadku perspektywy historycznej mowa o związku indywidualnym i społecznym z dziejami regionu, jego bohaterami i instytucjami historycznymi. Perspektywa ekonomiczna sprowadza się do wspólnoty gospodarowania, ekonomii regionalnej czy kooperacji i konkurencji międzyregionalnej. W przypadku perspektywy urbanistyczno-architektonicznej mamy do czynienia z istnieniem na danym obszarze dominujących form budowlanych i planistycznych o zbliżonych lub identycznych cechach⁴. Oczywiście zjawisko tożsamości regionalnej nie jest kluczowe dla moich rozważań, ale oma-

³ M. Szczepański, *Tożsamość regionalna – w kręgu pojęć podstawowych i metodologii badań*, http://tg.net.pl/szczepanski/art_04.htm

⁴ Tamże.

wiane pojęcia są sobie tak bliskie, że zaproponowane perspektywy mogą być pomocne przy opisywaniu regionów etnograficznych.

Pozornie najprostsze są kryteria obiektywne, które zakładają, że istnieją pewne obiektywne zjawiska i cechy kulturowe, tj. formy budownictwa, narzędzia, strój. Jednak stosowanie takich kryteriów budzi pewne kontrowersje. Dostrzeżono bowiem, że na podstawie obiektywnych kryteriów niemożliwe jest wyznaczenie regionów etnograficznych, gdyż pojedyncze zjawiska kulturowe takich regionów wyznaczyć nie mogą, a zestawianie różnych kryteriów może dawać różne wyniki (Burszta 1968: 604-611).

W tym miejscu swoich rozważań chciałbym wprowadzić dwa pojęcia, które mogą być pomocne przy opisywaniu Puszczy Pyzdrowskiej. Pierwszym pojęciem jest region architektoniczny. Jest to pojęcie węższe od pojęcia regionu etnograficznego, a wyznaczanie takich regionów możliwe jest dzięki obiektywnym cechom budownictwa. Maria Gładyszowa definiuje region architektoniczny jako obszar, na którym dominują podobne bądź identyczne formy budowlane (Gładyszowa 1976). Nieco inny charakter ma region reliktowy. S. Herbst twierdzi, że regiony takie występują na obszarach, które nie utrzymały swojej odrębności do czasów współczesnych i zostały zdominowane przez regiony sąsiednie, a o ich odrębności kulturowej świadczą materialne i niematerialne pamiątki przeszłości (Rusiński 1978: 53).

Oczywiście teoretyczne koncepcje regionu, kryteria wyznaczania tychże to temat, któremu poświęcono wiele stron, a wiele tekstów z pewnością jeszcze powstanie. Moją intencją nie jest jednak szczegółowe omawianie koncepcji teoretycznych, a raczej przybliżenie niezwykle ciekawego obszaru, jakim jest Puszcza Pyzdrowska.

Historia obszaru

Historia Puszczy Pyzdrowskiej w dużej mierze pokrywa się z historią całej Wielkopolski. Mamy natomiast do czynienia na tym terenie z dwoma momentami przełomowymi, które sprawiają, że powinniśmy traktować ten teren jako obszar o nieco odmiennej tradycji regionalnej. Podobnie jak w całej Wielkopolsce, najstarsze wsie, które

spotykamy w Puszczy Pyzdrowskiej, mają rodowód średniowieczny. Najmłodsze są natomiast wsie lokowane w ramach tzw. kolonizacji Prus Południowych. Na szczególne zainteresowanie zasługują dwa momenty w historii. Pierwszym z nich jest kolonizacja olęderska, która na tym obszarze pojawiła się w XVII wieku i trwała aż do 1796 roku. Natomiast drugim momentem przełomowym jest ustalenie na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku podziału Wielkopolski pomiędzy Wielkie Księstwo Poznańskie a kongresowe Królestwo Polskie, związane unią personalną z Imperium Rosyjskim.

Początek osadnictwa olęderskiego na ziemiach polskich to połowa wieku XVI, kiedy to pierwsi osadnicy holenderscy pojawili się na Żuławach Gdańskich (Rusiński 1947: 4-5). Literatura przedmiotu wyróżnia trzy fazy osadnictwa olęderskiego: I. 1547 – 1655/1659, II. 1660 – 1793/1795, III. 1793/1796 – 1864. Pierwsza faza osadnictwa była związana przede wszystkim z ludnością pochodzenia holenderskiego, a obejmowała teren Żuław oraz podmokłe tereny w dolinach rzek Wisły oraz częściowo Warty i Noteci. Na obszarze całej Polski powstały w tym okresie 223 osady, a na terenie Wielkopolski dwanaście wsi. Najbardziej intensywny był drugi okres. W jego trakcie powstało 985 osad olęderskich na terenie całej Polski, z czego aż 675 w Wielkopolsce. Zmienił się jednak skład etniczny grup osadniczych. Niekiedy można było wśród nich spotkać Holendrów, ale dominację zdobyli osadnicy niemieckojęzyczni z obszarów Nowej Marchii, Śląska i Pomorza Zachodniego, a od połowy osiemnastego wieku pojawiali się również osadnicy z różnych regionów Polski. Ostatnia faza osadnictwa miała miejsce już po trzecim rozbiórce Polski i uzależniona była od polityki państw zaborczych (Chodyła 2006: 35-39).

Osadnictwo na prawie olęderskim w znaczący sposób odróżniało się od wcześniej prowadzonych akcji osadniczych na prawie polskim i niemieckim. Osady olęderskie zakładane były na podstawie kontraktów, które właściciel ziemski zawierał z całą wsią. Za zobowiązania wobec pana odpowiadała cała wieś, wszyscy jej mieszkańcy mieli taki sam status, a sołtys był funkcją wybieralną. Prawo do ziemi w takich wsiach opierało się na dzierżawie czasowej, a w okresie późniejszym – dzierżawie wieczystej. Osady olęderskie miały charakter czynszowy, a czynsz miał formę

pieniężną (Rusiński 1947: 6-7). Istotą osadnictwa olęderskiego jest również to, że prowadzone było na terenach trudno dostępnych, wymagających zagospodarowania, takich jak tereny podmokłe czy leśne. W związku z tym obok znanych już typów wsi pojawiły się rzędówki bagiennie oraz osady luźne. Rzędówka bagienna związana była z terenami podmokłymi. Osadzca otrzymywał w tym wypadku pas gruntu, który biegł od skraju terenów podmokłych, aż do skraju wsi, gdzie osadzca stawiał zabudowania. Drugi typ związany jest z karczunkiem terenów leśnych. Osadnik w takiej wsi stawiał swoje zabudowania w środku swojego gruntu, wykrojonego w kształcie regularnego bloku (Burszta 1960: 78-80).

Na obszarze Puszczy Pyzdrowskiej kolonizacja olęderska zakończyła się w 1796 roku. Warto jednak wspomnieć o tzw. kolonizacji Prus Południowych, która miała charakter bardzo podobny do osadnictwa olęderskiego. Kolonizacja ta była prowadzona przez władze pruskie od 1806 roku, a jej celem było zagospodarowanie nieużytków. Osadnicy pochodzili przede wszystkim z Wirtembergii i Badeni oraz, w mniejszym stopniu, z Nowej Marchii i Czech (Mencel 1959: 122). Na obszarze Puszczy Pyzdrowskiej kolonizacja prowadzona była w dobrach księcia Hohenlohe w okolicach Zagórowa. Powstały wówczas między innymi: Olchowo, Młody Las, Tarszewo, Chruściki, Kolonia Wrąbczyn, Augustów i Michalinów (Burszta 1960: 83), a Pyzdrowskie Olędry zostały rozbite na dwanaście osobnych wsi (m.in. Grądy Dolne i Górne, Królewiny, Zapowiednia, Walga itd.) (Chodyła 2009: 7-8).

XIX wiek to przede wszystkim okres zaborów i oderwania obszaru Puszczy Pyzdrowskiej od historycznej Wielkopolski. Na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku postanowiono o podziale Wielkopolski pomiędzy Wielkie Księstwo Poznańskie a kongresowe Królestwo Polskie, związane unią personalną z Imperium Rosyjskim. Zdecydowana większość Wielkopolski znalazła się pod wpływem polityki pruskiej, natomiast powiaty koniński, kolski, turecki i kaliski, czyli również obszar Puszczy Pyzdrowskiej – pod wpływem zaborcy rosyjskiego. Konsekwencją tego podziału jest opóźnienie uwłaszczenia chłopów na terenie Puszczy Pyzdrowskiej. Ustawy uwłaszczeniowe zostały przyjęte na terenie Prus w 1823 roku. Oczywiście nie był to proces natychmiastowy, ale w ciągu kolejnych lat doko-

nano pomiarów i podziałów gruntów, zlikwidowano szachownicę gruntów związaną z trójpolówką, odseparowano grunty chłopskie od folwarcznych, a często przebudowano całe wsie (Burszta 1960: 81-90). W zaborze rosyjskim formalizacja uwłaszczenia nastąpiła dopiero w 1864 roku, ale – co istotne w przypadku Puszczy Pyzdrowskiej – zmianom nie podlegały wsie olęderskie oraz kolonie z czasów pruskich (Burszta 1960: 94). Historia tego obszaru dowodzi, że mamy na tym obszarze do czynienia z nieco odmienną tradycją regionalną. Pojawia się jednak pytanie, czy ma ona wpływ na dzisiejszą sytuację społeczno-kulturową. Postaram się odpowiedzieć na nie w kolejnych częściach artykułu.

Tożsamość regionalna

Profesor Marek Szczepański w swoich rozważaniach na temat tożsamości regionalnej pisał między innymi o zbiorowej świadomości istnienia podziału na „my i oni”, przypisaniu tożsamości do określonego obszaru oraz świadomości dziedzictwa kulturowego i historii regionu. Najsilniejszym wyznacznikiem pyzdrowskiej tożsamości regionalnej jest świadomość dawnej granicy zaborów i związanych z nią stereotypów oraz przezwisk.

Mieszkańcy Puszczy Pyzdrowskiej do dziś potrafią wskazać, którędy przebiegała dawna granica. Osoby zamieszkałe w okolicy Pyzdr i Zagórowa wskazują na Borzykowo, choć w tym wypadku może to być wiedza o charakterze wtórnym wynikająca z lokalizacji w tej miejscowości symbolicznego przejścia granicznego⁵. Przemierzając się na południe w kierunku gmin Gizałki i Chocz, dowiadujemy się o granicy na rzece Prośnie: „No to chyba na Prośnie. No bo tutaj hadziaje, a za Prosną bażanty”⁶. Z kolei przemierzając się na wschód, w głąb Puszczy Pyzdrowskiej, dowiadujemy się, że granica była w Strzałkowie: „Hmm. Kiedyś ojce opowiadali. To granica była za Słupcą. Strzałkowo. Jakoś tam”⁷.

⁵ www.echo.org.pl

⁶ Informator R. S., ur. 1950 w Pleszewie. Wywiad: B. Stańda, P. Baranowska, Nowolipisk 2009.

⁷ Informator M. G., ur. 1936 we wsi Czarny Bród. Wywiad: B. Stańda, P. Baranowska,

Nie ma w tym miejscu mowy o niewiedzy mieszkańców, wskazują oni miejsca, które były istotne z punktu widzenia ich wsi, natomiast złożenie tych opowieści w całość przybliży rzeczywisty przebieg dawnej granicy. Jednak świadomość istnienia dawnej granicy nie ogranicza się tylko do wskazania jej przebiegu. Najstarsi mieszkańcy wskazują na różnice między dawnymi zaborami: „Niemcy to jednak, jak już powiedziałem na początku, to byli gospodarzni. (...) Tu jak się jechało, to błoto, a jak przyjechało się za rzekę, to bruk. I budynki już inne, wszystko inne. A tu było po rusku wszystko. Rosjanie to byli zacofani. Tylko że jeżeli chodzi o ludność, to więcej ci ludzie byli tacy samolubni. Nie byli tacy gościnni, a z tej rosyjskiej strony, to ludzie byli tacy więcej przystępni”⁸.

Świadectwem dawnej granicy są też przeczuliska grup zamieszkujących obie strony granicy. Wprawdzie dziś coraz rzadziej można je usłyszeć w sytuacjach codziennych, ale pamięć o nich jest ciągle żywa: „I ci ludzie zza Prosnę, gdzie był zabór pruski, to na nas mówili hadziaje, a my na nich bażanty mówiliśmy”⁹. Granica i sposoby jej dzisiejszego funkcjonowania znalazły się zresztą w orbicie zainteresowań naukowców już w latach dziewięćdziesiątych. Szerzej pisał o tym między innymi Jacek Schmidt (1997).

Tradycyjne budownictwo

Ostatnim zagadnieniem, które chciałbym omówić, jest tradycyjne budownictwo na obszarze Puszczy Pyzdrskiej. W tym miejscu warto wspomnieć, że na omawianym obszarze bardzo dobrze zachowała się tradycyjna zabudowa, a jest to kolejną konsekwencją włączenia tego terenu do Królestwa Polskiego. Obszar zaboru pruskiego podlegał w tym czasie licznym decyzjom administracyjnym, które wprowadzały nowe materiały budowlane, nakaz zabudowy kalenicowej, a zmiany pouwłaszczeniowe prowadziły często

Czarny Bród 2009

⁸ Informator R. W., ur. 1921 we wsi Wronów. Wywiad: B. Stańda, P. Baranowska, Wronów 2009.

⁹ Informator R. W., ur. 1921 we wsi Wronów. Wywiad: B. Stańda, P. Baranowska, Wronów 2009.

do całkowitej przebudowy wsi. W przypadku zaboru rosyjskiego zmiany następowały znacznie wolniej, a drewno było podstawowym budulcem praktycznie do końca drugiej wojny światowej (Brencz 1996: 52-54).

Do dziś na terenie całej Puszczy Pyzdrowskiej zachowało się stosunkowo dużo tradycyjnych budynków mieszkalnych. Najbardziej typową formą chałupy pyzdrowskiej jest budynek szerokofrontowy, umieszczony szczytem do drogi, wewnątrz podzielony na dwie izby i sień, jednotraktowy, często z czarną kuchnią u podstawy komina. Budynki najczęściej przykryte są dachami dwuspadowymi, pierwotnie były kryte strzechą, a współcześnie wiele z nich pokrytych jest eternitem.

Typowym przykładem drewnianej chałupy pyzdrowskiej jest budynek ze wsi Czarny Bród. Chałupa została zbudowana z drewna w technice zrębowo/sumikowo-łątkowej. W budynku do dziś zachowany został podział na izbę czarną i izbę białą. W izbie czarnej za podłogę służy klepisko, a w izbie białej podłoga przykryta jest deskami. Pierwotnie budynek pokryty był strzechą, a w 2009 roku strzecha została zastąpiona eternitem. Na rysunku numer jeden przedstawiony jest rzut przyziemia chałupy, a zdjęcie numer jeden przedstawia stan chałupy w 2009 roku.

Oczywiście na obszarze Puszczy Pyzdrowskiej znajdujemy też budynki stawiane z innych materiałów budowlanych, a najbardziej interesująca wydaje się darniowa ruda żelaza. Budownictwo tego typu właściwie nie istnieje w literaturze przedmiotu, a w trakcie prowadzonej przeze mnie kwerendy udało mi się dotrzeć jedynie do dwóch artykułów na ten temat, zamieszczonych w „Przeglądzie Geologicznym” (Skoczylas 2000: 741-742; Skoczylas 2002: 132-134).

Darniowa ruda żelaza to porowaty limonit, barwy brunatnej, powstały wskutek procesów chemicznych, rozwijający się na podmokłych łąkach. W polskiej nauce dostrzegana jest z punktu widzenia historii hutnictwa. Natomiast warto pamiętać, że już fundamenty kościoła grodowego na Ostrowie Lednickim zostały wykonane z tego materiału. Znane są też obiekty żelazne z obszaru Ziemi Lubuskiej, Doliny Baryczy czy z Łowicza (Skoczylas 2000: 741-742). Wspomniane artykuły nie wspominają natomiast o stosowaniu tego budulca na obszarze Puszczy Pyzdrowskiej, na której ruda żelaza

była szczególnie rozpowszechniona. Świadczy o tym duża ilość budynków mieszkalnych, gospodarczych, a nawet sakralnych, które przetrwały do dziś. Jednym z takich budynków jest dawny zbór protestancki ze wsi Orlina, który w całości wybudowano z rudy żelaza. Budynek przedstawiony jest na zdjęciu numer dwa.

Natomiast ciekawym przykładem budynku mieszkalnego z rudy żelaza jest chałupa ze wsi Nowolipsk. Jest to chałupa bardzo podobna w formie do opisanej wcześniej chałupy, ale wyróżnia się budulcem, a także zachowaną czarną kuchnią, do której wchodziło się z sieni. Również w tej chałupie zachowany jest podział na izbę czarną i białą, a w izbie czarnej zachowany jest oryginalny piec. Rzut przyziemia pokazany jest na rysunku numer dwa, a zdjęcie numer trzy przedstawia stan budynku w 2009 roku.

Na obszarze Puszczy Pyzdrowskiej można znaleźć również bardziej skomplikowane budynki, wykonywane z innych materiałów i budowane w innej technologii. Natomiast duża ilość budynków podobnych do powyżej omówionych, wskazuje, że musiała to być bardzo popularna forma na tym terenie.

Podsumowanie

Czym zatem jest Puszcza Pyzdrowska? Moim zdaniem, większych kontrowersji nie budzi nazwanie tego obszaru regionem architektonicznym. Nie mam wątpliwości, że darniowa ruda żelaza jest wyróżnikiem tego obszaru i w znaczący sposób odróżnia go od rdzennej Wielkopolski. Wydaje mi się również, że dobrze oddaje charakter tego regionu pojęcie regionu reliktoowego. Jest to teren, który ze względu na swoją historię wyróżnia się na tle Wielkopolski. Natomiast owa odrębność współcześnie sprowadza się przede wszystkim do „materialnych i niematerialnych pamiątek przeszłości”, takich jak „budownictwo żelazne” czy pamięć o dawnej granicy. A czy możemy mówić o Puszczy Pyzdrowskiej jako regionie lub subregionie etnograficznym? Z teoretycznego punktu widzenia wszystkie kryteria, o których pisałem w części teoretycznej, zostały spełnione. Historia tego terenu, terażniejsza sytuacja społeczno-kulturowa oraz zachowane elementy kultury materialnej sprawiają, że teren

ten wyróżnia się na tle Wielkopolski. Mimo to nie chciałbym w tej chwili udzielać jednoznacznej odpowiedzi. Badania, które prowadziłem na tym terenie, miały jedynie bardzo wstępny charakter i do dziś nie doczekały się kontynuacji. Wydaje mi się, że warto byłoby przeprowadzić kolejne badania, które w większym stopniu dotyczyłyby pyzdrskiej tożsamości. Nie mam jednak wątpliwości, że obszar ten wyróżnia się na tle Wielkopolski. Oczywiście nie jest to jedyny taki obszar w Wielkopolsce. W podobny sposób wyróżnia się choćby Równina Nowotomska czy Puszcza Notecka, ale to właśnie świadczą o tym, że rozważania na temat delimitacji regionalnej Wielkopolski są potrzebne. Już zresztą Władysław Rusiński zauważał, że Wielkopolska była raczej i jest konglomeratem mniejszych regionów (Rusiński 1978: 51).

Bibliografia

Brencz A.

1996 *Architektura i budownictwo regionalne Wielkopolski dawniej i dziś*, „Przegląd Wielkopolski”, nr 3-4.

Burszta J.

1960 *Osadnictwo i kształty wsi*, w: *Kultura Ludowa Wielkopolski*, red. Józef Burszta, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

1968 *Region i regionalne monografie etnograficzne*, „Lud”, t. 51.

Chodyła Z.

2006 *Zarys dziejów osadnictwa olęderskiego w Polsce (1547–1864)*, w: *Olędry. Przestrzenie obok nas*, red. W. Przewoźny, Poznań: Muzeum Narodowe w Poznaniu, s. 35-39.

2009 *Osadnictwo w Puszczy Pyzdrskiej od średniowiecza do początku XXI w.* (maszynopis).

Gładyszowa M.

1976 *Budownictwo. Terytorialne zróżnicowanie budownictwa*, w: *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 1, red. M. Biernacka, B. Kopczyńska-Jaworska,

- A. Kutrzeba-Pojnarowa, Wrocław-Warszawa-Kraków:
Ossolineum.
- Głuch W. (red)
1999 *Słownik encyklopedyczny geografia*, Wrocław: Wydawnictwo Europa.
- Korpanty J. (red.)
2004 *Mały Słownik Łacińsko-Polski*, Warszawa: Wydawnictwo Szkolne PWN.
- Kutrzeba-Pojnarowa A.
1962 *Zagadnienie regionu w etnografii polskiej a współczesne etnograficzne prace terenowe na obszarze północno-wschodniego Mazowsza*, w: *Kurpie, Puszcza Zielona t. 1*, red. A. Kutrzeba-Pojnarowa, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kwaśniewski K.
1987 *Region kulturowy*, w: *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 304.
- Mencel T.
1959 *Pod zaborem Pruskim i w Księstwie Warszawskim (1793 –1814)*, w: *Dzieje wsi wielkopolskiej*, red. T. Mencel, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Rusiński W.
1947 *Osady tzw. „oleńców” w dawnym województwie poznańskim*, Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
1978 *Regionalizm – historia – gospodarka*, „Kronika Wielkopolski” nr 1.
- Schmidt J.
1997 *Stereotyp i granica. Pogranicze zaborów w mentalności współczesnych Wielkopolan*, Międzychód: Wydawnictwo ECO.
- Skoczylas J.
2000 *Zastosowanie darniowych rud żelaza jako materiału budowlanego*, „Przegląd Geologiczny”, nr 8.
2002 *Niekonwencjonalne przykłady wykorzystania darniowych rud żelaza*, „Przegląd Geologiczny”, nr 2.

**PROJEKT „PUSZCZA PYZDRSKA. OLĘDRZY I ICH
ŻELAZNE DOMY”, WRZESIEŃ-CZERWIEC 2010 ORAZ
KONFERENCJA „PUSZCZA PYZDRSKA – OLĘDRZY I ICH
ŻELAZNE DOMY. STAN DZIEDZICTWA I PERSPEKTYWY
NA PRZYSZŁOŚĆ”, BLIZANÓW, 13 LISTOPAD 2009¹**

Puszcza Pyzdrska to obszar położony na wschodzie Wielkopolski, którego granice wyznaczają rzeki Warta, Prosna, Czarna Struga oraz linia lasu na południu. Od XVIII wieku był to teren intensywnego osadnictwa olęderskiego, a od 1815 roku – obszar pograniczny pomiędzy zaborcem pruskim a Królestwem Polskim. Na tym obszarze zachował się specyficzny poolęderski krajobraz, na który składają się mozaika pól i lasów, łąki i rowy melioracyjne, puszczańskie osady z licznie zachowanym budownictwem drewnianym, glinianym czy żelaznym, które stanowi jego wyróżnik. Pozostałości dawnej granicy wiążą się także z rozwojem społecznym i gospodarczym. Tak zwana kongresówka to obszar biedny, pełen niewielkich gospodarstw rolnych, ze słabo rozwiniętą infrastrukturą, w dawnym zaborze pruskim powstawały zaś folwarki, drogi itd. Głównym celem badań było dokumentowanie dziedzictwa kulturowego i dzięki temu popularyzacja tego terenu jako atrakcyjnego

¹ Bartosz Stańda, *Projekt „Puszcza Pyzdrska. Olędrzy i ich żelazne domy”, wrzesień-czerwiec 2010 oraz konferencja „Puszcza Pyzdrska – Olędrzy i ich żelazne domy. Stan dziedzictwa i perspektywy na przyszłość”, Blizanów, 13 listopad 2009*, „Lud” t. 94, 2010, s. 509-510.

turystycznie oraz pobudzenie do rozwoju. Inicjatorem badań było Stowarzyszenie „Mecenat”, a środki na realizację projektu pozyskano z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. Badania prowadzili naukowcy z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, Pracowni Projektowania Detalu ASP w Poznaniu oraz Muzeum Etnograficznego w Poznaniu.

Pierwszym etapem realizacji projektu była kwerenda archiwalna przeprowadzona przez dr. Zbigniewa Chodyłę, w której efekcie powstało opracowanie: *Osadnictwo w Puszczy Pyzdrowskiej od średniowiecza do początku XXI w.* Prace realizowała interdyscyplinarna grupa, która jesienią 2009 roku prowadziła na terenie puszczy stacjonarne

badania terenowe. W okolicznych wsiach badacze docierali do najstarszych mieszkańców, z którymi rozmawiali o historii ich rodzin, wsi, zmianach zachodzących na tym obszarze. Drugą grupą rozmówców były osoby pochodzenia olęderskiego, które po 1945 roku pozostały w Polsce. Pytano je o problemy dotyczące ich tożsamości, wspomnienia z okresu II wojny światowej, koegzystencję z ludnością polską itd. W ramach badań inwentaryzowano krzyże i kapliczki przydrożne. Architektoniczna część prac to inwentaryzacja budynków mieszkalnych oraz dokumentacja fotograficzna wybranych gospodarstw. W Pyzdrach przeprowadzono wśród uczniów gimnazjum ankietę dotyczącą identyfikacji z miejscem zamieszkania, a z nauczycielami tejże szkoły – wywiady na temat realizacji programu zajęć z zakresu edukacji regionalnej. Zebrano ogółem 77 ankiet z uczniami, 13 wywiadów z najstarszymi mieszkańcami, dziewięć wywiadów z potomkami olędrów oraz zinwentaryzowano dziewięć domów.

Rezultatem badań była konferencja „Puszcza Pyzdrska – Olędrzy i ich żelazne domy, stan dziedzictwa i perspektywy na przyszłość”, która odbyła się 13 listopada 2009 roku w Blizanowie. Przemysław Kowalski (z „Echa Pyzdr”) przedstawił projekt, a następnie dr Anna W. Brzezińska (IEiAK UAM) wygłosiła referat „Co można znaleźć w Puszczy Pyzdrowskiej? Możliwości wykorzystania potencjału kulturowego Puszczy Pyzdrowskiej”, pokazując, w jaki sposób dziedzictwo kulturowe tego obszaru może służyć do aktywizacji lokalnych spo-

łeczności. Kolejny referat, „Co w Puszczy Pyzdrowskiej piszczy, czyli mieszkańcy o dziedzictwie kulturowym”, przedstawiła Paulina Baranowska (IEiAK UAM). Mówiła o elementach, które tworzą tożsamość mieszkańców tego obszaru. Z kolei Witold Przewoźny (Muzeum Etnograficzne – Oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu) w wystąpieniu „W kręgu pracy, wiary i uporu. Z historii osadnictwa olęderskiego w Polsce” opowiedział, na czym polegało osadnictwo olęderskie. Efekty badań architektonicznych zaprezentowała mgr Patrycja Mikołajczak (ASP Poznań), która w referacie „Puszcza Pyzdrowska – zapomniane domostwa” scharakteryzowała budownictwo wiejskie, a na podstawie zagrody z Nowolipska omówiła konkretne rozwiązania architektoniczne. Wystąpienie Bartosza Stańdy (IEiAK UAM) „Rozwój obszaru Puszczy Pyzdrowskiej na przykładzie wsi Czarny Brod” przedstawiało jedną z osad, ukazując, jak słabości tego terenu zamienić w jego walory. Konferencję zamknął referat dr. hab. Piotra Szwieca (ASP Poznań), „Architektura regionalna w krajobrazie Puszczy Pyzdrowskiej”, który na podstawie konkretnych obiektów i rozwiązań architektonicznych scharakteryzował zjawisko architektury regionalnej.

Ważnym efektem badań jest również wystawa „Olędrzy i ich domy z żelaza” zorganizowana przez Muzeum Etnograficzne w Poznaniu, Oddział Muzeum Narodowego. Wystawa ta ma na celu przybliżenie tak bliskiego, a nieznanego obszaru Wielkopolski. Poprzez zdjęcia i obiekty (sprzęty, meble) pozyskane w trakcie badań pokazuje bogactwo i różnorodność tego regionu.

Wydaje się, że przeprowadzony projekt badawczy można traktować jedynie jako wstępny. Sytuacja społeczno-kulturowa regionu Puszczy Pyzdrowskiej z całą pewnością zasługuje na dalsze badania, a doskonale zachowane budownictwo tradycyjne wymaga pilnej inwentaryzacji oraz, w przypadku najciekawszych obiektów, prac konserwatorskich.

CZĘŚĆ III: DZIENNIKARSKIM OKIEM



Fot. 5. Bartek „w terenie”, fot. J. Celichowska

DZIENNIKARZ DO SPRAW LOKALNYCH¹

Studia na poznańskiej etnologii rozpocząłem właściwie przez przypadek. Moja edukacja licealna trwała o kilka lat za dużo, ale w końcu, w styczniu 2005 roku zdałem maturę i zacząłem myśleć o wyborze kierunku studiów. W ręce wpadł mi informator o kierunkach studiów poznańskiego Uniwersytetu i przy kolejnym jego wertowaniu znalazłem etnologię. Nie pamiętam, jakie miałem wówczas skojarzenia z nazwą etnologia, ale z całą pewnością nie było ich wiele. Natomiast spodobał mi się opis w informatorze, wynikało z niego, że jest to kierunek łączący w sobie geografę, historię oraz WOS, czyli moje ulubione przedmioty szkolne. W lipcu wziąłem udział w egzaminie wstępnym, a w październiku rozpocząłem studia, które po pół roku zostały przerwane ze względu na niezaliczenie jednego z przedmiotów. Ale mimo to wiedziałem, że chcę kontynuować swoją edukację na tym kierunku.

Przez te pół roku etnologia urzekła mnie przede wszystkim ludźmi, których spotkałem. Zarówno jeśli chodzi o studentów, jak i kadrę Instytutu Etnologii. Wszyscy byli bardzo otwarci, chętni do rozmowy, realizowania najdziwniejszych pomysłów. To było pierwsze zachłyśnięcie się etnologią, a to bardziej naukowe pojawiło się na drugim roku studiów. Wtedy przygotowywaliśmy się do

¹ Bartosz Stańda, *Dziennikarz do spraw lokalnych*, w: *Etnolog na rynku pracy*, red. K. Baraniak, A.W. Brzezińska, B. Wiśniewski, Wielichowo: TIPI, 2013, s. 119-120.

badania obowiązkowych, a także do badań na Żuławach. I tu dochodzimy do tego, co uważam za najważniejsze, najfajniejsze w tych studiach. Badania terenowe.

Wyruszałem w teren dziewięć razy, badałem Wielkopolskę, Żuławę, a na zakończenie swojej studenckiej przygody – rumuńską Bukowinę. Oczywiście doceniam program studiów, a zwłaszcza zajęcia prowadzone na pierwszych trzech latach. Uważam, że większość zajęć obowiązkowych i fakultatywnych na poziomie licencjackim była ciekawa i stała się dobrą podstawą do „zawodu” etnologa. Nie chodzi nawet o twardą wiedzę, bo dziś nie potrafię powiedzieć wiele o rodzinie językowej buszmeńsko-hotentockiej, ale o pewną wizję świata, którą zyskałem, umiejętność dostrzegania szczegółów, różnorodności itd. Obraz nieco psują studia magisterskie, które pod względem programu uważam za nie do końca trafne, ale wtedy żyłem już swoimi rzeczami i zajmowałem się terenem, a zajęcia obowiązkowe po prostu były, ani mi nie pomagały, ani specjalnie nie przeszkadzały.

Badania terenowe uważam za rzecz, która w największym stopniu wpłynęła na to, czym zajmuję się dziś. Z pierwszego roku studiów utkwiła mi w głowie informacja, że badania terenowe mają w dużej mierze charakter autoterapii, pomagają nam zrozumieć i zmienić siebie. Wówczas nie do końca to rozumiałem, dziś mogę podpisać się pod taką tezę. Badania terenowe i wszystko, co z nimi związane, zmieniły mnie w sposób niewiarygodny. W czasach szkolnych byłem osobą bardzo nieśmiałą, oczywiście to z wiekiem nieco się zmieniało, ale prawdziwą zmianą były właśnie badania terenowe, w trakcie których stanąłem na środku obcej wsi i nagle musiałem zacząć chodzić od domu do domu, szukać informatorów, namawiać ludzi do rozmów i często wyciągać od ludzi trudne historie, o których dawno już nie myśleli. Badania to też opracowywanie materiału, pisanie artykułów, wystąpienia na konferencjach. To wszystko nauczyło mnie analizowania danych, informacji, ale też po prostu sprawnego pisania i przekazywania informacji.

Studia ukończyłem w 2011 roku (choć przede mną jeszcze obrona pracy magisterskiej), wówczas też zdefiniowałem trzy obszary moich zawodowych zainteresowań, takie jak badania społeczne, muzealnictwo i dziennikarstwo. Dziś jestem dziennikarzem lokal-

nego portalu internetowego epoznan.pl. Historia zatoczyła pewnego rodzaju koło, gdyż już we wczesnych czasach licealnych jednym z moich pomysłów na życie było dziennikarstwo, a pomocą miało mi w tym studiowanie politologii. Studiów na politologii nigdy nie podjąłem, ale uważam, że to właśnie etnologia (badania terenowe!) doskonale przygotowała mnie do tego zawodu. Dzięki umiejętnościom, o których pisałem wyżej, udało mi się przejść procedurę kwalifikacyjną i pokonać kilkunastu konkurentów, którzy przysłali swoje CV.

W tej chwili jestem jednym z redaktorów prowadzących, a do moich obowiązków należy prowadzenie portalu w trakcie dyżuru redakcyjnego. Odpowiadam za wyszukiwanie tematów, docieranie do informacji i potencjalnych informatorów, a efektem końcowym są publikowane artykuły. Procedura jest nieco podobna do badań terenowych, choć zdecydowanie mniej czasochłonna, bo praca nad jednym tematem to maksymalnie jedna godzina. W chwili obecnej jestem względnie zadowolony z wykonywanej pracy, stała się dla mnie kolejnym ciekawym doświadczeniem, ale chciałbym podjąć studia podyplomowe związane z muzealnictwem, a następnie znaleźć zatrudnienie w dobrym muzeum etnograficznym lub skansenie.

Istnieje takie często powtarzane zdanie, że etnolog to nie zawód tylko styl życia. Myślę, że jest w tym wiele prawdy. Oczywiście można pracować w zawodzie etnologa, choć taką możliwość otrzymują nieliczni, ale etnologiem można być też w wielu innych branżach.

WIELKA KATASTROFA KOLEJOWA W POZNANIU. OSIEM OSÓB ZGINĘŁO, A KILKADZIESIĄT ZOSTAŁO RANNYCH¹

Początek grudnia 1933 przebiegał w wyjątkowo spokojnej atmosferze. Poznańska prasa relacjonowała życie miasta, ale nic szczególnego nie elektryzowało poznaniaków oczekujących już na święta Bożego Narodzenia. Spokój przerwał tragiczny wypadek kolejowy, do którego doszło w pobliżu cyrku Olimpia.

W tygodniu poprzedzającym feralny piątek poznańska prasa pisała między innymi o skazaniu zabójcy z Komornik, pożarze stodoły pod Starołąką czy Mucku i Pucku - dwóch aligatorach, które zdechły w poznańskiej palmiarni. W ogłoszeniach pojawiały się natomiast reklamy prezentów gwiazdkowych.

Wypadek i akcja ratownicza

Spokojne wyczekiwanie na święta zostało przerwane przez tragiczny wypadek, do którego doszło w piątek 15 grudnia w rejonie dzisiejszej ulicy Poznańskiej – *Pociąg osobowy nr. 1.522, wycho-*

¹ Bartosz Stańda, *Wielka katastrofa kolejowa w Poznaniu. Osiem osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych*, w: https://epoznan.pl/news-news-72484-Wielka_katastrofa_kolejowa_w_Poznaniu._Osiem_osob_zginelo,_a_kilkadziesiat_zostalo_rannych [15.12.2016].

dzący o godz. 6,23 z Rogoźna, przyjechał do Poznania o godz. 7,20 i nie mając wjazdu, zatrzymał się przed słupem sygnałowym. W 3 minuty potem, o godz. 7,23, nadjechał pociąg osobowy nr. 4123 z Wronek, który, nie widząc otoczonego kłębami pary pociągu z Rogoźna, wjechał na niego z całym impetem z tyłu – relacjonował dzień po wypadku „Kurier Poznański”.

W wyniku zdarzenia trzy ostatnie wagony pociągu z Rogoźna zsunęły się z nasypu – Wskutek zderzenia ostatnie trzy wagony spiętrzyły się i oderwawszy się od reszty wagonów runęły z wysokiego kilkunastometrowego nasypu w dół. Dwa wagony zrywając przewody telefoniczne przekoziołkowały w dół, a pół trzeciego zawisło na górze, wtłoczone w przód parowozu - pisał „Dziennik Poznański”. Jako pierwsi na miejscu zdarzenia pojawili się przypadkowi przechodnie, którzy zmierzali do pracy. Wśród nich byli między innymi Stefan Schubert zamieszkały przy Jeżyckiej 36 oraz Michał Zakrzewski z Poznańskiej 59, którzy wezwali na miejsce służby ratunkowe.

Na miejscu wypadku pojawili się strażacy, policjanci oraz lekarze z poznańskich szpitali - Z pod rozwalonych wagonów rozległy się głuche jęki rannych. Strażacy z wielkim trudem zdołali wyciągać ciężko rannych, było ich wielu. Nieprzytomnych, okrwawionych kładziono na nosze i odnoszono do domów prywatnych i do gmachu Ubezpieczalni Krajowej przy ul. Poznańskiej, gdzie lekarze przystąpili do akcji ratowniczej – relacjonował „Dziennik”, a „Kurier Poznański” podawał pierwsze informacje o poszkodowanych - Pewnem jest, że zmarło 8 osób, a mianowicie Władysław Rujna asesor kolejowy, Telesfor Tabaka, Józefa Mąkowska, Władysław Laskowski, Bogdan Tabaka, Juljanna Rujna, Wojciech Zwig i kobieta niestwierdzonego jeszcze nazwiska. Sześć zwłok znajduje się w szpitalu miejskim, zwłoki zaś ś.p. Juljanny Rujny i Zwiga w Zakładzie Medycyny Sądowej.

Śledztwo

Wraz z akcją ratowniczą rozpoczęło się śledztwo, którego celem było wyjaśnienie przyczyn katastrofy oraz wskazanie ewentualne-

go winnego. Co ciekawe, już w niedzielę 17 grudnia „Dziennik Poznański” pisał o ustaleniach śledczych – *Wdrożone natychmiast dochodzenia uznały winnym wypadku nastawniczego nastawni Jeżyce – Franciszka Wawrzyniaka, zatrudnionego tamże od 1920 roku, którego władze bezpośrednio po wypadku przyaresztowały aż do dalszego wyniku dochodzeń. Z ustaleń śledczych wynikało, że nastawniczy ręcznie przestawił przekładnię semafora wjazdowego i wpuścił pociąg na zajęty tor – Po wjeździe pociągu rogozińskiego semafor został podniesiony, co oznaczało zajęcie toru. Tymczasem nastawniczy, Franciszek Wawrzyniak, do którego obowiązków nie należy nastawienie odnośnego semaforu, przypuszczając – jak później zeznał – że semafor wskutek silnych mrozów zamarznął, rozbił zaplombowaną przekładnię i siłą opuścił semafor – pisał „Kurier Poznański”. Drugim odpowiedzialnym za katastrofę był maszynista pociągu z Wroniek – Rozmiary katastrofy zostały zwiększone okolicznością, że pociąg, który najeżdżał był prowadzony przez maszynistę z niedozwoloną szybkością około 60 klm na godzinę nie bacząc na stałe ostrzeżenia o zmniejszeniu szybkości do 40 klm na godzinę na łuku, na którym wystąpiło zderzenie – relacjonował ustalenia ministerialnej komisji „Kurier Poznański” z 22 grudnia.*

Poszkodowani

Na liście ofiar śmiertelnych ostatecznie znalazło się osiem osób: Juljanna Rujna z Gołęcina (lat 7), Wojciech Zwig z Gołęcina, Telesfor Tabaka z Podolan (lat 14), Bogdan Tabaka z Podolan (lat 15), Władysław Laskowski z Poznania (lat 40), Władysław Rujna z Gołęcina (lat 40), Józefa Mąkowska z Gołęcina (lat 50) oraz Anastazja Bocian z Gołęcina (lat 24). Duże poruszenie wśród poznaniaków wywołała rodzinna tragedia Władysława Rujna – *Podczas samego zdarzenia, straciła życie jego młodociana córeczka 7-letnia Julja. W szpitalu na stole operacyjnym zmarł i sam ojciec Władysław Rujna. Walczy w szpitalu ze śmiercią 8-letnia córeczka, ciężko ranna Zofia – pisał „Dziennik Poznański” z 17 grudnia. Kilka dni po wypadku „Kurier Poznański” informował, że sprawą*

odszkodowań dla rodzin zajmują się warszawscy adwokaci, a mogą one sięgnąć nawet milion złotych.

Równie duże zainteresowanie budziły historie ocalonych - *Uczeń szkoły wydziałowej im. Berwińskiego jechał do szkoły. W katastrofie doznał szeregu lekkich obrażeń. Wybiegł z rozbitego pociągu i pobiegł do szkoły. Tam, po pewnym dopiero czasie odkryto, że chłopak krwawi i że jest ranny* - relacjonował „Dziennik”. O dużym szczęściu może mówić za to profesor jednego z poznańskich gimnazjów. Mężczyzna wszedł do ostatniego wagonu pociągu z Rogoźna, ale w Obornikach – ze względu na chłód panujący w wagonie – przesiadł się na przód składu. Wypadku uniknęła też grupa uczniów jeżyckich szkół – *Gdy pociąg zatrzymał się na zwrotnicy, kilkunastu uczniów gimnazjalnych, uczęszczających do szkół na Jeżycach wybiegło z wagonu i pośpieszyło pieszo przez ośnieżone pola, unikając w ten sposób na kilka sekund przed katastrofą straszego nieszczęścia* – napisał poranny „Kurier Poznański” z 17 grudnia. Jednym z lżej poszkodowanych był Bolesław Sobczak, urzędnik pocztowy z Chłudowa, który – jak do dziś wspomina rodzina – do końca życia kulał po wypadku.

Po katastrofie

Na wysokości zadania stanęły władze PKP, które od początku szczegółowo informowały o katastrofie i wspierały poszkodowanych – *Dyrekcja Okręg. Kolei Państwowych w Poznaniu podaje do wiadomości, że udziela wszystkim poszkodowanym w czasie katastrofie kolejowej przy moście Libelta, w dniu 16 bm. dalszej pomocy lekarskiej. Poszkodowani mogą się zgłosić w kolejowej przychodni lekarskiej w gmachu Dyr. Okr. Kol. Państw. (wejście od strony ul. Skarbowej), w przychodni lekarskiej przy ulicy Kolejowej nr 4a, w przychodni lekarskiej przy ul. Roboczej (obok warsztatów kolej.), oraz w szpitalu Kolejowym przy ulicy Orzeszkowej nr. 10, w godzinach od 9 do 13.* - przytaczał komunikat PKP „Dziennik Poznański”. Władze PKP zajęły się również organizacją pogrzebu ofiar katastrofy.

Pogrzeb odbył się 19 grudnia 1933. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kaplicy szpitala miejskiego, a następnie kondukt przeszedł ulicą Szkolną, Podgórną i al. Marcinkowskiego na cmentarz świętego Wojciecha – *O godzinie 14-tej przybyli przedstawiciele władz, urzędów i kolejnictwa ze starostą Podhorodeńskim i prezesem inż. Rucińskim na czele. Zjawił się także ks. biskup Dymek w otoczeniu licznego duchowieństwa - relacjonował Dziennik Poznański. W kondukcje żałobnym wzięło udział nawet trzydzieści tysięcy poznaniaków, a swoje delegacje wystawili przedstawiciele władz państwowych, kolejowych, miejskich, szkół i organizacji, z którymi związane były ofiary wypadku – Szedł las sztandarów organizacji, a za nimi posuwał się długi sznur delegacji, niosących wspaniałe wieńce (...) Uczennice uczelni im. Dąbrówki niosły piękny wieniec na świeżą mogiłę ich zabitej w katastrofie koleżanki – 10-letniej Juljanny Rujnianki. Delegacja gimnazjum im. Bergera z profesorami na czele oddawała ostatnią posługę swemu koledze, ś.p. Telesforowi Tabace. Szedł także zastęp młodzieży z gimnazjum im. Marji Magdaleny, do którego uczęszczał ś.p. Bogdan Tabaka. Na cmentarzu głos zabrał ks. Henryk Lewandowski - proboszcz sołackiej parafii, z której pochodziły wszystkie ofiary wypadku.*

Pomocy rodzinom ofiar wypadku udzielił też specjalny komitet powołany w Poznaniu – *Komitet postawił sobie za cel swego istnienia zebranie jak największego funduszu drogą przyjmowania ofiar od osób i instytucji dobrej woli. Fundusz ten zostanie następnie zużyty na udzielenie zapomóg rodzinom ofiar tragicznie zmarłych wskutek piątkowej katastrofy kolejowej w Poznaniu – informował „Dziennik Poznański” i dodawał, że jednej z pierwszych wpłat dokonał generalny konsul Niemiec dr Lutgens, który na ręce wojewody złożył kondolencje.*

Ostatecznie w wyniku zdarzenia śmierć poniosło osiem osób, nieznana jest liczba osób poszkodowanych. Artykuły prasowe z grudnia 1933 roku wskazują na liczby od 40 do 74. Była to największa katastrofa kolejowa w II RP. Franciszek Wawrzyniak po krótkim procesie został skazany na karę czterech lat pozbawienia wolności.

Cytaty zawarte w artykule zostały przytoczone w oryginale.

RELACJE OCALONYCH Z KATASTROFY KOLEJOWEJ NA JEŻYCACH. OSIEM OSÓB ZGINEŁO, A KILKADZIESIĄT ZOSTAŁO RANNYCH¹

15 grudnia 1933 roku doszło na Jeżycach do największej katastrofy kolejowej w czasach II RP. Relację uczestników tego wydarzenia opublikował tygodnik „Ilustracja Polska”.

O głośnej katastrofie kolejowej z lat trzydziestych pisaliśmy już na naszych łamach. Przypomnijmy jednak, że 15 grudnia około godziny 7:23 w rejonie dzisiejszej ulicy Poznańskiej doszło do najechania pociągu z Wronek na pociąg z Rogoźna, który oczekiwał na wjazd na stację Poznań Główny - *Wskutek zderzenia ostatnie trzy wagony spiętrzyły się i oderwawszy się od reszty wagonów runęły z wysokiego kilkunastometrowego nasypu w dół. Dwa wagony zrywając przewody telefoniczne przekoziołkowały w dół, a pół trzeciego zawisło na górze, wtłoczone w przód parowozu – relacjonował wówczas „Dziennik Poznański”*. W wyniku zdarzenia śmierć poniosło osiem osób, a według różnych relacji prasowych od 40 do 74 zostało rannych. Winnym wypadku uznano nastawniczego nastawni Jeżyce Franciszka Wawrzyniaka, który ręcznie przestawił przekładnię semafora wjazdowego i wpuścił pociąg na zajęty tor. Mężczyzna po krótkim procesie został skazany na karę czterech lat pozbawienia wolności.

¹ Bartosz Stańda, *Relacje ocalonych z katastrofy kolejowej na Jeżycach. Osiem osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych*, w: https://epoznan.pl/news-news-81890-Relacje_ocalonych_z_katastrofy_kolejowej_na_Jezycach._Osiem_osob_zginelo,_a_kilkadziesiat_zostalo_rannych [15.12.2017].

Sprawą jednak długo żyli poznaniacy, a materiał na temat katastrofy opublikował 24 grudnia tygodnik „Ilustracja Polska”. Dziennikarz tygodnika nie tylko zrelacjonował przebieg zdarzenia, ale odwiedził też poszkodowanych, którzy trafili do poznańskiego szpitala. Wśród nich był między innymi dwudziestoletni Władysław Lehmann, mieszkaniec Chłudowa dojeżdżający każdego dnia do Poznania. W chwili zdarzenia znajdował się on w ostatnim wagonie pociągu z Rogoźna - *Podniosłem się o własnych siłach i zacząłem iść ku gromadce ludzi, którzy się zbiegli. Ludzie cofnęli się ze zgrozą, miałem zakrwawioną całą głowę... Nadjechał samochód ciężarowy, zatrzymał się i zabrał mnie do szpitala...* – relacjonował Lehmann, przyznając, że niewiele pamięta z wypadku.

O sporym pechu może mówić Stanisław Kapturski – *Zawsze jeżdżę drugą klasą. Tego dnia jednak, sam nie wiem dlaczego, wsiałem do czwartej. Gdybym był postąpił tak jak codzień, byłbym dziś zdrow: druga klasa znajdowała się bliżej lokomotywy i w katastrofie nie poniosła uszczerbku* - opowiada mieszkaniec Gołęcina. Wspomina on też rozmowę, którą odbył na peronie ze swoim znajomym Władysławem Rujna – *Taki ostry mróz. Lepiej niech pan każe dzieciom zostać w domu* – miał zasugerować Kapturski. Władysław Rujna zbagatelizował uwagę. W wypadku zginęła jego młodsza córka, a on sam zmarł w szpitalu.

Samego wypadku Kapturski nie pamięta – *Nie słyszałem żadnego huk, żadnych odgłosów. Odzyskałem przytomność, jakiś ciężar straszny ugniatał mnie. Nie mogłem się zorientować, gdzie jestem i co się ze mną dzieje... Zdawało mi się przez chwilę, że ktoś urządza sobie jakieś potworne dowcipy, że ludzie, którzy jechali razem zemną w przedziale cisną mnie teraz i tłoczą się na mnie. Wołałem nawet, zdaje mi się: Ludzie, puście mnie... Wreszcie odzyskałem pełną świadomość tego gdzie jestem i co się zemną dzieje. Ktoś pomógł mi wydostać się z gruzów wagonów i wsiaść do samochodu, który zawiózł mnie do szpitala...*

Uroczysty pogrzeb ofiar katastrofy odbył się 19 grudnia 1933 na cmentarzu świętego Wojciecha. W kondukcje żałobnym wzięło udział nawet trzydzieści tysięcy poznaniaków.

Wszystkie cytaty pochodzą z „Dziennika Poznańskiego” oraz tygodnika „Ilustracja Polska” i zostały przytoczone w oryginale.

ZAPOMNIANA KATASTROFA KOLEJOWA. URODZINY DYŻURNEGO RUCHU ZAKOŃCZONE CZOŁOWYM ZDERZENIEM POCIĄGÓW¹

Latem 1945 roku Poznań podnosił się z gruzów po zawierusze II wojny światowej. Działalność wznowiły już niektóre przedsiębiorstwa, działały też kina i teatry, ale trudno powiedzieć, że życie miasta toczyło się spokojnie. Z jednego tylko raportu Milicji Obywatelskiej wynika, że w okresie od 10 do 20 sierpnia 1945 roku zatrzymano blisko 500 osób. W tym okresie doszło też do katastrofy kolejowej, o której informacje na długie lata ukryto w archiwum.

Parowóz zagwizdał po Polsku

Choć walki o Poznań zakończyły się 23 lutego zdobyciem poznańskiej Cytadeli, to już na początku lutego zawiązała się pierwsza powojenna Dyrekcja Kolei Państwowych w Poznaniu, która 5 II 1945 wydała odezwę do kolejarzy przebywających w Poznaniu, aby stawili się do pracy. Pierwsze prace polegały na uprzątnięciu terenów kolejowych i przywróceniu sprawności infrastruktury

¹ Bartosz Stańda, *Zapomniana katastrofa kolejowa. Urodziny dyżurnego ruchu zakończone czołowym zderzeniem pociągów*, w: https://epoznan.pl/news-news-84052-Zapomniana_katastrofa_kolejowa_Urodziny_dyżurnego_ruchu_zakonczone_czolowym_zderzeniem_pociagow [12.03.2018].

zniszczonej przez Niemców – *Każdą pracę trzeba rozpoczynać od usuwania trupów, gruzu i niewypałów. Coraz więcej kolejarzy zgłasza się do pracy. Bez wynagrodzenia pracują po kilkanaście godzin dziennie* – możemy przeczytać w artykule *Parowóz zagwizdał po Polsku*, który w dwunastą rocznicę wyzwolenia Poznania opublikowano w „Gazecie Poznańskiej”. W tym czasie dokonano między innymi inwentaryzacji terenów kolejowych. Okazało się, że tylko jedna nastawnia przetrwała działania wojenne, a sterowanie ruchem pociągów możliwe było tylko przy ręcznym sterowaniu zwrotnicami. Na początku lutego reaktywowane koleje dysponowały w Poznaniu 72 parowozami, 152 wagonami towarowymi oraz 132 osobowymi.

Mimo trudnych warunków i toczących się cały czas walk prace posuwały się szybko do przodu. Równocześnie z pracami przy infrastrukturze zakłady Cegielskiego remontowały przejęte parowozy. 17 lutego nastąpiło przekazanie pierwszych sześciu parowozów, a już dzień później uruchomiono pierwszy stały pociąg na trasie Poznań - Czempin - Jarocin - Orzechowo. Jako pierwsze uruchomiono pociągi towarowe zapewniające dostawy węgla i zboża do Referatu Aprowizacji Miasta. Rozkład jazdy dla pociągów osobowych wprowadzono 25 marca i początkowo obejmował on tereny przedwojennej Dyrekcji Okręgowej, ale zgodnie z rozporządzeniem marszałka Konstantego Rokossowskiego poznańscy kolejarze zajęli się też organizacją kolei na Ziemiach Odzyskanych. Do DOKP Poznań należało uruchomienie linii kolejowych w kierunku Stargardu, Szczecina, Piły i Chojnic. Wśród kolejarzy, którzy w 1945 roku odbudowywali kolej, był Stefan Gazecki: „Ojciec był w czasie wojny wywieziony do Niemiec i jak tylko wrócił po wojnie, to podjął pracę na kolei. To były warsztaty elektrotechniczne, ale wyjeżdżał też w teren i pracowali przy... Jak oni to mówili są szyny i szwele i tam coś robili, ale ja szczegółów nie pamiętam. Wiem, że raz w tygodniu, raz na dwa tygodnie przyjeżdżał do domu” – opowiada jego córka Barbara Stróżyńska-Obst.

Życie miasta

Zakończenie walk o Poznań było nie tylko sygnałem do odbudowy miasta, ale również wznowienia życia społecznego. Łamy „Głosu Wielkopolskiego” pełne są wezwań skierowanych do członków przedwojennych organizacji, stowarzyszeń o wznowienie działalności. Bardzo szybko działalność wznowiły choćby kluby piłkarskie. „Głos Wielkopolski” z 8 maja donosił o meczu pomiędzy Wartą Poznań a Polonią Poznań, który popularni Zieloni wygrali 5:0. Rozrywkę w powojennym Poznaniu zapewniały też instytucje kultury. W kwietniu działały już kina Jedność i Wanda, w których można było obejrzeć francuski film *Jastrząb*, a w Teatrze Polskim odbyła się premiera spektaklu *Uciekła mi przepióreczka*. Zainteresowani innego rodzaju doznaniem mogli natomiast wziąć udział w wieprzobiciu z dancinżem, które 18 sierpnia odbyło się w pawilonie na Rynku Wildeckim.

Szybko reaktywowało się też harcerstwo, a wśród pierwszych reaktywowanych drużyn była 2 Poznańska Drużyna Harcerzy ze Śródkki – *Natychmiast gdy wolna była nasza Śródkka w sprawie drużyny rozpoczął się ruch jak w mrowisku. Gromadzono wszystko co mogło być przydatne w harcach i ćwiczaniach terenowych. Pałatki, tornistry, saperki, chlebakki itp. Wszystko to składano w jednym z dziurawych pomieszczeń szkolnych – niby harcówki* – czytamy we wspomnieniach opublikowanych w kalendarium 2PDH wydanym z okazji 95 rocznicy drużyny. W pierwszych powojennych miesiącach harcerze skupiali się na odbudowie drużyny, a ich działalność koncentrowała się w najbliższej okolicy Śródkki. Prawdziwym testem harcerskich umiejętności był pierwszy powojenny obóz. Harcerze 2 PDH wyjechali 21 lipca na obóz żniwny w Pietronkach koło Chodzieży – *Te kilka tygodni związało nas, chłopców z miasta z ludźmi wsi. Związało nas jakś niewidzialną nicią przyjaźni i zrozumienia. Rozumiemy już pracę chłopca polskiego, bo sami ją wykonaliśmy. Nie szło nam nadzwyczajnie, ale w dużej mierze zdolności zastępowały dobre chęci. I myślę, że wielu dzięki obozowi temu poznało, że jesteśmy jednej krwi. My wieś i miasto polskie* – zanotował 13 sierpnia dh Jan Cofta, kronikarz obozu. Trzy dni później zakończył się pierwszy powo-

jenny obóz – Żegnamy Pietronki, mimo okropnej pogody zbiera się wiele gości. Żegnają nas kwiatami i nawet bardziej realnymi podarunkami. (...) Zmoknięci przychodzimy do Chodzieży. Jeszcze żegnamy się przez dwie godziny z Chodzieżą i pakujemy się w wagony. I tu znów uprzejmość ze strony PKP. Wagon dla nas zarezerwowany – relacjonował kronikarz.

Stuk kół po podkładach. Brzęk szyb. Cisza. Katastrofa!

Powrót z obozu przebiegał spokojnie, harcerze wspominali zakończony obóz, snuli plany na kolejne dni i miesiące, a kiedy na horyzoncie pojawiła się panorama Poznania, zaśpiewali piosenkę o Poznaniu:

*Wszak każda wie istota, że Paryż słynie z mód.
Polesie słynie z błota, a Druskienniki z wód.
Wenecja ma gondolę, Warszawa słynie z ciast.
Zgadnijcie, które wolę z tych najpiękniejszych miast.
To Poznań. Znad bystrej Warty fal
Poznań! W nim co dzień koncert, bal.
Poznań! Kochany Poznań...*

Radosną atmosferę przerwało zderzenie pociągów – *Nagle trach! Jak nożem ucięta przerywa się pieśń. Stuk kół po podkładach. Brzęk szyb. Cisza. Katastrofa! Zderzenie pociągów. Po chwili krzyk, ruch i rwetes. Są ranni? Zabici? Wyszliśmy z katastrofy dosłownie bez szwanku. Chłopcy poddenerwowani rozmawiają, że byli o włos od śmierci. Znoszą bagaż i czekają. Nadjeżdżają wozy i pełni wrażenia, pakują bagaże, formują kolumny i ruszają* – zapisał kronikarz obozu.

O wypadku, do którego doszło praktycznie w centrum miasta, z całą pewnością mówił cały Poznań. Mimo to „Głos Wielkopolski” dzień po zdarzeniu zamieścił jedynie lakoniczną notatkę. Dowiadujemy się z niej, że krótko po godzinie dziewiętnastej za wiaduktem kolejowym przy ulicy Libelta doszło do zderzenia pociągu jadącego do Chodzieży z pociągiem jadącym ze Szczecina. Z relacji „Głosu

Wielkopolskiego” wynika, że zginęły dwie osoby, a kilka zostało rannych. Jedna z poszkodowanych kobiet miała stracić nogi.

To jedyna informacja, która oficjalnie dotarła wówczas do mieszkańców miasta. W ciągu następnych miesięcy „Głos Wielkopolski” nie informował o toczącym się śledztwie i jego efektach, a z biegiem lat sprawa została zapomniana. Dziś nawet rodziny poszkodowanych niewiele wiedzą o zdarzeniu: „Tak jak mówiłam, ojciec pracował wtedy na kolei i często wyjeżdżał w delegacje. Możliwe, że wtedy również jechał do lub wracał z pracy. Niestety nie pamiętam zbyt wiele na ten temat. Wiem tylko, że rzeczywiście ojciec brał udział w takim wypadku i leżał po nim przez jakiś czas w szpitalu” – opowiada Stróżyńska-Obst.

Śledztwo

Dziś trudno ustalić, co dokładnie się wydarzyło i jak przebiegało śledztwo, ale dokumenty zachowane w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej rzucają nieco światła na wydarzenia tego sierpniowego wieczora.

Pierwszym z zachowanych do dziś dokumentów jest „Raport Sytuacyjny za czas od 10 do 20 VIII 1945”, który datowany jest na 21 VIII 1945. Czytamy w nim:

Dnia 16 VIII 45 o godz. 19:46 w pobliżu mostu kolejowego przy ulicy Poznańskiej na stojący na niewłaściwym torze pociąg numer 1524 jadący w kierunku Obornik wjechał pociąg nr. 523 zdążający do Szczecina. Ofiarami wypadku są: zabity bagażowy Hałas Franciszek, strażnik ochrony kolei Snopczyk Franciszek, który w drodze do szpitala zmarł oraz ciężko ranny kierownik pociągu numer 1524 Drogowski Jan. Poza tym lekkie obrażenia odnieśli Gazecki Stefan i Szymański Franciszek. Wszyscy z Poznania. Dochodzenie prowadzi prokuratura P.K.P.

Dokładnie te same informacje znajdujemy w notatce dołączonej do raportu miesięcznego z działalności komisariatu kolejowego, który przygotowany został 1 IX 1945 roku. Wątpliwości budzą relacje pociągów wymienione w milicyjnych notatkach. Wynika z nich, że doszło do najechania na siebie dwóch pociągów wyjeź-

dżających z Poznania. Z relacji zawartej w kronice obozowej wiemy jednak, że pociąg z harcerzami jechał z Chodzieży, a o zderzeniu czołowym mówi też artykuł z „Głosu Wielkopolskiego”. Choć również w nim pojawia się informacja, która budzi pewne wątpliwości. Jako pociąg zdążający do Poznania wskazany jest pociąg jadący ze Szczecina. Naturalną trasą dla takiego pociągu jest trasa przez Krzyż i Wronki. Jednak jest możliwe skierowanie pociągu relacji Szczecin-Poznań przez Chodzież, a przyczyną takiej zmiany trasy mogły być choćby powojenne uszkodzenia infrastruktury kolejowej. Trudno natomiast wyjaśnić pomyłkę zawartą w dokumentach milicyjnych. Mimo podjętych starań nie udało się dotrzeć do rozkładów jazdy z sierpnia 1945 roku i ustalić dokładnej relacji pociągów numer 523 oraz 1524.

Warto też wyjaśnić, dlaczego śledztwo prowadziła prokuratura PKP. Kolej została zmilitaryzowana 4 listopada 1944 na podstawie dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a decyzja ta została później potwierdzona rozporządzeniem Ministra Obrony Narodowej z 22 marca 1945 roku. Prokuratura PKP była w istocie prokuraturą wojskową, a pracownicy kolei byli sądzeni przez sądy wojskowe. Przed takim też sądem stanął sprawca katastrofy kolejowej z 16 sierpnia. Jego imię i nazwisko poznajemy dzięki Raportowi Dekadowemu za okres od 11 sierpnia do 20 sierpnia, który przygotowano 27 sierpnia i przesłano do Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w Warszawie. Czytamy w nim:

Wynik śledztwa przeprowadzonego przez komórkę śledczą Komisariatu Dworcowego w Poznaniu łącznie z prokuratorem PKP Poznań, w sprawie meldowanego w poprzednim raporcie dekadowym zderzenia pociągów, stwierdzili, że głównym winowajcą jest ob. Rypiński Jan, pełniący w dniu 16 VIII 1945 służbę dyżurnego nastawni PO.

Niestety nie zachowała się dokumentacja śledztwa, a o losach Jana Rypińskiego dowiadujemy się jedynie z zachowanych rejestrów wymiaru sprawiedliwości. W archiwach IPN zachowały się Rejestr Skazanych przez Wojskowy Sąd PKP, Repertorium Prokuratury Kolejowej na rok 1945 oraz Spis więźniów ubytych Centralnego Więzienia w Poznaniu. Podejrzany został zatrzymany w dniu katastrofy przez podporucznika Wągrowskiego i osadzony w Wię-

zieniu Karno-Śledczym w Poznaniu, a dochodzenie prowadził oficer śledczy Wegner. 31 sierpnia podjęto decyzję o aresztowaniu Jana Rypińskiego, a 11 września trafił on do Centralnego Więzienia w Poznaniu i został przekazany do dyspozycji sądu. Dyżurny ruchu usłyszał zarzut z art. 38 pkt. 2 Ustawy o komunikacjach w służbie ochrony państwa z dn. 30 III 1939. Mówi on:

Art. 38 pkt. 1 Funkcjonariusz lub pracownik komunikacji, który w czasie podporządkowania komunikacji interesom obrony państwa dopuszcza się czynu obniżającego sprawność lub zagrażającego ruchowi komunikacji, podlega karze więzienia do lat 10. pkt. 2 Jeżeli czyn określony w ustępie 1 spowodował wielką szkodę w zakresie utrzymania sprawności komunikacji, sprawca podlega karze więzienia do lat 15 lub dożywotnio.

Repertorium prokuratury informuje, że rozprawa główna odbyła się 29 X 1945. Jan Rypiński został wówczas skazany na karę trzech lat pozbawienia wolności, ale wykonanie kary zostało warunkowo zawieszona na okres jednego roku. Ze spisu więźniów wynika, że w dniu ogłoszenia wyroku sprawca katastrofy opuścił więzienie. Więzienne akta Jana Rypińskiego zostały zniszczone w marcu 1971 roku.

Nie wiemy, jakie były ustalenia śledztwa, w jaki sposób Jan Rypiński doprowadził do katastrofy, ale zachowane dokumenty zawierają jeszcze jedną - być może istotną - informację. Okazuje się, że dyżurny ruchu urodził się 16 sierpnia 1890 roku, a w dniu katastrofy obchodził 55. urodziny. Czy miały one związek z katastrofą? Co tego dnia działo się w budynku nastawni? Te pytania prawdopodobnie już na zawsze pozostaną pytaniami bez odpowiedzi. Nieznane są losy Jana Rypińskiego po wyjściu z więzienia. Wiadomo jedynie, że zmarł w lipcu 1972 roku i został pochowany na Cmentarzu Junikowskim. Mimo podjętych prób nie udało się skontaktować z jego rodziną.

Epilog

Historia katastrofy kolejowej z sierpnia 1945 pełna jest znaków zapytania. Nie tylko nie znamy głównej przyczyny wypadku, ale

nieznany jest ostateczny bilans ofiar katastrofy, nic nie wiadomo o taborze uczestniczącym w zdarzeniu i szczegółach akcji ratunkowej. Nie zachowały się też żadne zdjęcia dokumentujące zdarzenie, a trudno uwierzyć, że nie zostały wykonane. Zdziwienie może budzić stosunkowo niski wyrok wydany przez Sąd. Jan Rypiński usłyszał zarzut „*spowodowania wielkiej szkody w zakresie sprawności komunikacji*”, za co mógł zostać ukarany karą nawet dożywotniego pozbawienia wolności, a już w listopadzie 1945 roku chodził po ulicach Poznania. W tym samym czasie na terenie Chodzieży odbył się proces pokazowy Marty Kruger i Agaty Ciesielskiej, które oskarżone zostały o niezdanie świadczeń rzeczowych. Jak relacjonował Głos Wielkopolski z 31 X 1945, chodziło o zabicie świni, która powinna być dostarczona w ramach świadczeń rzeczowych na rzecz państwa. Proces obserwowała dwutysięczna publika, a obie panie skazano na kary dziesięciu lat bezwzględnego pozbawienia wolności, utratę praw obywatelskich i publicznych oraz zajęcie całego mienia – *W motywach wyroku Sąd podał, że uchylanie się od złożenia nałożonego kontyngentu godzi bezpośrednio w życie gospodarcze państwa i musi być bezwzględnie tępienie* – czytamy na łamach gazety.

Warto też przypomnieć, że w tym samym miejscu, w którym doszło do katastrofy w sierpniu 1945, dwanaście lat wcześniej zderzyły się dwa pociągi. Zginęło wówczas osiem osób.

O DZIADKU POWSTAŃCU¹

Cz. 1 (27.12.2017)

Już tu przy okazji jednej z rocznic Powstania Wielkopolskiego opowiadałem historię pradziadka powstańca.

Andrzej Sakowski, rocznik 1898, w czasie I Wojny Światowej wcielony do armii niemieckiej, walczył we Francji. W grudniu 1918 roku przystąpił do I Kompani Gnieźnieńskiej. W miejscowości Ośno (pow. żniński) zauważył śpiących na poczcie dziewięciu żołnierzy niemieckich, którzy broń odstawili pod ścianę. Czym prędzej pozbierał broń, a następnie „zaaresztował” Niemców i przekazał ich polskim służbom :) Taka to krótka historia mojego pradziadka, nie wiem na ile prawdziwa, a na ile wzbogacana przez lata przekazywania z ust do ust, ale lubię ją.

W tym roku miałem możliwość weryfikacji pewnych elementów historii w terenie.

Okazało się, że Ośno to wieś – jak to mawiają wytrawni etnolodzy – typu odbytnica i bardzo wątpliwe, żeby historia się tam zadziała. Wania na tropie nie odpuszcza tak łatwo. Zaczęło się przeglądanie map, archiwaliów i okazało się, że dworzec kolejowy

¹ Bartosz Stańda, *O dziadku powstańcu (cz. 1)*, Facebook, post z 27.12.2017; Bartosz Stańda, *O dziadku powstańcu (cz. 2)*, Facebook, post z 7.01.2019.

w pobliskim Mieleszynie w nomenklaturze kolejowej nosił nazwę Ośno. Do dziś zresztą na jednej ze ścian widoczna jest ta nazwa. Co więcej, dziś byśmy powiedzieli, że było to Zintegrowane Centrum Komunikacyjne, bo oprócz linii normalnotorowej dojeżdżała do niego wąskotorówka ze Żnina i możliwa była przesiadka drzewi w drzewi. Dziś po wąskotorówce pozostał tylko ślad torowiska.

Inny element historii wniosły moje dociekania genealogiczne. Przez lata funkcjonowała informacja o tym, że dziadek urodził się w Biskupicach. Przyjmowałem za pewnik, że chodzi o te w gminie Pobiedziska. Okazało się jednak, że chodzi o wieś położoną o dwie wiochy od Mieleszyna.

Oznacza to, że historia się całkiem sensownie układa, trasa Żnin – Ośno – Biskupice jawi się jako naturalna dla pradziadka. Przez wiele lat był bowiem związany z okolicami Żnina, tam pracował, tam było sporo rodziny. Mógł jechać z domu do Żnina, mógł wracać do domu.

Pozostaje jeszcze kwestia poczty, na której miało dojść do zdarzenia. Nie wiem, gdzie znajdowała się poczta w Ośnie/Mieleszynie, ale wydaje się całkiem prawdopodobne, że była przy dworcu.

Dalej nie wiem, co w tej historii jest prawdziwe, a co nie, ale uterenowienie podniosło jej wiarygodność w moich oczach ;)

Cz. 2 (07.01.2019)

Przy okazji ostatniej rocznicy Powstania Wielkopolskiego Archiwum Państwowe w Poznaniu uruchomiło Cyfrowe Archiwum Powstania Wielkopolskiego. No to wrzuciłem sobie tam dziadka powstańca, którego historię tutaj opowiadałem. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że w archiwum leży relacja dziadka spisana w 1967 roku. Szybko okazało się, że do autorstwa tejże przyznała się ciocia, która zwywiadowała dziadka w ramach zajęć na pierwszym roku historii. Dziś wydobyłem pracę z archiwum i rzeczywiście jest to ta praca zaliczeniowa :) I jeszcze refleksja bardziej ogólna. Uwielbiam Archiwum Państwowe w Poznaniu. Zamówienie złożyłem dziś przez Internet, nie minęły trzy godziny teczka na mnie czekała w pracowni naukowej. Pani archivistka mega sympatyczna, przy

okazji pogadałem z nią o innej interesującej mnie sprawie. I jak sobie przypomnę, ile papierów musiałem wypełnić w Instytucie Pamięci Narodowej w Poznaniu, ile naczekać, nadzwonić, oglądać naburmuszonych pracowników, to jestem za likwidacją tej instytucji i przekazaniu dokumentów w ręce AP.



ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW
O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ
ZARZĄD WOJEWÓDZKI
w Poznaniu
LEGITYMACJA NR
0168617



podpis posiadacza legitymacji

Nazwisko: **SAKOWSKI**
Imiona: **Andrzej**
Imiona rodziców: **Józef** **Mieczysława**
Data i miejsce urodzenia: **11.11.1898** **Diskubice**

jest
KOMBATANTEM
uprawnionym do świadczeń
określonych ustawą z 26 maja 1982 r.
o szczególnych uprawnieniach
kombatantów
(Dz. Ust. Nr 16, poz. 122)

Zarząd
wojewódzki
w Poznaniu
22.5.1984 r.
data wystawienia

Wiceprezes
W. Kalemba
podpis

Fot. 6 i 7. Andrzej Sakowski – dziadek powstaniec, fot. archiwum rodzinne

CHŁOPOROBOTNIK WANIA

No dobra to i ja dorzucam, a przy okazji! Wiele osób mnie pyta, skąd ksywka Wania? Ta ksywka towarzyszy mi właśnie od tego momentu, który utrwalono na zdjęciu. Jeden z moich kuzynów uznał, że wyglądam jak chłoporobotnik ze Związku Radzieckiego, a jak z ZSRR to Wania. I tak po dziś dzień jestem Wanią, a ta ksywka towarzyszy mi przez wszystkie szkoły, środowiska itd. ;)



Fot. 8. Wania, 1987, lat 4, fot. archiwum rodzinne

BIBLIOGRAFIA (OPRAC. IRENA KABAT)

1. Marta Gradowska, Bartosz Stańda, *Tiegenort/Tujsko II wojnie światowej*, w: *Żuławy w poszukiwaniu tożsamości*, Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 15 listopada 2008 roku przez Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku we współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, red. A.W. Brzezińska, Pruszcz Gdański-Gdańsk: Wydawnictwo Jasne, Muzeum Narodowe w Gdańsku, 2009, s. 107-114.
2. Bartosz Stańda, *Nowy Staw w oczach jego mieszkańców. Problemy i perspektywy rozwoju*, w: *Zachować podcień. Zapisane w krajobrazie i pamięci*, red. A.W. Brzezińska, J. Poczobut, Gdańsk-Pruszcz Gdański: Wydawnictwo Jasne, Nadbałtyckie Centrum Kultury, 2010, s. 81-90.
3. Bartosz Stańda, *Projekt „Puszcza Pyzdrska. Ołędrzy i ich żelazne domy”, wrzesień-czerwiec 2010 oraz konferencja „Puszcza Pyzdrska – Ołędrzy i ich żelazne domy. Stan dziedzictwa i perspektywy na przyszłość”, Blizanów, 13 listopad 2009*, „Lud” t. 94, 2010, s. 509-510.
4. Bartosz Stańda, *Od społeczności lokalnej do zbiorowości terytorialnej. Zmiany przestrzenne, społeczne i kulturowe wsi wielkopolskiej na przykładzie wsi Wiry*, „Przegląd Wielkopolski” R. 25: 2011, nr 2(92), s. 31-36.

5. Bartosz Stańda, *Osadnictwo na Żuławach. Przestrzenne zróżnicowanie osadnictwa po 1945 roku*, w: *Żuławy. Oswajanie krajobrazu kulturowego*, red. A.W. Brzezińska, Poznań-Pruszcz Gdański: Wydawnictwo Jasne, 2011, s. 25-38.
6. Bartosz Stańda, *Opuszczone miejsca – nieznanne obszary badawcze*, w: *Miasto Poznań w perspektywie badań interdyscyplinarnych*, red. A.W. Brzezińska, A. Chwieduk, Wielichowo: TIPI, 2012, s. 61-75.
7. Bartosz Stańda, *Osadnicy*, „Prowincja. Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Dolnego Powiśla i Żuław” 2012, nr 2(8), s. 92-93.
8. Bartosz Stańda, *Wojna o kota, czyli o problemach towarzyszących kształtowaniu się nowych społeczności na Żuławach Elbląskich*, w: *Krajobraz kulturowy i społeczny Żuław Elbląskich*, red. A.W. Brzezińska, U. Wróblewska, P. Szwiec, Opalenica: Wydawnictwo Opalgraf Bogumił Wojcieszak, [2012], s. 15-22.
9. Katarzyna Rybarczyk, Bartosz Stańda, *Wśród Polaków na rumuńskiej Bukowinie*, „Życie Uniwersyteckie” 2012, nr 3(222), s. 27.
10. Bartosz Stańda, *Dziennikarz do spraw lokalnych*, w: *Etnolog na rynku pracy*, red. K. Baraniak, A.W. Brzezińska, B. Wiśniewski, Wielichowo: TIPI, 2013, s. 119-120.
11. Bartosz Stańda, *Puszcza Pyzdrska. Biała plama na mapie polskich regionów etnograficznych?*, w: *Regiony i regionalizmy w Europie. Badania - kreacje - popularyzacje*, red. A.W. Brzezińska, J. Schmidt, PTL. Archiwum Etnograficzne t. 55, Wrocław: PTL, 2014, s. 227-236.
12. Marta Jaworska, Bartosz Stańda, *Zmiany kulturowe elementów obrzędów ślubnych na przykładzie „polterabend” w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim i wągrowieckim*, „Przegląd Wielkopolski” R. 28: 2014, nr 1(103), s. 40-46.
13. Bartosz Stańda, *Wielka katastrofa kolejowa w Poznaniu. Osiem osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych*, w: https://epoznan.pl/news-news-72484-Wielka_katastrofa_kolejowa_w_Poznaniu._Osiem_osob_zginelo,_a_kilkadziesiat_zostalo_rannych [15.12.2016].

14. Bartosz Stańda, *Relacje ocalonych z katastrofy kolejowej na Jeżycach. Osiem osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych*, w: https://epoznan.pl/news-news-81890-Relacje_ocalonych_z_katastrofy_kolejowej_na_Jeżycach._Osiem_osob_zginelo,_a_kilkadziesiat_zostalo_rannych [15.12.2017].
15. Bartosz Stańda, *Zapomniana katastrofa kolejowa. Urodziny dyżurnego ruchu zakończone czołowym zderzeniem pociągów*, w: https://epoznan.pl/news-news-84052-Zapomniana_katastrofa_kolejowa._Urodziny_dyżurnego_ruchu_zakonczone_czolowym_zderzeniem_pociagow [12.03.2018].
16. Bartosz Stańda, *Chłoporobotnik Wania*, Facebook, post z 1.06.2017.
17. Bartosz Stańda, *O dziadku powstańcu (cz.1)*, Facebook, post z 27.12.2017.
18. Bartosz Stańda, *O dziadku powstańcu (cz. 2)*, Facebook, post z 7.01.2019.

ALBUM TERENOWY

Zdjęcia udostępnili Monika Różańska, Amelia Frydrycka, Katarzyna Rybarczyk, Anna Weronika Brzezińska, Ola Araszkiwicz, Agnieszka Skowron, Jagoda i Jerzy Celichowscy.

































fot. K. Rybarczyk















Bartosz Stańda (1983–2019)

Zaangażowanie, pasja, ciekawość świata i ludzi, dociekliwość. To tylko niektóre cechy opisujące Bartosza Stańdę „Wanię” – naszego Przyjaciela, Kolegę i Towarzysza podczas wielu badań terenowych. Bartek odszedł nagle 1 kwietnia 2019 roku. Był on absolwentem etnologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a w swoich pracach badawczych koncentrował się na polskiej wsi. Brał udział w badaniach m.in. na Żuławach i w Puszczy Pyzdrskiej. Jednak najbardziej zajmowała go wieś wielkopolska i to jej poświęcił najwięcej uwagi, pisząc teksty naukowe i popularyzatorskie. Interesował się architekturą regionalną, historią lokalną i funkcjonowaniem małych społeczności. Od kilku lat zawodowo spełniał się jako dziennikarz, pracując dla portalu e-poznan.pl. Uwielbiał podróżować, zwłaszcza na rowerze, pasjonował się też domowym piwowarstwem.

Książka *Na tropie lokalnych historii* wyraża naszą potrzebę zachowania pamięci o Bartku i upowszechnienia jego dorobku pisarskiego. To też podziękowanie za wspólne wyprawy, doświadczenia, rozmowy i za to, że po prostu z nami był. Przekazujemy więc Czytelnikom zbiór tekstów uważnego badacza mikrohistorii oraz wnikliwego i bezstronnego obserwatora lokalności w Polsce.

ISBN 978-83-945557-8-8



9 788394 555788